

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Papież w
RFN



**Polski
surrealizm
gospodarczy, prawny, ekologiczny**

Roman Żelazny
Wizyta 1

DOKUMENTY 18

Leszek Wyrwa
Słowa i dowody 19

Jan Pawlicki
Podwórko, nie rynek 22

Konrad Kord
Ukochana i ziemia i nazwa ... 27

„Wolność człowieka
której zawsze szukam” 29
Rozmowa
z Krzysztofem Zanussi

Cezary Stolarczyk
A jednak się nie kręci... 31

Wiktor Grotowicz
Dzieci katów 37
Część III

KONKURS „POGLĄDU”
Krystyna Grzybowska *
W pętli czasu 40

Stalin w Pradze 43
Raport
o procesach politycznych

Zbigniew Koreywo
Czy Cam Ranh Bay
istnieje? 46

Andrzej Zwaniecki
Ruscy idą! — Cicho szal 47
O filmach
antykomunistycznych (1)

Z Paryża... 50

Edward Klimczak
Czy zostaną oskarżony? 52

KRONIKA EMIGRACYJNA 54

Listy do redakcji 56

W pierwszych dniach maja przebywał w Republice Federalnej Niemiec z duszpasterską pielgrzymką papież Jan Paweł II. Była to dość kontrowersyjna wizyta, jako że polityka Kościoła w wielu sprawach społecznych natrafia na rosnącą krytykę, szczególnie ze strony liberalnych i lewicowych kół na Zachodzie. Nad Renem nie doszło jednak do równie gorszących, antykościelnych i antypapieskich wystąpień, jak miało to miejsce podczas pobytu Ojca Świętego dwa lata temu w Holandii. („Wizyta”, str. 1)

Znaczna część obecnego wydania „Poglądu” poświęcamy sprawom polskim. Stosunki gospodarcze, ekologia, wymiar sprawiedliwości (może raczej „sprawiedliwości”) i tzw. drugi etap reformy gospodarczej to nie tylko niektóre fragmenty życia społecznego w PRL, życia, które przestaje mieścić się w kategorii zjawisk uchodzących za normalne i zrozumiałe. Wiele z nich mogłoby z powodzeniem nadać się jako osnowa fabularna kryminałów lub powieści z gatunku science fiction. (L. Wyrwa — „Słowa i dowody”, str. 19; J. Pawlicki — „Podwórko, nie rynek”, str. 22; K. Kord — „Podróże po Polsce”, str. 27)

Fenomen ożywienia ducha religijnego obserwujemy nie tylko w Polsce. Również USA znajdują się w okresie niebywałej ekspansji i rozkwitu mistycyzmu, irracjonalizmu oraz parareligijności. Jak skrajne potrafi przybierać to formy — C. Stolarczyk, „A jednak się nie kręci...”, str. 31.

Krzysztof Zanussi nakręcił na Zachodzie swój kolejny film. W rozmowie z Jerzym Hoffmannem reżyser opowiada o okolicznościach jego powstania, a także o wielu innych, równie interesujących sprawach. („Wolność człowieka, której zawsze szukam”, str. 29)

Wizyta

JAN PAWEŁ II W RFN

W poniedziałek 4 maja zakończyła się trwająca 5 dni wizyta Ojca Świętego w RFN. Był to już drugi pobyt papieża w tym kraju — poprzednio gościł on nad Renem w listopadzie 1980 r. Ówczesna wizyta miała o tyle wyjątkowy charakter, że nastąpiła w czasie niezbyt odległym od chwili, kiedy kardynalskie konklawe w Watykanie wybrało arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyłę najwyższym zwierzchnikiem całego Kościoła katolickiego. Był to pierwszy od 455 lat wybór papieża nie-Włocha, pochodzącego w dodatku z Polski, kraju leżącego zdawałoby się na peryferiach chrześcijaństwa. Zrozumiałe też, że panujący wówczas nastrój zdziwienia, ba, sensacji nawet, spowodowany tym wyborem, jak również nieufność wobec nieznanego szerszemu ogółowi wybrańca konklawe, udzielił się także mieszkańcom RFN, witającym u siebie w kraju po raz pierwszy przybywającego doń z pielgrzymką papieża-Polaka.

Dziś, po prawie 9 latach, które minęły od tej, z całą pewnością historycznej decyzji konklawe otwierającej pontyfikat „polskiego” papieża, mającej oznaczać, jak oczekiwali tego niektórzy, nowy etap w historii Kościoła, zmieniło się bardzo wiele. Opadły pierwsze emocje, złagodniały pierwsze odczucia, dystans czasowy oraz małe i duże troski codziennego życia poszczególnych, zwłaszcza tych zachodnich, społeczeństw, pozwoliły przywrócić Janowi Pawłowi II jego, że tak powiem, naturalne wymiary, a także odmistyfikować wybujałe niekiedy oczekiwania związane z nowym Biskupem Rzymu. Ojciec Święty wciąż cieszy się uznaniem, podziwem czy sympatią zarówno wśród polityków, jak i zwykłych ludzi, zarazem jednak uczuciom tym towarzyszy obecnie trzeźwa analiza, krytycyzm i rzetelność ocen wobec działań i decyzji przez niego podejmowanych. Tak bywa przynajmniej w większości przypadków. Zjawisko to należy ocenić pozytywnie. W dzisiejszym, niesłuchanie zróżnicowanym i podzielonym świecie skrajność opinii czy ocen może prowadzić do przerosła emocji nad zdrowym rozsądkiem będącego przyczyną wielu otwartych konfliktów.

Obecna, 34 z kolei duszpasterska pielgrzymka Jana Pawła II w ciągu jego 9-letniego pontyfikatu stanowi chyba dobre potwierdzenie wcześniej przedstawionego obrazu. Papież powitany został nad Renem z szacunkiem, ciepłem i zyczliwością, lecz, co jest naturalne i zrozumiałe, bez tego entuzjazmu oraz tej fascynacji, które towarzyszą mu zwykle w czasie jego podróży do tradycyjnie katolickich krajów Trzeciego Świata w Ameryce Łacińskiej, Azji czy Afry-



W 1985 r. ze sprzedaży alkoholu wpłynęło do kasy państwowej 737 mld zł i 114 mln dol., co stanowi 20 % (sic!) budżetu państwa. Jednym słowem PRL wódka — a właściwie jej sprzedaż — stoi. Liczby te dedykujemy współpracującym komu. Na zdrowie.

W 1986 r. na zbrojenia rząd PRL przeznaczył 6,3 mld dol. Obecny stan zadłużenia: bankom zachodnim — 35 mld, rządowi — 2,5 mld, krajowi RWPG — 8 mld dol. Zaciągane są następne kredyty, ciękawo na co zostaną przeznaczone.

Kolejny socrealny horror odgrywany jest obecnie w Rumunii. Ceausescu zakazał, ze względu na dotkliwą zimę, użytkowania prywatnych samochodów. Nie podano sankcji karnej, znając politykę wewnętrzną rumuńskich władz, nie wyklu czamy wysokich wyroków więzienia. A Orwell się uśmiecha...
(Komunikat, 6/54, 25. 01-15. 02. 87)

PASZPORTOWE REPRESJE

Marianna i Jerzy Zdrojewscy wyjechali turystycznie z Polski w marcu 1981 r. Od lutego 1982 r. zamieszkali na stałe w Montrealu. W

1985 r. otrzymali obywatelstwo kanadyjskie, zachowując jednocześnie polskie i nie zabiegając o wydanie paszportu konsularnego. W czerwcu 1986 r. przyjechali do Polski, do Wrocławia odwiedzić ciężko chorych rodziców, posługując się polskimi paszportami turystycznymi. Po przyjeździe odebrano im paszporty wręczając dowody osobiste. Od lipca 1986 r. państwo Zdrojewscy bezskutecznie próbują wyjechać z Polski do Kanady, argumentując, że są obywatelami kanadyjskimi i posiadają ważne paszporty kanadyjskie. Wydział paszportów żąda od nich aktualnego zaproszenia z Kanady poświadczzonego przez polską placówkę konsularną. Naczelnik wydz. paszportów WUSW we Wrocławiu nie zgodził się przyjąć zaświadczenia ambasady kanadyjskiej w Warszawie, stwierdzającego, że państwo Zdrojewscy mogą powrócić do Kanady w dowolnym terminie i nie potrzebują zaproszenia, gdyż jako obywatele tego kraju mogą tam przebywać na mocy należnych im praw.

Nie odniosły skutku skargi skierowane w tej sprawie do różnych instytucji. W listopadzie 1986 r. państwo Zdrojewscy zwrócili się do Rady Państwa PRL z wnioskiem o zmianę obywatelstwa – na wniosek ten brak do tej pory odpowiedzi. Sytuacja tych ludzi staje się dramatyczna. Stan ich wymaga szpitalnego leczenia, w Polsce jednak, w związku z tym, że nie są zatrudnieni, nie przysługuje im bezpłatna opieka medyczna (przysługuje im ona w Kanadzie). Państwo Zdrojewscy zwracają się o pomoc w sprawie ich wyjazdu z Polski do międzynarodowych organizacji zajmujących się prawami człowieka oraz do opinii publicznej w kraju i za granicą. (*Solidarność Walcząca*, nr 4/148, 15 lutego-1 marca 1987 r.)

NAGRODY KULTURALNE „SOLIDARNOŚCI” ZA ROK 1986

1. Archiwum „Solidarność” za pierwszych 10 wydanych tomów
2. Janusz Eysmond (W-wa) za twórczość malarską

ce. Zachwyt na skalę masową osobą papieża wśród społeczeństw zachodniej Europy jest równie nie do pomyślenia, jak zupełna wobec niego obojętność Filipińczyków, Polaków czy Brazylijczyków. Stara Europa buntuje się przeciw autorytetom, odrzuca charyzmat wielkich osobowości, niechętna jest wielkościom poszczególnych jednostek.



Jan Paweł II: Odnowa społeczeństwa i Kościoła dzięki „nowej ewangelizacji”?

wanego kryzysu wielu wysoko rozwiniętych społeczeństw. Bazą integracyjną dawnych wspólnot była wyznawana przez nie religia. Dziś w imię często fałszywie pojmowanego postępu atakuje się jej najświętsze dogmaty, w tym również te, których uniwersalna mądrość i dobro od dawna wyznaczały kierunki rozwoju ludzkości. Upadkowi religii towarzyszy upadek wiary w człowieka i odwrotnie. Wypluwające z wiary marzenie o transcendencji zastąpione zostało kultem zbytku i pieniądza.

Ludzkość gwałtownie potrzebuje utraconych wartości. Coraz częściej wspomina się o „nowej ewangelizacji” Europy, która pomogłaby społeczeństwom tego kontynentu znaleźć odpowiedź na wiele nurtujących je współczesnych problemów i która pozwoliłaby im z odwagą patrzeć w przyszłość. Pielgrzymka Jana Pawła II do RFN miała owej „nowej ewangelizacji” dodać nowych impulsów, miała przybliżyć ją ludziom i przekonać ich o słuszności tej drogi wiodącej do moralnego odnowienia człowieka.

Obecna pielgrzymka Ojca Świętego miała złożony charakter. Z jednej strony była ona faktem politycznym, gdyż Jan Paweł II odwiedzał RFN jako głowa państwa watykańskiego. Z drugiej strony podróż bardzo mocno osadzona była w kontekście religijnym, bowiem papież przybył do tego kraju na zaproszenie zachodniemieckiego episkopatu.

Ale trudność zadania Jana Pawła II polegała nie tylko na tym. Odbывał on pielgrzymkę do „kraju Reformacji”, do kraju Mar-

Trudno wyznaczyć czy określić wszystkie linie, wzdłuż których biega granice dzielące dziś narody i społeczeństwa europejskie. Dziś, mimo wszelkich działań zmierzających do zjednoczenia Europy, poszczególne społeczeństwa i narody są od siebie oddalone bardziej niż kiedykolwiek. Ogólny upadek wartości czy idei, w tym wielu o znaczeniu rudymenarnym, brak wiary w trwałość wartości dotychczas zachowanych, zwątpienie w sjęntystyczny i racjonalistyczny porządek świata, stały się przyczyną dość powszechnie odczu-

cina Lutra, do kraju, w którym nastąpiło trwające do dzisiaj rozbitcie Kościoła na protestantów i wiernych Rzymowi katolików. Od czasów schizmy wschodniej, która doprowadziła do odłączenia się kościołów prawosławnych, a potem schizmy zachodniej, zakończonej z niemałym trudem dopiero po wielu latach głośkich sporów i waśni, rozłam katolicyzmu, jaki dokonał się w okresie Reformacji był jednym z najcięższych kryzysów w dziejach chrześcijaństwa od chwili jego powstania. W związku z tym obecna wizyta papieża w Republice Federalnej Niemiec miała charakter nie tylko duszpasterski i eucharystyczny.

Równie ważny był jej ekumeniczny charakter, polegający na „budowaniu mostów” pomiędzy katolikami i protestantami, na powołnym lecz uporczywym dążeniu do zbliżenia i ponownego połączenia obu kościołów. Ważnym elementem w pielgrzymce papieża była również jego misja działania na rzecz pokoju i pojednania między narodami. Czyni on to zarówno jako zwierzchnik całego Kościoła katolickiego (jak np. w przypadku beatyfikacji siostry zakonu karmelitanek, z pochodzenia Żydówki nawróconej na katolicyzm, zamordowanej w 1942 w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Edith Stein), jak również jako Polak dotknięty w latach wojny prześladowaniami nazistów. W tym kontekście wezwania papieża do miłości i pokory, wzajemnego szacunku i sprawiedliwości, przyjaźni i pojednania, wsparte są czymś więcej niż li tylko majestatem urzędu przezeń sprawowanego. Fundamentem papieskiego orzeczenia jest przeżyty w cierpieniu i samotności los człowieka prześladowanego, wydanego cierpieniu i poniżeniu — rozumiejącego, jak kruche są więzi międzyludzkie w czasach przemocy i gwałtu, w czasach powszechnego zaniku uniwersalnych wartości lub ich zredukowania do pustych, nic nie znaczących gestów.

Z tym też posłaniem i z tym doświadczeniem Jan Paweł II przybył do RFN, aby spotkać się tutaj z ludźmi, oraz okazać im swoją solidarność. W ciągu 5 dni wizyty droga pielgrzymki papieża wiodła poprzez 11 miast. I tak, jak bardzo różne były to miasta, tak też w każdym z nich Ojciec Święty stawał w obliczu całkiem różniących się między sobą, trudnych sytuacji czy problemów. Z lotniska w Kolonii, gdzie papieża przywitał prezydent RFN Richard von Weizsäcker, Ojciec Święty udał się do centrum miasta na spotkanie z wiernymi przybyłymi na uroczystą mszę św. odprawioną na stadionie sportowym w obecności 80 tys. osób, podczas której dokonał on beatyfikacji siostry zakonnej Edith Stein. Tego samego dnia w siedzibie arcybiskupa Kolonii odbyło się spotkanie papieża z Centralną Radą Żydów w Niemczech. Z Kolonii papież udał się do Münster, gdzie oprócz uroczystości eucharystycznych modlił się przy grobie kardynała Augusta von Galen, zmarłego w 1946 r., kapłana znanego z nieustraszonej postawy w zwalczaniu nazizmu. Z Münster droga wiodła poprzez Kevelar, Bottrop, Essen, Gelsenkirchen, a więc poprzez przemysłowe miasta Zagłębia Ruhry, gdzie problemy społeczne ludności najsilniej chyba skupiają w sobie problemy i kontrasty życia współczesnego człowieka. Stanowiły one zresztą jeden z głównych akcentów wystąpienia Jana Pawła II. Treść homilii papieża wygłoszonych w tych miastach była szczególnie poruszająca. Ojciec Święty zdecydowanie potępił w nich wyścig zbrojeń prowadzący do groźby masowej zagłady, bez-

3. Jacek Fedorowicz (W-wa) za twórczość wideo

4. Krystyna Gryczewska (W-wa) za film dokumentalny „Studia”

5. Wiktoria Kraśniewska za wspomnienia „Po wyzwoleniu”, Instytut Literacki Paryż

6. Maciej Kozłowski (Kraków) za zbiór esejów „Krajobraz przed bitwą”, „Znak” Kraków

7. Anna Mizeracka (W-wa) za twórczość graficzną

8. Zygmunt Mycielski (W-wa) za utwór na chór i orkiestrę „Liturgia sacra”, prawykonanie — Warszawa-ka Jesień 1986

9. Igor Newerly (W-wa) za książkę „Zostało z uczyt bogów”, Instytut Literacki Paryż oraz „Nowa” Warszawa

10. Pismo literackie „Obecność” (Wrocław) za dobry poziom

11. Oficyna Literacka (Kraków) za znakomitą pracę edytorską

12. Tadeusz Pałka (W-wa) za film dokumentalny „Mieszkanie w bloku”

13. Jacek Trznadel (W-wa) za książkę „Hańba domowa”, Instytut Literacki Paryż oraz „Nowa” Warszawa

14. Piotr Wierzbicki (W-wa) za książkę „Struktura kłamstwa”, „Głos” Warszawa

oraz nagroda specjalna — tym wszystkim, dzięki którym ukazała się „Antologia poezji żydowskiej”, PIW Warszawa 1986.

* * *

12 stycznia w kopalni Gemma-Tremonti na Sardynii zginął polski górnik Henryk Środa z Babic pod Katowicami. Włoska spółka górnicza w porozumieniu z władzami PRL od lat zatrudnia polskich górników w tej wyjątkowo niebezpiecznej kopalni — od 1980 r. H. Środa jest już piątą polską ofiarą. Nazajutrz po wypadku zastrajkowali na znak protestu włoscy górnicy, członkowie komunistycznego związku zawodowego. Polacy, którym strajkować nie wolno, zjechali na dół jak co dzień. Nie zezwolono im także na udział w mszy za duszę H. Środy, odprawionej przez włoskiego biskupa. Górnicy polscy mieszkają i pracują na Sardynii w fa-

talnych warunkach. Przewodniczący komunistycznej centrali związkowej CGIL zapowiedział wniesienie ostrego protestu do władz regionalnych Sardynii. Nic nie wiadomo o podobnych krokach ambasady PRL.

* * *

Gdzie jest Francja? 30 ton suszu jabłkowego z Milejowa, przeznaczone dla Francji cały miesiąc jeździło po Polsce, by wreszcie powrócić do Milejowa. Susz już był tak wilgotny, że nie nadawał się na eksport.

* * *

Zmniejszono przydział papieru na 1987 r. krakowskiemu Wydawnictwu Literackiemu i warszawskiemu „Iskrom”. W nieoficjalnych rozmowach wydział kultury KC PZPR nie kryje, że WL ukarano za wydanie dzieł Gombrowicza (przecież ocenzone) i Mandelsztama, a „Iskry” m. in. za piosenki Młynarskiego.

(Tygodnik Mazowsze, nr 198, 11 II 1987)

* * *

Obraz sytuacji bardzo typowej dla minionego 1986 r. maluje „Głos Hutmenu”: „Spada eksport, występują braki surowcowe i materiałowe, wzrastają godziny nadliczbowe, spada dyscyplina pracy... wzrasta co prawda ilość... zespołów kontrolnych i do zadań specjalnych powołanych w zakładzie, wzrasta częstotliwość wizyt telewizyj, ilość tablic informacyjno-propagandowych, lecz to wszystko nie zmniejszyło długości kolejek przed sklepami z tą samą zdevaluowaną złotówką w kieszeni...”

(Z dnia na dzień, nr 4/428, 2.-8. 02. 87)

robotnie, które określił mianem „społecznego skandalu” żądając jednocześnie od pracodawców i związków zawodowych podjęcia wszelkich kroków mogących zapobiec temu, poniżającemu ludzką godność zjawisku. Papież poruszył także problemy związane z dalszym rozwojem gospodarczym, postępem technologicznym, stwarzającymi z kolei poważne zagrożenie dla naturalnego środowiska człowieka. W homilii w Bottrup papież stanął w obronie górników oraz pracowników stalowni, którzy w związku z kryzysem w tych dziedzinach gospodarki zagrożeni są utratą pracy. Jan Paweł II wezwał do ponownego przemyślenia stosunku między pracą i kapitałem, tak, aby przywrócić zachwianą między nimi równowagę. „Ponieważ w istocie rzeczy praca ma pierwszeństwo przed kapitałem, tzn. pracujący ludzie są ważniejsi od produktów przez nich wytwarzanych, należy przez to rozumieć, iż prawo robotników do współwłasności środków produkcji powinno dalej być poszerzane” — powiedział papież.

Dalszymi etapami pielgrzymki Ojca Świętego w RFN była jego wizyta w Monachium, gdzie dokonał on kolejnej beatyfikacji. Tym razem wyniesiony na ołtarze został ojciec Rupert Mayer z zakonu jezuitów, również więzień hitlerowskiego reżymu i niezłomny przeciwnik nazistowskiej ideologii.

Jednym z najważniejszych momentów pielgrzymki papieża była msza ekumeniczna odprawiona w katedrze w Augsburgu. Celembrał ją wspólnie z Janem Pawłem II przewodniczący Rady Kościołów Ewangelickich w RFN, biskup Martin Kruse. Uroczystość ta była wyrazem dążenia ze strony obu Kościołów do przezwyciężenia dzielących je różnic. Podczas nabożeństwa odprawianego w katedrze w Speyer, w którym uczestniczył m. in. kanclerz Kohl, papież wezwał do zachowania tradycji i jedności kulturowej wszystkich chrześcijan.

Ten krótki opis 34-tej pielgrzymki Ojca Świętego z pewnością nie wyczerpuje wszystkich, niekiedy bardzo złożonych jej aspektów. Waga problemów, o których wspominałem wcześniej — wobec których stoi współczesny świat, a wraz z nim i Kościół katolicki, jest ogromna. Znajduje ona również swe odbicie we wcale nie nazbyt prostych stosunkach społecznych w Zachodnich Niemczech. Wiadomo nie od dziś, że zarówno w tym kraju (co nie jest wyjątkiem, bo dotyczy to znacznej części pozostałych państw Europy Zachodniej) Kościół boryka się z bardzo poważnymi problemami. Spada liczba wiernych, systematycznie maleje ilość osób zainteresowanych sprawami religii, coraz częściej obserwuje się negację wielu dogmatów kościelnych, nieprzestrzeganie zasad wiary i praktyk religijnych. Przybycie Ojca Świętego do RFN miało wyrwać Kościół niemiecki ze stanu stagnacji. Czy papieżowi się udało, pozostaje wątpliwe.

Jan Paweł II poruszył w swych homiliach wiele problemów. Mówił o odnowie moralnej człowieka, o poszanowaniu praw jednostki, o wzajemnym szacunku i zaufaniu, o konieczności przestrzegania w życiu chrześcijańskich zasad miłości i przebaczenia. Poruszył drażliwe kwestie społeczne jak wyścigi zbrojeń, zbrodnicze, ochrona środowiska, w kontekście homilii beatyfikacyjnych nawiązał do ideologii gwałcących naturalne prawa człowieka — wszystko

**Ogłoszenia drobne
zamieszczamy
bezpłatnie**

to jest głęboko mądre i słuszne, ale są to zarazem słowa, nie będące w stanie poruszyć sercami i sumieniami gnuśnych Europejczyków, oczekujących od papieża wskazania łatwiejszych sposobów rozwiązania obecnych problemów. Wskazywanie przez Jana Pawła II drogi do odnowy ludzkości poprzez moralną odnowę wewnętrzną każdego człowieka, wydaje się być doradzaniem wyboru bodajże czy nie najtrudniejszego. Wiele tzw. liberalnych i postępowych ruchów społecznych chciałoby „rzucić Kościół na kolana”, widząc w nim ostatni bastion oporu przeciwko podnoszonemu przez te koła niemalże do rangi wartości numer jeden, nihilizmowi. W dość rozpowszechnionej i wciąż znajdującej posłuch opinii, zwracanie ze wstecznością i konserwatyżmem Kościoła powinno polegać na zaakceptowaniu przezeń tych żądań części grup społecznych, spełnienie wszakże których, z punktu widzenia samego Kościoła, uczyniłoby go instytucją równą pijalni piwa.

Wiele z uznawanych i głoszonych przez Kościół zasad z biegiem stuleci uległo zmianom, wiele z nich jeszcze się zmieni. Być może wiele innych, oczekiwanych przez społeczeństwa zmian jest słusznych, a potrzeba jedynie czasu, aby je zrozumieć i zaakceptować. Problemy współczesnego świata pozostają troską nie tylko samego Kościoła, lecz również ludzi z jego instytucją zupełnie nie związanych. Oczekują oni od Kościoła współdziałania i pomocy w rozwiązywaniu takich problemów współczesności jak bezrobocie, bieda i zacofanie, ochrona środowiska, terroryzm, zlikwidowanie głodu i zadłużenia w państwach Trzeciego Świata, uwolnienie ludzkości od wyścigu zbrojeń i lęku przed atomową zagładą, zniesienie niesprawiedliwości i nierówności społecznych czy rasowych, zapobieżenie patologiom społecznym, przestępczości, narkomani itd. itp.

Ci jednak, którzy rozwiązanie owych problemów sprowadzają do kwestii uznawania bądź nieuznawania przez Kościół zasady celibatu, przerywania ciąży (w czym humanizm Kościoła wyrażają się troską o ochronę poczętego choć nienarodzonego życia wyraża się być może najpełniej), uznania rozwodów, przyznania praw kapłańskich kobietom (nota bene w prawie każdej dziedzinie życia zdobyły sobie już takie prawa i taką swobodę, iż prześcignęły w nich niejednokrotnie płeć przeciwną), zgody Kościoła na swobodę praktyk seksualnych, uznania stosunków homoseksualnych i zalegalizowania związków między homoseksualistami — otóż wszyscy oni powinni wiedzieć, iż Kościół w traktowaniu tych problemów nie może odejść od zasad będących podstawą wartościowania zjawisk otaczającego świata zarówno w przeszłości, teraźniejszości, jak i w przyszłości.

Powinni o tym wiedzieć ci, którzy przy całej słuszności stawianych współczesnemu Kościołowi zarzutów i uznaniu zasadności licznych wobec niego protestów, argumentów dla poparcia swych żądań szukają w podpalaniu świątyń (jak miało to dwukrotnie miejsce w czasie ostatniej pielgrzymki papieża), w obscenicznych demonstracjach (mniejsza o ich treść, chodzi o estetykę!!!), albo posługują się niewybredną krytyką, jak w przypadku znanego tygodnika *Der Spiegel*, której ton i argumentacja w pełni usprawiedliwia „nieznanych sprawców” wymalowujących na ścia-

Kraj w prasie zachodniej



JARUZELSKI U GORBACZOWA

Berliński liberalny dziennik *Tagesspiegel* (22. 04.) donosząc o wizycie Jaruzelskiego w Moskwie podkreśla, iż Gorbaczow podczas przyjęcia na Kremlu opowiedział się za usunięciem z polsko-sowieckiej historii „białych plam”. Jak się przypuszcza, chodziło mu prawdopodobnie o „ciemne rozdziały” polityki Moskwy wobec Polski, m. in. zarządzone przez Stalina wymordowanie całego przywództwa polskich komunistów w latach 30-tych oraz, jak to określa *Tagesspiegel*, „wojskową interwencję” w Polsce w roku 1939.

GORBACZOW I JARUZELSKI TAPETUJĄ WSPÓLNI

Do takiego wniosku dochodzi *Süddeutsche Zeitung* (23. 04.) komentując roboczą wizytę Jaruzelskiego na Kremlu. Moskiewski korespondent dziennika Bernhard Küppers uważa, iż zwolnienie przez Jaruzelskiego więźniów politycznych było akcją wstępną do działań Gorbaczowa, który pozwolił na powrót Sacharowa z zesłania w miejscowości Gorkij. Według *SZ* sekretarz generalny KPZS traktuje Jaruzelskiego w sposób uprzywilejowany. W roku ubiegłym wysłał go nawet przed Honeckerem jako przedstawiciela wschodniej dyplomacji do Chin. *SZ* przypuszcza również, że wkrótce zostaną zlikwidowane „białe plamy” w historii stosunków polsko-sowieckich (o których mowa wyżej —

przyp. red.). „Sowiecko-polski most, po którym kroczy awangarda reform Gorbaczowa nie należy do najbardziej stabilnych” — pisze *Süddeutsche Zeitung*. „Inaczej jednakże niż w przypadku starych przywódców Bloku Wschodniego, takich jak Honecker i Husak, jeśli chodzi o Polskę Gorbaczow może liczyć na stabilizację partnera właśnie dzięki wspólnym planom reformatorskim”.

ZNÓW „AMERYKAŃSKI SZPIEG” W PRL

Rzecznik rządu podał w Wielką Sobotę (18. 04.), że organy bezpieczeństwa złapały „na gorącym uczynku”, tj. podczas aktu szpiegostwa, amerykańskiego dyplomata, Alberta Millera. Aresztowano go na ulicy w momencie, kiedy przekazywał osobie kontaktowej teczkę z pieniędzmi i „szpiegowskimi instrukcjami”. Wszystko to zostało sfilmowane przez kontrwywiad i przedstawione na konferencji prasowej zachodnim dziennikarzom. W filmie pokazano również przesłuchanie zachodniego dyplomaty. Zanim jeszcze — pisze *FAZ* (23. 04.) — Ministerstwo Spraw Zagranicznych PRL złożyło „ostrą protest” w amerykańskiej ambasadzie, Miller opuścił kraj.

Dla rzecznika rządu wypadek ten jest „poważnym naruszeniem kruchych jeszcze” stosunków polsko-amerykańskich, znajdujących się na drodze poprawy. Według wypowiedzi Urbana Miller od dłuższego czasu kontaktował się z czołowymi przywódcami opozycji, m. in. Mazowieckim, Geremkiem, Onyszkiewiczem, Szaniawskim i Sokorską. Spotkania te miały poufny charakter i odbywały się „na podwórkach i w zaułkach”. Urban nie podał, czy zostanie wszczęte dochodzenie przeciwko działaczom opozycji. Osobę kontaktową, która spotkała się z Millerem, Urban pominął całkowicie milczeniem podając tylko, iż chodziło o zaufaną osobę z kręgów „Solidarności”, która współpracowała zarazem z władzami bezpieczeństwa. W teście przekazanej przez Millera znaleziono 2 tys. amerykańskich dolarów oraz zestaw

nach domów koślawe napisy „kochamy płonące kościoły” i w której już samo określenie „papież-Polak” brzmiało jak obelga.

Jak słusznie zwraca uwagę jeden z dzienników zachodnioniemieckich „płonące kościoły i synagogi najbardziej ukochali ci, którzy Edith Stein i miliony jej rodaków zaprowadzili do obozów zagłady”. W jakim stopniu na osobie papieża skupiły się (patrz *Der Spiegel*) wciąż żywe, jak się okazuje, wśród zachodnioniemieckich „liberałów” antypolskie resentymenty — trudno ocenić. Zwłaszcza, że wielu z nich nie wyraża się *par excellence*.

Mimo to ostatnia pielgrzymka Jana Pawła II do „kraju Reformacji” zasługuje w większości na pozytywną ocenę. Wydaje się, że zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Gość niczym niespodziewanym swych gospodarzy nie zaskoczył, ci zaś, dzięki sympatii i ciekawości, jakie nadal on tutaj wzbudza, zapomnieli o rozczarowaniu. Czyż mogło być zresztą inaczej? ■

ZESZYTY LITERACKIE

Nr 18 (WIOSNA 1987)

W numerze 18 (WIOSNA 1987): PROZA I POEZJA: CZESŁAW MIŁOSZ, Z nowych wierszy; VLADIMIR NABOKOV, Jezioro, obłok, zamek; TOMAS VENCLOVA, Z wierszy bałtyckich; ADAM ZAGAJEWSKI, Zdrada; PAUL CELAN, Wiersze; TOMASZ LUBIEŃSKI, Wiersze; KRZYSZTOF KOEHLER, Niemcy. Bawaria. **SPOJRZENIA:** MILAN KUNDERA, Śmiech Boga. **LISTRY Z PARYŻA:** WOJCIECH KARPIŃSKI, Aleksander Wat — krajobraz poezji. **INTERPRETACJE:** MAREK ZALESKI, Wat i zło. **ŚWIADECTWA:** JERZY STEMPOWSKI, Listy do Józefa Wittlina. **SYLWETKI:** JAN ZIELIŃSKI, Płaszcz wygnańca. **PREZENTACJE:** JAN KOTT, mistyczny poemat gnozy; Pismo bez tytułu albo Traktat o powstaniu świata. **O KSIĄŻKACH:** RENATA GORCZYŃSKA, Po latach milczenia; FRANCESCO M. CATALUCCIO, Marmolada z gruszek czyli obraz „normalizacji” w literaturze. **NOTATKI. LISTRY DO REDAKCJI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH. SOMMAIRE.**

Numer 18 *Zeszytów Literackich* ukazał się w kwietniu 1987. Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTÉRAIRES, 44, rue Tiquetonne 75002 PARIS). Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 50 FF (7,50 \$USA); pocztą lotniczą 56 FF (8,5 \$USA). Prenumerata roczna — 170 FF (25 \$USA); pocztą lotniczą 210 FF (30,00 \$USA).

pytań dotyczący spraw wojskowych, kody tabelaryczne oraz inne informacje o charakterze wywiadowczym. Obserwatorzy w Warszawie — pisze *FAZ* — uważają, że zatrzymanie amerykańskiego dyplomaty pozostaje w związku ze „szpiegowską histerią na Zachodzie”. Szczególnie ostro Warszawa zareagowała na wynurzenia byłego pułkownika LWP Kuklińskiego. Został on zaocznie skazany na karę śmierci.

W korespondencji z Warszawy berliński *Tagesspiegel* podaje dalsze szczegóły „akcji” Urbana. W konferencji prasowej wziął również udział kpt. kontrwywiadu PRL dowodzący komórką zajmującą się rozpracowywaniem amerykańskiej ambasady. Przedstawił on dziennikarzom kopie dokumentów w języku polskim świadczące o tym, iż Amerykanie interesowali się pewnymi typami helikopterów oraz raketami. M. in. wśród dowodów szpiegostwa była plastikowa torba na zakupy pochodząca z zachodniobерlińskiego domu towarowego oraz składany plan Warszawy wydany w zachodniemieckim wydawnictwie Falk. (*Tagesspiegel*, 23. 04.)

„DROGA NADZIEI” WAŁĘSY RÓWNIEŻ W POLSCE?

W telefonicznym wywiadzie udzielonym Radiu Luksemburg (RTL — przyp. red.) Wałęsa oświadczył, że chciałby wydać swoją książkę „Droga nadziei” również w języku polskim. „Brakuje jedynie zgody cenzury i rządu” — powiedział Wałęsa, który gotów jest zrezygnować z honorariów autorskich i dostarczyć na druk książki potrzebnego papieru oraz maszyn z zagranicy. (*Tagesspiegel*, 25. 04.)

APEL WAŁĘSY

Przed robotniczym świętem 1 maja Wałęsa zwrócił się do robotników o świętowanie tego dnia podkreślając, iż manifestacja nie powinna „przeszkodzić” w przygotowaniach do trzeciej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Warszawskie przywództwo „Solidarności” zaangażowało do sympatyków związku o uczestnictwo we wspólnej manifestacji na Żoliborzu po mszy w kościele św. Stanisława Kostki. (*FAZ*, 25. 04.)

ZNÓW MILICYJNE KOTŁY

Berliński dziennik *Tagesspiegel* (26. 04.) na pierwszej stronie obszernie informuje o akcji organów SB w dniu 24. 04. przeciwko działaczom opozycji w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Krakowie, Szczecinie i Wrocławiu. MO dokonała rewizji, zatrzymała i przesłuchała co najmniej 60 osób. Wiele z nich ostrzeżono przed „kontynuowaniem nielegalnej działalności”. Akcja milicji — pisze *Tagesspiegel* — skierowana była przede wszystkim przeciwko aktywistom zakazanego związku zawodowego „Solidarność”, jak również członkom grupy pacyfistycznej „Wolność i Pokój” oraz narodowo zorientowanej Konfederacji Niepodległej Polski. Jak podali działacze opozycyjni, milicja w wielu wypadkach skonfiskowała książki oraz manuskrypty. W Poznaniu skonfiskowano również maszyny do pisania. Wśród zatrzymanych znajdował się m. in. rzecznik „WiP” Czaputowicz. *Tagesspiegel* zwraca uwagę na fakt przeprowadzenia akcji milicyjnej przed 1 maja przypuszczając, iż ma to związek z zapowiedzianymi na ten dzień

niezależnymi demonstracjami. Również Wałęsa podkreślił, że mimo szykan „Solidarności” nie może zrezygnować z niezależnych wieców w tym dniu. Jeśli chodzi o „WiP”, to przypuszcza się, iż akcja milicji ma związek z symposium planowanym przez ten ruch w dniach 7-9 maja w Warszawie.

Wśród zatrzymanych — jak podaje *NZZ* (26/27. 04.) — oprócz Czaputowicza znaleźli się również członkowie „WiP” Tomasz Waćko oraz Marek Jakubowicz, przedstawiciel jednego z warszawskich komitetów. Zatrzymana została również Jadwiga Morawiecka, żona przewodniczącego „Solidarności Walczącej” Kornela Morawieckiego.

W wywiadzie udzielonym francuskiej telewizji Antenne 2, przewodniczący „Solidarności” Wałęsa wyraził przekonanie, iż w kraju wcześniej czy później muszą nastąpić głębokie reformy. Wywiad został nakręcony na amatorskiej kamerze filmowej Super 8 i przedstawiony w ulubionym przez Francuzów programie „Apostrophe” równocześnie z książką Wałęsy „Droga nadziei”.

W związku z piątkowymi aresztowaniami i zatrzymaniami z kręgów opozycyjnych w Poznaniu przekazano do *Poglądu* wiadomość o szczególnych „ofertach” SB wobec jednego z podziemnych wydawców w tym mieście. Milicja konfiskując maszynę do pisania i sprzęt poligraficzny zaproponowała mu dość oryginalny rodzaj współpracy. W zamian za 70 % nakładu SB zobowiązała się dostarczać wydawcy papier i woskówki oraz inne materiały.

FAZ (27. 04.) podaje, że w niedzielę dn. 26. 04. zostali zwol-

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika
wymagałoby dużych nakładów finansowych,
na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

nieni ostatni zatrzymani działacze opozycji. Dziennik ten donosi również, iż władze reżymowe na wniosek ministra spraw wewnętrznych Kiszczaka mają zamiar amnestionować ostatnie 17 osób (najpierw jednak tylko 8), które nie zostały zwolnione w ub. roku mimo żądań „Solidarności” i opozycji. Początkowo władze nie chciały uznać ich za więźniów politycznych, zarzucając im czyny kryminalne, np. terroryzm.

W sobotę, dn. 25. 04. jak podaje *Frankfurter Rundschau* (27. 04.) władze reżymowe przeprowadziły w kraju „uderzenie prewencyjne” przeciwko opozycji: SB przeprowadziła „rozmowy” z 537 osobami, w których zostali oni „ostrzeżeni” przed kontynuowaniem dalszej działalności opozycyjnej.

„BEZKONCEPCYJNOŚĆ WAŁĘSY”

W związku z wywiadem Wałęsy dla francuskiej telewizji (patrz wyżej), Peter Ruge, ekspert od spraw wschodnich prawnicowego dziennika koncernu Springera *Die Welt* (27. 04.), szkicuje sylwetkę Wałęsy przekazując krytyczne opinie z kręgów opozycji w stosunku do jego osoby. Dzisiaj Wałęsa — pisze Ruge — tak samo jak w początkach „Solidarności” opowiada się za rezygnacją z przemocy oraz za drogą reform. Podpisaną z partią w roku 1980 umowę społeczną uznaje on za

nadal obowiązującą. Dla różnych grup działających w podziemiu stanowisko przewodniczącego „Solidarności” jest obecnie nie do przyjęcia: „Wałęsa pozostał w miejscu, z którego inni, np. zamordowany przez SB ks. Popiełuszko poszli dalej”.

Odpowiedź „Lecha” na owe zarzuty można znaleźć w jego wywiadzie: „W morderstwie (ks. Popiełuszki — przyp. red.) jest również nadzieja”. Główny zarzut wobec Wałęsy wysuwany z podziemia dotyczy tego, iż nadal uważa się on za przywódcę („numer jeden” — przyp. red.) „Solidarności”. W podziemiu sądzi się, iż oczekiwania Wałęsy, jakoby uległość mogła spowodować zmianę kursu przez Jaruzelskiego, przyniosły jedynie korzyści komunistom. Również jego wypowiedzi odnośnie tego, że „Jaruzelski jest patriotą” spotkały się z protestami społeczeństwa. Uważa się, że Wałęsa jest narzędziem pewnych kręgów kościelnych, zaś prymas Giemp i generał Jaruzelski prowadzą własną grę. Jednym słowem „bohater z Gdańska” ułożył się z reżymem, a po otrzymaniu nagrody Nobla uderzyła mu jeszcze do głowy woda sodowa: „Wałęsa przestał być działaczem”.

W programie francuskiej tv „Apostrophe” Wałęsa jawi się jako dobry mąż, ojciec i katolik, jednym słowem jako dobry Polak — pisze

Ruge. Bernard Pivot, najbardziej znany francuski krytyk literacki, który nakręcił dla Antenne 2 wywiad z Wałęsą powiedział: „Na spotkanie zjawił się z wąsami, obrazem Matki Boskiej, znacznikiem „Solidarności” oraz krawatem. Popatrzyliśmy ze zdziwieniem. Wówczas rzekł: „Audycja waszą oglądają we Francji intelektualiści, a ci noszą krawaty”. W programie „Apostrophe” wziął również udział sympatyk „Solidarności” Yves Montand oraz sekretarz generalny centrali socjalistycznych związków zawodowych CFDT Edmond Maire. Komentowali oni film o Wałęsie i polskim ruchu „Solidarności”. Pivot — pisze Peter Ruge — nie pozwolił na udzielenie odpowiedzi na najważniejsze pytanie wieczoru postawione przez Montanda: dlaczego francuskie związki zawodowe, które tak mocno zaangażowały się w ruch „Solidarności”, nie miały odwagi stanąć murem (dosłownie: pójść na barykady — przyp. red.) za Polakami?

ZAKAZ SPRZEDAŻY ALKOHOŁU PODCZAS WIZYTY PAPIEŻA

Warszawski korespondent *Süddeutsche Zeitung* (29. 04.) przedstawia we własnym sprawozdaniu środki, jakie podjął rząd PRL w związku z wizytą papieża w dn. 8-14. 06. 1987. Rząd wydał m. in. zakaz sprzedaży alkoholu we wszystkich miastach, które odwiedzi papież podczas swojej wizyty. SZ podkreśla, iż alkoholizm w Polsce stał się społeczną plagą i rząd zapowiedział przedłożenie kompleksowego programu jego zwalczania. W latach 1982-86 spożycie czystego alkoholu na głowę ludności wzrosło z 6,1 do 6,7 l. Budżet państwa finansowany jest w 20 % z wpływów przemysłu spirytusowego. 50 % dochodów społeczeństwa wydatkowanych na artykuły spożywcze przypada na alkohol.

AMUNICJA Z PRL DLA CONTRAS?

Jak podał sztokholmski Instytut Badań Pokoju (SIPRI) Polska i Rumunia dostarczały amunicji dla nikaraguańskich contras. Za dosta-

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

wy z krajów Paktu Warszawskiego miały rzekomo płacić USA. Rzecznik Instytutu Olsson oświadczył, iż oba kraje dokonywały tych transakcji w celu zdobycia dewiz. Rzecznik rządu PRL Urban zaprzeczył, jakoby Polska dostarczała amunicji dla contras oświadczaając, iż PRL jest dostawcą broni tylko dla krajów zaprzyjaźnionych. (*Tagesspiegel*, 29. 04.)

Według doniesień dziennika *New York Times* również Chiny zapatrywały w broń nikaraguańskich contras, m. in. w rakiety ziemia-powietrze typu SAM-7. Sprzedaz broni z Chin i z PRL do Nikaragui została rzekomo zorganizowana przez amerykańskiego wojskowego Northa (byłego członka Narodowej Rady Bezpieczeństwa, specjalnego gremium doradczego prezydenta USA — przyp. red.).

PRZESŁUCHANIA OPOZYCYJONISTÓW

W związku z aferą „amerykańskiego szpiega” Millera SB zarządziła przesłuchanie 5 osób: rzecznika „Solidarności” Onyszkiewicza, byłego doradcy Związku prof. Geremka, pracownicy PAN-u Magdaleny Sokółowskiej oraz prof. prof. Szaniawskiego i Samsonowicza. Przesłuchani zaprzeczyli, jakoby osobiście znali Millera. Onyszkiewicz oświadczył, iż terminy spotkań Amerykanina podane przez Urbana pokrywają się z terminami przyjęć w ambasadzie USA, na które był zapraszany. (*Tagesspiegel* 30. 04.)

ZNÓW ZATRZYMANIA

W dn. 28. 04. milicja zatrzymała 13 uczestników zorganizowanej przez „WiP” demonstracji przeciwko elektrowniom atomowym. Przed poznańskim Muzeum Archeologicznym demonstranci nieśli transparenty i rozdawali ulotki przeciwko budowie elektrowni atomowej w woj. pilskim. Antyatomowe protesty miały miejsce również we Wrocławiu i Szczecinie. Czterech członków „WiP” skazano na grzywny od 22 do 30 tys. zł za uczestnictwo w anty-

atomowej demonstracji w marcu br. (*Frankfurter Rundschau*, 30. 04.)

Natomiast *Tagesspiegel* (1. 05.) pisze, że tuż przed 1 maja, jak podał rzecznik „Solidarności” Onyszkiewicz, milicja zatrzymała dziesięciu działaczy opozycji, m. in. Konrada Bielnińskiego, Henryka Wujca i Wiktora Kulerskiego. Wszyscy oni podpisali apel o zorganizowanie niezależnej demonstracji po mszy św. w jednym z warszawskich kościołów (St. Kostki — przyp. red.).

1-MAJOWE DEMONSTRACJE

W wielu miastach Polski milicja „zdławiła w zarodku” próby zorganizowania niezależnych demonstracji po zakończeniu mszy świętych. W Warszawie wkroczyły do akcji oddziały MO, rozbijając formułujący się pochód po mszy w kościele św. Stanisława Kostki. Wiele osób zostało zatrzymanych, m. in. korespondent niemieckiej telewizji ARD Rüdiger Hofmann wraz zespołem kamerzystów. Niemiecka telewizja przekazała migawki z niezależnej demonstracji w Warszawie i akcji milicji, atakującej dwóch mężczyzn z transparentem: „Potrzebujemy demokracji jak powietrza — powiedz! Gorbaczow”.



Akcja milicji we Wrocławiu, jak oświadczyli naoczni świadkowie, była jeszcze bardziej brutalna. Funkcjonariusze rzucili się na demonstrantów z pałkami i zatrzymali ok. 150 osób, w tym szereg znanych działaczy „Solidarności”. Ok. 20 demonstrantów zostało pobitych do krwi. Również w Poznaniu milicja wkroczyła do akcji przeciwko „Solidarności”. W Gdańsku, w związku z dużym zgromadzeniem sił milicyjnych Wałęsa odmówił wzięcia udziału w pochodzie.



Rzecznik rządu Urban oświadczył, że milicja nigdzie nie używała siły. Wg Urbana we Wrocławiu zatrzymano 50 osób, a w Warszawie tylko 8. W Warszawie wśród zatrzymanych znalazł się m. in. Bujak, który niósł ogromny plakat protestacyjny. Wszyscy zatrzymani zostali



wg Urbana zwolnieni. Tymczasem podano — pisze *Tagesspiegel* (3. 05.) — że przeciwko organizatorom demonstracji wymierzone zostaną wysokie grzywny, a Jaruzelski podczas oficjalnej demonstracji powiedział, że w Polsce kontynuowana jest „pierestrojka” i „nie ma odwrotu z drogi do odnowy”. Oficjalne obchody 1-majowe otrzymały wyjątkowo silną ochronę milicji. ■

Zaprenumeruj

i czytaj

Pogląd

Kraj w prasie PRL



„PANORAMA RACLAWICKA” PRZED PLAJTA

Do Panoramy Raclawickiej trzeba dopłacać. Całe przedsięwzięcie kosztowało ponad 500 mln zł, roczne wpływy z biletów wynoszą ok. 100 mln zł, a utrzymanie tego unikalnego obiektu muzealnego wymaga 50 do 60 mln zł i stale rośnie. Niebawem remont, też kosztowny. Grozi plajta. A jak to bywało za czasów lwowskiej Panoramy? Spółka akcyjna po niespełna pół roku odebrała swoje pieniądze wyłożone na budowę, remonty i na malowanie płótna. I nie był to czas reformy gospodarczej, ale zwykłego, kupieckiego myślenia. (Przegląd Techniczny, 6/87)

* * *

Przemysł farmaceutyczny przerwał w początkach bieżącego roku produkcję z powodu braku surowców. Zaprzestano wytwarzać aspirynę, syntarpen, witaminę B₃. (Przegląd Katolicki, 15. 03. 87)

PONAD STAN

Oficjalnie mówi się o nich „osoby żyjące ponad stan legalnych dochodów”. W roku 1986 milicja ujawniła 1 002 takie osoby, których zdobyty przeważnie nielegalną drogą majątek oszacowano łącznie na 6 mld zł. W grupie tej znajdowało się 417 pracowników przedsiębiorstw gospodarczych, 442 właścicieli zakładów rzemieślniczych, 55 osób nigdzie nie pracujących, 32 emerytów i rencistów oraz 2 studentów.

(Radio Warszawa, 17. 03. 87)

DEMENTI URBANA

17 marca br. na konferencji prasowej rzecznik rządu Urban poinformował, iż „skłonności do urządzania potencjalnie niebezpiecznych detonacji traktowane są przez organy ścigania z całą stanowczością”, a także, iż dla „terroryzmu nie ma okoliczności łagodzących”. (Trybuna Ludu, 18. 03. 87). Uwagi Urbana pośrednio związane były z zamachem bombowym, jaki przeprowadzono 27 lutego na budynku miejskiego komitetu PZPR w Gdyni oraz z detonowaniem przez trzech 19-letnich chłopców silnego materiału wybuchowego w pobliżu kina „Warszawa” w Gdyni.

Tymczasem w warszawskiej FSO 16 i 21 marca wybuchły dwa groźne pożary, których przyczyną do tej pory nie wyjaśniono. Podczas akcji związanej z gaszeniem drugiego pożaru zginęło dwóch funkcjonariuszy MO.

17 marca w magazynie zakładów produkcji zabawek PROZA-POL w Łodzi wybuchł groźny pożar,

który spowodował ogromne straty materialne. Jako przyczynę pożaru podano podpalenie (inf. własna).

ŻYWI ODZWIĘK...

...znalazły w Polsce wieści docierające z szerokiego świata o postępach choroby AIDS. Pod koniec ubiegłego roku w niektórych rejonach kraju, np. w Warszawie i Gdańsku zaobserwowano masowy wykup prezerwatyw. (Kurier Polski, 18. 03. 87)

CZY POLSCE GROZI EPIDEMIA AIDS?

— *Panie docencie, jest Pan jednym z nielicznych ludzi w Polsce, którzy biją na alarm. Tymczasem ogólne mniemanie jest takie, że jeśli AIDS jest groźną chorobą, to w gruncie rzeczy nie dla nas. Homoseksualistów nie mamy znowu tak dużo, a to jest grupa największego ryzyka. Jeśli więc ta choroba dotrze do nas naprawdę, to nie będzie dotyczyć ogółu społeczeństwa, a w dodatku pewnie zostanie wynaleziona już skuteczny środek jej leczenia.*

— Jest to tragiczne nieporozumienie, za które przyjdzie nam zapłacić cenę śmierci tysięcy ludzi. Byliśmy rzeczywiście w uprzywilejowanej sytuacji i mogliśmy wykorzystać czas na zabezpieczenie się przed AIDS, zanim ta nieuleczalna obecnie choroba do nas dotarła. Nie zrobiliśmy do tej pory nic i nie wiem, jak mogą spać spokojnie ludzie odpowiedzialni za stan zdrowia społeczeństwa.

— *Co mogliśmy zrobić, skoro jak Pan sam mówi, jest to choroba nieuleczalna?*

— To prawda, że medycyna jest obecnie bezsilna wobec wirusa,

Redakcja »Poglądu« poszukuje kolporterów na terenie RFN, Szwajcarii i Austrii

Dogodne warunki. Zainteresowanych prosimy o skontaktowanie się z redakcją »Poglądu«. ☎ 030/782 93 84

który już człowieka zaatakował. Przy czym wirus jest niezwykle podstępny. W organizmie człowieka może rozwijać się długo, zwykle do dwóch lat zanim wystąpią pierwsze objawy. W tym czasie człowiek zakażony, niewiadomo zaraża innych. Seksuolodzy niemieccy obliczyli, że jeden taki człowiek może zakażać od 200 do 300 innych. U nas stwierdzono dotychczas serologicznie pozytywne wyniki u 24 osób, co znaczy, że już obecnie prawdopodobnie około 5-6 tys. Polaków zakaża innych. Czy nie jest to przerażająca perspektywa?

— Nie przypuszczałam, że to tak drastycznie wygląda; wiemy więc jak to przebiega na Zachodzie.

— Ano właśnie. Tymczasem u nas przebieg będzie inny. Tam rzeczywiście homoseksualiści są grupą najwyższego ryzyka. W Kalifornii od czwarty z nich już jest chory. Bo tam są getta homoseksualne. U nas natomiast wśród tych 24 zakażonych bodaj tylko czterej to homoseksualiści.

— Nie przypuszcza Pan jednak, że ze strachu ludzie zaprzestaną kontaktów seksualnych?

— Gwarancją niezachorowania jest wierność stałemu partnerowi, o którym wiadomo, że jest zdrowy. Homoseksualiści są tak bardzo narażeni, ponieważ często zmieniają partnerów seksualnych. U nas jest też sporo homoseksualnych „prostytutek”. Za dolary idą do łóżka z gastroberterami, a potem z własnymi dziewczynkami. Gastroberterzy przyjeżdżają do nas, bo tu dostają to, czego u siebie nie znajdują za żadną cenę. Był dość krótki okres, kiedy prostytutki brały tam dziesięciokrotnie wyższą cenę za stosunek bez prezerwatywy. Teraz nie zdecydowały się na to żadna. A nasze studentki jadą na zarobek i robią to bez żadnego zabezpieczenia, bo nie wiedzą, jakie grożą im konsekwencje. Podobnie prostytutka, która urzęduje w warszawskim „Grandzie”, godzi się na wszelkie ekscesy za nędzne 10 dol., bo sądzi, że to jej nie dotyczy, tylko homoseksualistów. Tyle wie bowiem o AIDS przeciętny obywatel naszego kraju. W Stanach Zjednoczonych liczba chorych po-

dwaja się co pół roku. Nas czeka to samo, czy zamykamy na to oczy, czy nie. Tylko, że z zamkniętymi oczyma zapewniamy śmierć dużej liczbie ludzi. Ciężką śmierć. W dodatku w naszych warunkach! Czy Pani sobie wyobraza te kilka tysięcy ludzi czekających na śmierć w naszych szpitalach?!

(Z rozmowy z doc. dr hab. Andrzejem Jaczewskim z Uniwersytetu Warszawskiego, *Dziennik Bałtycki*, 12. 03. 87)

CZEGO SIĘ JAŚ MOŻE NAUCZYĆ W POLSKIEJ SZKOLE

„Nauczyciel często drwił i kazał wszystkim wyśmiewać się z ucznia słabego z danego przedmiotu. Kazał sobie usługiwać, co nie było przyjemne”.

„Pani biła uczniów w twarz za mało ważne przewinienia lub bez powodu”.

„Pan potrafił tak ucznia wyzwać i zgnebić, że jak go widziałam, to odzywały się we mnie instynkty, których nigdy nie miałam. Czasami chciałam go nawet zabić”.

„Nauczyciele zamykali toalety na klucz, a my musieliśmy chodzić w krzaki, bo brudziliśmy toalety. Tak nam mówili”.

„Nauczycielka miała szafkę, w której były różnego rodzaju kije, witki itp. Uczeń przed odpowiedzią wybierał sobie kij i jak nie umiał czegoś, to dostawał nim”.

„Za to winię naszych nauczycieli, że nas niczego nie nauczyli. Za to, że dziś jestem gorszy”.

(Z ankiety Zakładu Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu na temat stosowania przemocy w szkole. *Fakty*; 21. 02. 87)

POLSKA MŁODZIEŻ I SPORT

Wśród cech sportowców młodzieży ceni najwyższą wytrwałość i silną wolę — 74 %, odwagę, męstwo — 57 %, bojowość — 20 %, ambicję — 13 %, uczciwość — 13 %, pracowitość — 6 %, koleżeńskość — 4 %, skromność — 3 %, kulturę osobistą — 2 %.

W zachowaniu i postępowaniu zawodników najbardziej nie podoba się brutalność, gra nie fair — 35 %, gwiazdorstwo, karierowiczostwo — 17 %, przekupstwo — 17 %, arogancja, lekceważenie przeciwnika — 14 %, stosowanie środków dopingujących — 7 %, brak woli walki — 5 %, picie alkoholu — 5 %, nieumiejętność przegrywania — 3 %.

Wśród najbardziej interesujących dyscyplin znalazły się: piłka nożna — 56 %, siatkówka — 21 %, łyżwiarstwo — 18 %, lekkoatletyka — 16 %, boks — 15 %, gimnastyka — 15 %, koszykówka — 14 %, tenis — 9 %.

(*Przegląd Sportowy*; 11 03. 87)

* * *

Z 65 polskich mistrzów olimpijskich, 32 przebywa stale poza krajem.

(*Tempo*, 1. 03. 87)

* * *

W 1986 roku zanotowano w Polsce 21 tys. wykroczeń związanych z nadużywaniem alkoholu w pracy.

(*Radio Warszawa*, 19. 03. 87)

PRZEMYSŁ LEKKI W SUROWCOWEJ MATNI

Brak surowców, szczególnie wełny i włókien syntetycznych sprawia, że wiele zakładów przemysłu lekkiego zamyka po prostu wydziały produkcyjne, a zatrudnieni w nich robotnicy idą na przymusowy odpoczynek. Do przerwania produkcji w ostatnim okresie zmuszony został cały szereg zakładów przemysłu wełnianego, jak np.: w Żaganiu, w gorzowskim Silonie, w łódzkich zakładach Arelan, Anilana, Fenix, Stelila, Opolanka, Mewa, Zenit, Otex, Unian, Delta, Polanil.

Przerwy w produkcji pociągają za sobą niekiedy znaczne obniżenie i tak już niewielkich w przemyśle lekkim zarobków.

(*Radio Warszawa*, 19. 03. 87) ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

„GLASNOŚĆ I PIERESTROJKA” NA ZJEŹDZIE KOMSOMOLU

Monachijski dziennik o tendencjach socjaldemokratycznych *Süddeutsche Zeitung* (18-20. 04.) w korespondencji z Moskwy zwraca uwagę na wypowiedzi Gorbaczowa wygłoszone na zjeździe Komsomolu, dotyczące Afganistanu. W swoim przemówieniu pochwalił on „waleczność sowieckich żołnierzy w Afganistanie”, którzy przeszli „przez próbę ognia”. „Okazali się oni prawdziwymi internacjonalistami, pomagając bratniemu narodowi w obronie jego rewolucyjnych osiągnięć oraz prawdziwymi patriotami chroniąc bezpieczeństwo naszych południowych granic” — powiedział Gorbaczow otrzymując w tym miejscu od prawie 5 tys. delegatów na Kremlu najdłuższy aplauz.

SZ podkreśla, iż sekretarz KPZS ani słowem nie wspomiał o tym, jak długo jeszcze Związek Sowiecki ma zamiar utrzymywać w Afganistanie swój garnizon liczący ponad 100 tys. żołnierzy. SZ przypuszcza, iż wypowiedzi Gorbaczowa wywołane zostały skargami odnośnie braku opieki nad żołnierzami powracającymi z Afganistanu.

Gorbaczow oświadczył, że nie ma opozycji w stosunku do jego polityki reform, są jednakże pewne „trudności” i „konkretni” nosiciele mechanizmu hamowania „w Komitecie centralnym, w rządzie i we władzach terenowych”.

ZACHODNIE MASS MEDIA REFERUJĄ ARTYKUŁ „KULTURY”

W tym samym wydaniu *Süddeutsche Zeitung* przekazuje główne myśli płk. Fyszarda Kuklińskiego, który w ostatnim wydaniu *Kultury* (kwiecień 1987) obszernie pisze o przygotowywaniu przez władze reżymowe PRL wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Zachodni dziennikarze w Warszawie otrzymali artykuł w angielskim tłumaczeniu — podaje *Süddeutsche Zeitung*.

Wprowadzenie stanu wojennego przygotowywano już w lecie 1980 r. w celu rozbicia ruchu „Solidarności” i zapobieżenia inwazji z zewnątrz. SZ koncentruje się na następujących aspektach artykułu Kuklińskiego: wojska Związku Sowieckiego, Czechosłowacji i NRD zostały postawione w stan alarmu w wypadku, gdyby polskim siłom bezpieczeństwa nie udało się zaprowadzić porządku. Kukliński przypuszcza, iż w wypadku inwazji doszłoby do krwawej masakry ludności. O ile do Polski wkroczyłoby wojsko sowieckie, nastąpiłby okres ucisku podobnie jak po powstaniu węgierskim. Kukliński — pisze SZ — podaje, iż ówczesny minister obrony Jaruzelski grał wobec Związku Sowieckiego na zwłokę, zaś szef partii Kania odmówił swego poparcia dla planów użycia przemocy wobec narodu, dlatego też Jaruzelski postarał się o odsunięcie Kani, by samemu zająć jego miejsce.

W czasie kryzysu Związek Sowiecki prowadził w Polsce manewry wojskowe oraz zwiększał kontyngent swoich żołnierzy. Ze strony wojsk sowieckich rozmowy z polskim kierownictwem prowadził marszałek Wiktor Kulikow. Dwukrotnie Sowieci w ostatnim momencie odczyli plany inwazji z powodu ewentualnych negatywnych reakcji międzynarodowych — pisze w zakończeniu SZ.

Również inne zachodnie mass media poświęciły wiele uwagi tekstowi *Kultury*, m. in. amerykański *Newsweek* (27. 04.) w specjalnym artykule „Spisek przeciwko Solidarności”. Radio SFB w Berlinie Zachodnim nadało obszernie omówienie przygotowane przez byłego prof. Freie Universität Osadczuka-Koraba.

NOWE ZAMIESZKI W KIRGIZJI

Konserwatywny dziennik wydawany przez koncern Springera *Die Welt* (21. 04.) opierając się na wiadomościach gazety *Sowieckaja*

Kirgizja donosi, że w stolicy Kirgizji, Frunze doszło do podobnych zamieszek, jakie wydarzyły się tam w roku ubiegłym, kiedy to doszło do starć między młodzieżą kirgiską a rosyjskimi studentami. Przypuszcza się, że podłożo zamieszek ma charakter narodowościowy.

CZY KONIEC ZACHODNIONIEMIECKIEGO GÓRNICTWIA?

Zachodniemiecki Instytut Gospodarki i Społeczeństwa (Institut für Wirtschaft und Gesellschaft) ogłosił część rezultatów badań rozwoju zatrudnienia w przemyśle węglowym, a co za tym idzie rozwoju samego górnictwa węgla kamiennego. Autorzy prognozy, niezależni ekonomiści przypuszczają, że w ciągu najbliższych 15 lat w przemyśle węglowym RFN nastąpi zwolnienie ok. 140 tys. robotników. Obecnie zatrudnionych jest 160 tys. Wydobycie węgla jest w tym kraju subwencjonowane z kasy państwowej w wysokości 6,5 mld marek rocznie — podaje *Frankfurter Rundschau* (25. 04.).

„BERLIN I EUROPA WSCHODNIA”

W związku z 750-leciem Berlina na Freie Universität rozpoczęto serię wykładów o związkach byłej stolicy Rzeszy ze Wschodnią Europą, zorganizowaną przez tutejszy Instytut Studiów Wschodnioeuropejskich. Wykłady odbywają się w każdy wtorek o godz. 18 przy Garystr. 55. W dn. 26. 05. odbędzie się wykład pt. „Znani i nieznanzi Wschodnioeuropejczycy w Berlinie w XX stuleciu”, który wygłosi prof. Osadczuk-Korab. (inf. własna)

PRACA NA CZARNO W RFN

Według danych szacunkowych związków rzemieślniczych i budowlanych w RFN pracuje „na czarno” od 100 do 500 tys. osób, przede wszystkim w hotelach i restauracjach, w przedsiębiorstwach oczy-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

szczenia, w transporcie i budownictwie. Z „czarnych” robotników korzystają firmy niezależnie od swojej wielkości — od światowych koncernów do prywatnych przedsiębiorstw rzemieślniczych.

Wg prezidenta Federalnego Urzędu Pracy Franke praca „na czarno” przynosi szkodę w wysokości 5 do 10 % globalnego produktu socjalnego, tj. od 100 do 200 mld marek rocznie. W roku ubiegłym kontrolerzy tej instytucji odnotowali 213 400 przypadków nielegalnego zatrudnienia, tj. o 11,5 % więcej niż w roku 1985. (*Frankfurter Rundschau*, 28. 04.)

BEZKONFLIKTOWA SZWAJCARIA?

Juz w roku 1937 szwajcarskie związki zawodowe podpisały ze związkami pracodawców „umowę pokojową”, na mocy której obie strony zobowiązały się do niekorzystania w sytuacjach konfliktowych z przysługujących im praw, tj. w wypadku związków — z prawa do strajku, zaś w wypadku pracodawców — z lockoutu. Od tego czasu umowy tariffowe między związkami zawodowymi a pracowniczymi były zawierane na zasadzie uznania przez obie strony konieczności kompromisu. Szwajcarska „demokracja konsensusu” jest według *Die Welt* (28. 04.) przykładem godnym naśladowania.

Przez wiele lat w Szwajcarii w ogóle nie było strajków. W roku 1986 odbył się jeden strajk, który doprowadził do straty 72 dni pracy. W latach 1970-1985 wg danych Instytutu Niemieckiej Gospodarki (Institut der deutschen Wirtschaft) Szwajcaria traciła rocznie z powodu strajków mniej niż 2 dni pracy na 1 tys. pracowników. Dla porównania wskaźnik ten w RFN wynosił 51, w Japonii 83, w Szwecji 112, we Francji 166, w USA 269, a w Wielkiej Brytanii 529 dni. 1/3 osób zatrudnionych w Szwajcarii należy do związków zawodowych, co odpowiada wskaźnikom zachodnioniemieckim. Coraz

trudniej jest jednak znaleźć chętnych do wstąpienia do związków.

WŁOSI ZAMYKAJĄ OGRODY ZOOLOGICZNE

Według mającej wkrótce wejść w życie ustawy przyjętej przez włoski parlament, „zwierzęta trzymane w zamknięciu nie odpowiadającym ich naturze muszą zostać wypuszczone na wolność względnie umieszczone w środowisku odpowiednim dla ich gatunku”. Zgodnie z tą ustawą Włosi mają zamiar zlikwidować 60 miejskich ogrodów zoologicznych.

Jako pierwsze krok ten podjęły władze miejskie w Turynie, które część zwierząt odesłały już z powrotem do Afryki, a część umieściły w rezerwach przyrodniczych. Na wiele zwierząt nie ma jednak chętnych. Co się z nimi stanie? — zapytują dziennikarze, ostrożnie krytykując żądania działaczy związków ochrony zwierząt, pod naciskiem których przeforsowane zostały nowe ustawy. Również 140 włoskich cyrków będzie musiało wkrótce zrezygnować z pokazów tresury. (*Die Welt*, 28. 04.)

Żądania działaczy związków ochrony zwierząt idą w Europie Zachodniej znacznie dalej; domagają się oni przede wszystkim przerwania eksperymentów medycznych i farmakologicznych na zwierzętach określając je jako „tortury”. (przyp. red.)

NIEDOCENIANIE NIEBEZPIECZEŃSTWA CHOROBY AIDS

Międzynarodowa Organizacja Zdrowia (WHO) podała nowe liczby osób chorych na AIDS — jest ich obecnie 46 628, oraz oświadczyła, iż rozmiary choroby nie zostały właściwie ocenione i są znacznie większe niż przypuszczano. O ile AIDS znacznie się rozprzestrzenił w Ameryce Płd. i Azji, to dotychczasowe obliczenia, iż w roku 1991

liczba zachorowań osiągnie od 50 do 100 mln osób należy uznać za szacunkowe minimum. (*Tagesspiegel*, 29. 04.)

MILION DOLARÓW ZA AMERYKAŃSKIEGO ŻOŁNIERZA

Tyle wart jest dla grupy republikańskich kongresmenów każdy żołnierz US Army, który od czasu wojny wietnamskiej uznany jest za zaginionego, o ile żywy zostanie dostarczony do USA. Oferta kongresmenów skierowana jest do mieszkańców Wietnamu, Kambodży i Laosu, gdyż przypuszcza się, że właśnie w tych krajach mogą znajdować się jeszcze — 12 lat po zakończeniu wojny — amerykańscy żołnierze. Prawdopodobnie z 2 424 zaginionych w wojnie wietnamskiej *marines* 400 znajduje się nadal przy życiu i przebywa — wg oceny Waszyngtonu — na terenie Indochin. Wiadomość o nagrodzie ma być przekazywana w południowo-wschodniej Azji przez radiostacje nadające w językach tamtejszych krajów. (*Frankfurter Rundschau*, 29. 04.)

GLASNOŚĆ = REZYGNACJA Z DOKTRYNY BREŻNIEWA

Amerykański ambasador w RFN Burt w swoim wystąpieniu na sympozjum w Deutsche Gesellschaft für auswärtige Politik (Niemieckie Towarzystwo Polityki Zagranicznej) oświadczył, iż Zachód powinien poddać próbie gorbaczowską politykę głośności, tzn. zażądać od Związku Sowieckiego, aby zastosował ją wobec Europy Wschodniej. Jeżeli sowiecka polityka „otwarcia” ma przynieść pozytywne rezultaty, to Związek Sowiecki powinien zrezygnować z doktryny Breżniewa (na straży jedności bloku stoi armia sowiecka, która jedność tę w wypadku zachwiania przywraca — przyp. red.). Tylko w ten sposób — stwierdził Burt — łatwiej będzie można egzystować w podzielonej Europie i w konsekwencji podział ten zlikwidować. (*FAZ*, 30. 04.) ■

POLSKA ŻYJE CUDAMI

Pod takim tytułem hamburski tygodnik *Die Zeit* (3. 04.) opublikował fragmenty „Kompleksu polskiego” Tadeusza Konwickiego w tłumaczeniu Karla Dedecciusa. Równie wymowny jest podtytuł zamieszczony przez tygodnik: „Noce rozmyślenia kawiarnianej polityka”. Konwicki opisał nie bez gorczy i ironii społeczeństwo w „epoce” Gierka i w okresie stanu wojennego, społeczeństwo, które oczekuje nowej „konstelacji kosmicznej”.

„1981. Patrząc na tę datę oczyma człowieka nie znającego przyszłości. Co oznacza ów rok, o czym przypomina, jaką aurę polityczną przekazuje następnym pokoleniom? (...) Wygraliśmy czy przegraliśmy? Nikt tego nie wie. Ani Brezniev, ani papież...”

Komunizm konsumpcyjny: dużo pracować i dużo zarabiać, chodzić na zebrania partyjne, jeść ostrygi i trochę pośmiać się ze zwariowanych dysydentów, płaszczyć się przed Rosjanami i kochać Polskę”.

FESTIWAL FILMOWY W CANNES

W dniach od 7 do 19 maja odbędzie się po raz 40-ty Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes. Przewodniczącym tegorocznego jury jest Yves Montand, wśród pozostałych jurorów są m. in. Norman Mailer, Jeleń Klimow i Jerzy Skolimowski. W konkursie bierze udział 19 filmów fabularnych — niestety bez udziału kinematografii polskiej. Kraję Bloku Wschodniego reprezentują dwa filmy: „Pokajanie” (Pokuta) Tengiza Abuladze (ZSSR) i „Ostatni manuskrypt” Karolyego Makka (Węgry). (*Neue Zürcher Zeitung*, 23. 04.).

AUTOBIOGRAFIA LECHA WAŁĘSY

We francuskim wydawnictwie Fayard ukazała się licząca 600 stron autobiografia Lecha Wałęsy „Un chemin d'espoir” (Droga nadziei). Claude Durandowi, dyrektorowi wydawnictwa udało się przed rokiem naklonić Lecha Wałęsę do spisania swoich wspomnień, podobne życzenie wyraził już od dawna przedstawiciel wydawnictw amerykańskich — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (24. 04.).

Pierwszy nakład książki wynosi 100 tys. egzemplarzy. Współautorami biografii jest zespół rozmówców Wałęsy występujący pod wspólnym pseudonimem Jan Mur. Te anonimowe osoby pomogły przywódcy „Solidarności” w pierwszej redakcji wspomnień, które następnie zostały przemyczone na Zachód i we francuskim wydawnictwie przetłumaczone na język francuski. Po dokonaniu pracy redakcyjnej wydawnictwo ponownie przetłumaczyło wspomnienia na język polski i przesłało je Wałęsie do ostatecznej aprobacji. Czynnici te pochłonęły rok.

Wydawnictwo, w związku z ukazaniem się autobiografii na rynku francuskim postarało się też o odpowiednią dla niej oprawę reklamową. W drugim programie tv francuskiej (Antenne 2) w znanym programie literackim „Apostrophes” Bernarda Pivot'a zaprezentowano 40-minutowy wywiad z Lechem Wałęsą.

Natomiast berliński *Tagesspiegel* (23. 04.) pisze, iż już 16 państw zakupiło prawa przedruku wspomnień Wałęsy. W Polsce ukazały się one w jednym z podziemnych wydawnictw.

PRZYGOTOWANIA DO WYDANIA
„DOKTORA ŻIWAGO” W ZSSR

„Kochana Olo... jest to zupełnie bezinteresowne i przynoszące tylko straty przedsięwzięcie, gdyż powieść nie jest przeznaczona do druku w obecnych czasach”. Tak o „Doktorze Żiwago” pisał Boris Pasternak 29. 06. 1948 w liście do swej kuzynki — która była mu zarazem literacką muzą — Oli Freidenberg, zapoznanej jako jedna z pierwszych z literackim projektem pisarza. Część tej korespondencji została obecnie udostępniona sowieckiemu czytelnikowi.

Tygodnik *Ogoniok* — jedno z dotychczas najbardziej prawomyślnych i najnudniejszych sowieckich czasopism, jak pisze berliński *Tagesspiegel* (23. 04.) — wydrukował nie tylko dziewięć listów, lecz dał także możliwość wypowiedzi synowi pisarza, Jewgienijemu Pasternakowi, na temat okoliczności, w jakich powstała ta powieść.

Berliński dziennik przypuszcza, iż w ten sposób władze kulturalne chcą przygotować czytelników w ZSSR na druk w odcinkach powieści „Doktor Żiwago”. Syn pisarza wspomina: „Jak wiadomo, były to czasy administracyjnego i ideologicznego okrucieństwa”.

Boris Pasternak ukończył powieść w roku 1956, a więc w okresie, kiedy zaczęła się „odwilż”. Jednak ludzie z aparatu partyjnego, odpowiedzialni wówczas za kulturę w ZSSR od razu zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa tej powieści. Kolegium redakcyjne czasopisma literackiego *Nowyj mir* nie przyjęło książki do druku. Natomiast obecnie przygotowuje jej druk w odcinkach począwszy od 1988 r.

Jak pisze berliński dziennik, z pewnością żyją jeszcze ludzie odpowiedzialni za wykluczenie Pasternaka ze związku literatów i z pewnością nadal są zdania, iż powieść to cechuje, według oficjalnego języka propagandy, negatywne nastawienie do rewolucji. Kwestią otwartą jest nadal sprawa, w jaki sposób czytelnicy przyjmą druk powieści Pasternaka. Nakład *Nowego mira* wynosi 490 tys. egzemplarzy i z pewnością nie pokryje zapotrzebowania. Natomiast wydanie książkowe jest jak na razie przedmiotem dyskusji. Wciąż nie jest też jasne, czy powieść ta ukaze się w wydaniu dzieł zebranych Pasternaka.

BYŁY PREZYDENT RFN TRACI PRACĘ W TV

Tylko jeden raz wystąpił w charakterze moderatora w audycji telewizyjnej II programu zachodniemieckiej telewizji ZDF był prezydent RFN Walter Scheel. W związku z nieprzychylnymi recenzjami swojej pracy złożył na rezygnację. (*Tagesspiegel*, 25. 04.)

WARSZAWSKA ORKIESTRA KAMERALNA
W BERLINIE ZACHODNIM

Po raz drugi w tym roku gościła w Berlinie Zachodnim Warszawska Orkiestra Kameralna pod batutą Wojciecha Rajskiego. Tym razem zaprezentowała ona dwa koncerty fortepianowe Beethovena. Es-dur i G-dur. Solistą był Justus Frantz. Krytyk muzyczny berlińskiego dziennika *Tagesspiegel* (29. 04.) Roman Hinke w entuzjastycznym tonie pisze o perfekcji wykonania, brzmieniu orkiestry i doskonałym zgraniem między solistą i zespołem. Publiczność zgotowała wykonawcom gorącą owację.

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

ERICH FRIED LAUREATEM NAGRODY BÜCHNERA

Tegoroczną nagrodę Georga Büchnera w wysokości 30 tys. DM otrzymał niemiecki poeta Erich Fried. Jury postanowiło w ten sposób uhonorować nie tylko jego twórczość poetycką, lecz także tłumaczenia dzieł Szekspira na język niemiecki, które odznaczają się wspaniałym wyciuciem językowym. Nagroda Büchnera jest jednym z najbardziej cenionych wyróżnień za zasługi na polu literackim i językowym. (FAZ, 30. 04.)

HISTORIA PRUS Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

Polska Akademia Nauk planuje w latach 90-tych wydanie 4-tomowej historii Prus. W związku z przygotowaniem tej edycji polscy historycy przebywali w zeszłym roku w NRD, a obecnie spotkali się w Berlinie Zachodnim z przedstawicielami Komisji Historycznej (Historische Kommission). W Kolegium Nauki (Wissenschaftskolleg) w dzielnicy Grunewald

prof. Labuda (wiceprzewodniczący PAN-u) wygłosił wykład pt. „Prusy z punktu widzenia historii uniwersalnej”.

Jak pisze berliński *Tagesspiegel* (3. 05.) wykład ten zawierał mnóstwo interesujących wypowiedzi na temat dotychczasowego piśmiennictwa historycznego dotyczącego Prus. Dziennik zauważa, iż Labuda poruszył ogólniejsze aspekty historyczne, nie ograniczając się jedynie do roli Prus jako antypolskiego agresora i państwa pracącego do zjednoczenia Niemiec.

Labuda wyraźnie ostrzegł przed interpretacją historii w zależności od aktualnych tendencji politycznych. Prowadzi to do zafalszowań, nie wspominał on jednak materializmu historycznego, który przecież zawęża wszystkie problemy historyczne do walki klas.

Polski historyk zakończył swój wykład stwierdzeniem: „Dla badacza twory historyczne są zawsze żywe, nigdy martwe. Dlatego badamy Prusy we wszystkich aspektach. Potrzebujemy do tego dialogu i zaufania”. ■

• EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA •

USA PODWYŻSZAJĄ CŁO NA JAPOŃSKIE PRODUKTY

W dn. 17. 04. prezydent Reagan wprowadził nową ustawę, według której japońskie wyroby przemysłu elektronicznego, jak np. komputery i telewizory kolorowe oraz inne wyroby elektryczne, np. wiertarki, obłożone zostają cłem w wysokości 100 % ich wartości. Wprowadzenie cła ma charakter protekcyjny, gdyż ceny japońskich produktów mają charakter dumpingowy. (FAZ, 21. 04.)

POLSKA W PRZEDEDNIU „DRUGIEJ FAZY”
REFORM GOSPODARCZYCH

Warszawski korespondent *Süddeutsche Zeitung* (22. 04.) Jürgen Vietig obszernie przedstawia problemy gospodarcze PRL oraz ostatnio przedłożone publicznie projekty przezwyciężenia kryzysu.

Kryzys ten daje się przede wszystkim we znaki przeciętnemu Kowalskiemu, który nadal – również przed tegorocznymi świętami Wielkanocnymi – musi wystawać w długich kolejkach, aby zrobić na świąteczny stół zakupy. Kosztują one znacznie więcej niż w roku ubiegłym. Droższymi dają się odczuć w budżecie domowym i nawet posiadacze samochodów osobowych często rezygnują z podróży własnym autem. Tym bardziej, że przydział benzyny w wysokości 24 l na miesiąc nie na długo wystarczy. Ostatnio podróżali znów telefony. Za trzy minuty rozmowy z RFN trzeba zapłacić ponad 1 000 zł. Telefonowanie w ogóle już tylko w samej Warszawie często jest niemożliwe. Ostra zima spowodowała wiele szkód m. in. uszkodzenia w sieci telefonicznej, tak, że niekiedy całe warszawskie dzielnice są pozbawione możliwości telefonowania. Vietig przedstawia przegrybiający obraz Warszawy, w której już wkrótce zostaną zlikwidowane nawet taksony radiowe. Aparatura radiowo-nadawcza przedsiębiorstwa taksówkowego jest przestarzała i ma być wkrótce przekazana na złom, gdyż naprawa jej jest niemożliwa. Jedyna fabryka w Polsce produkująca tego rodzaju urządzenia pracuje na eksport.

Przeciętny Kowalski nie odczuwa więc skutków działania wprowadzonej od wielu lat reformy. Tymczasem w Warszawie przedłożono program jej „drugiej fazy”. Premier Zbigniew Messner przedstawił niedawno w sejmie koncepcję reformy w oparciu o 174 tezy przedłożone przez komisję d/s reformy. O ile tezy te zostałyby urzeczywistnione – pisze Vietig – to nastąpiłaby radykalna przebudowa polskiej gospodarki, która w konsekwencji musiałaby również oznaczać przebudowę systemu politycznego. Wg. przedłożonego dokumentu „głównym motorem napędowym gospodarki” mają być społeczne i indywidualne przedsiębiorstwa, których motywacją do działania ma być dążenie do poprawy własnej sytuacji materialnej. Polscy reformatorzy oczekują, iż motorem postępu gospodarczego nie będzie państwo, lecz siły oddolne. Prywatne zakłady, jeśli chodzi o dostęp do towarów i surowców, mają być równouprawnione w stosunku do zakładów państwowych. Do roku 1990 mają zostać zlikwidowane wszelkie reglamentacje w tym zakresie z wyjątkiem regulacji o przydziale materiałów opałowych i energii oraz najbardziej brakujących produktów. Zakłady mają otrzymać prawo wydawania akcji i obligacji przynajmniej dla członków załogi. Komisja d/s gospodarki nie ogłosiła dotychczas żadnych enuncjacji odnośnie tego, jak powinien wyglądać zakup i sprzedaż papierów wartościowych. O sukcesie poszczególnych zakładów powinien decydować wyłącznie rynek. Według opinii komisji, aby osiągnąć ten stan konieczne są podwyżki, które mogą wywołać negatywne reakcje wśród społeczeństwa, jednakże powinny szybko przynieść pozytywne wyniki gospodarcze.

Zapowiadana już w pierwszej fazie reformy zasada samofinansowania zakładów ma być teraz rzeczywiście wprowadzona w życie. Oznacza to, że każde przedsiębiorstwo powinno pokrywać swoje wydatki z wpływów uzyskanych na rynku i nie oczekiwać subwencji. O ile przedsiębiorstwo potrzebuje kapitału przekraczającego ramy własnych dochodów, będzie go mogło uzyskiwać poprzez kredyty bankowe. W tym celu ma zostać zreformowany również system bankowy. Banki będą konkurowały między sobą i posiadać

wystarczająco dużo autonomii, z ogłoszeniem plaży włączone. Komisja przewiduje, iż urzeczywistnienie tej reformy może doprowadzić do trudności na rynku pracy, np. do bezrobocia.

Koncepcja reformy przedstawiona przez Messnera w niewielu punktach odbiega od programu gospodarczego przedłożonego kilka dni wcześniej przez Lecha Wałęsę. Również w dokumencie „Solidarność” — podkreśla Vietig — mówi się o konieczności przejścia na gospodarkę zorientowaną na potrzeby wolnego rynku, na finansową samodzielność zakładów. Fachowcy od gospodarki w „Solidarność” są również zdania, że w okresie przejściowym należy pogodzić się z trudnościami ekonomicznymi. Według nich konieczne są również podwyżki cen.

W dokumencie „Solidarność” widzi się jednak inne priorytety niż w programie komisji d/s reformy gospodarczej. Z jednej strony wskazuje się na znaczenie własności prywatnej, której przypada główna rola w rozwoju gospodarki oraz na konieczność przywrócenia znaczenia „naturalnemu prawu obywatela do gospodarczych inicjatyw i przedsiębiorczości”, z drugiej strony zdecydowanie podkreśla się zależność sukcesu reformy gospodarki od wprowadzania demokracji i społeczno-politycznego pluralizmu — myśl, która z

pewnością — pisze SZ — nie jest całkowicie obca niektórym członkom komisji rządowej. W ich dokumencie nie pojawia się ona jednak z taką siłą.

Vietig podkreśla, że również kręgi kościelne, tj. prasa katolicka, pozytywnie odnosi się do projektu reform. Projektami tymi mało jest jednak zainteresowany przeciwny Kowalski, który odnosi się do nich sceptycznie. Przeciwnie reformy wprowadzane są od roku 1981 i w dalszej „drugiej fazie” mówi się znów o problemach „pierwszej fazy”.

Vietig stawia pytanie zadane przez Stefana Kisielewskiego w *Tygodniku Powszechnym*: „Dlaczego właśnie zegar naprawiać ma grupa, która go latami psuła?” Pytanie to zadaje sobie wielu Polaków.

Również w korespondencji Stefana Dietricha z Warszawy *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (22. 04.) pisze o wyżej wspomnianych 174 tezach, mających objętość 120 stron maszynopisu: „Polakom można współczuć, że muszą zapoznać się z tak długimi, skomplikowanymi tezami gospodarczo-politycznymi. To, co się im w nich przedstawia można określić jako plany zamachu, przy których gorbaczowska „piestrojka” wydaje się tylko zabiegłem kosmetycznym”. (opr. St. Ga.) ■

* JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM *

KUWEJT. W dniu 14. 04. Kuwejt, który jest jednym z największych eksporterów ropy naftowej ogłosił, że na mocy podpisanego ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim porozumienia statki transportujące kuwejcką ropę naftową i znajdujące się w ciągłym zagrożeniu z powodu irańskich ataków będą przepływać Cieśniną Ormuz pod flagami supermocarstw oraz pod ewentualną ochroną floty wojennej tych państw. (NZZ, 16. 04. 1987)

MOSKWA. Jeden z najbardziej znanych sowieckich dziennikarzy — komentator Aleksander Bowin oświadczył w dzienniku „Izwestia”, iż wkrótce należy się liczyć z likwidacją stacji zagluszających w ZSSR; w początkach bieżącego roku Sowieci przestali zaglądać jedynie brytyjską BBC. (Süddeutsche Zeitung, 18-20. 04. 1987)

FRANKFURT. W tradycyjnych „marszach wielkanocnych” w RFN organizowanych przez ruch pacyfistów, jak również socjaldemokratów, „Zielonych” i komunistów wzięło udział 300 tys. osób; na licznych wiecach zarzucono Zachodowi i rządowi RFN robienie uników wobec propozycji rozbrojenia Gorbaczowa. (Frankfurter Rundschau, 21. 04. 1987)

RZYM. W tradycyjnym posłaniu wielkanocnym papież Jan Paweł II wypowiedział się wobec 200 tys. pielgrzymów zebranych przed bazyliką św. Piotra w Rzymie przeciwko szlucznym metodom zapobiegania ciąży. (Frankfurter Rundschau, 21. 04. 1987)

BUENOS AIRES. Bez przelewu krwi i przy ogromnym udziale społeczeństwa stojącego jednolitym frontem za prezydentem Alfonsinem zakończył się w dniu 19. 04. prawie tygodniowy bunt 80 oficerów armii argentyńskiej domagających się amnestii dla wojskowych, którzy w okresie dyktatury (1976-1983) dokonali przestępstw na ludności cywilnej; rebe-

lianci mają zostać postawieni przed sądem. (Frankfurter Rundschau, 21. 04. 1987)

WASZYNGTON. Według ogłoszonego w Waszyngtonie raportu amerykańskiego ministra spraw zagranicznych w latach 1970-1986 pod zarzutem szpiegostwa z 54 krajów wydano 672 obywateli Związku Sowieckiego — dziennikarzy, dyplomatów, pracowników Aeroflotu i ONZ. (Süddeutsche Zeitung, 22. 04. 1987)

MOSKWA. Sowiecka gazeta „Izwestia” z dn. 20. 04. nazwała prowokacją spekulację prasy RFN, jakoby Związek Sowiecki miał wyrazić zgodę na zwolnienie zastępcy Hitlera Rudolfa Heßa, który odsiaduje karę dożywotniego więzienia w zachodniobermberskim Spandau. (Tagesspiegel, 22. 04. 1987)

MOSKWA. Zachodniemiecki minister d/s badań naukowych Riesenhuber podpisał w dn. 22. 04. umowę pomiędzy RFN i ZSSR o współpracy w zakresie pokojowego wykorzystania energii atomowej, zaś w dn. 23. 04. minister zdrowia pani Rita Süßmuth — o współpracy w zakresie lecznictwa. (Tagesspiegel, 23. 04. 1987)

BONN. Stołeczna policja nałożyła na 24 posłów do Bundestagu z ramienia partii „Zielonych” mandaty karne w wysokości 8 400 DM na osobę za „nawoływanie do wykrezenia”, tak bowiem policja zakwalifikowała rozwiązanie przez „Zielonych” przed bońskim parlamentem transparentu z napisem „Bojkot spisu ludności” (który po przesunięciu terminu z roku 1983 ma odbyć się w maju br. — przyp. red.). (TAZ, 23. 04. 1987)

BERLIN ZACHODNI. Sevim Celebi-Gottschlich (lat 37), mieszająca od 17 lat w RFN Turczynka, jest pierwszym cudzoziemcem (posiadającym równocześnie obywatelstwo

niemieckie), który został wybrany do parlamentu krajowego — Landtagu; w ramach rotacji Turczyńska została posłem do parlamentu miejskiego Berlina Zachodniego z ramienia Alternative Liste. (TAZ, 23. 04. 1987)

WIESBADEN. Tutejszy Federalny Instytut d/s Badań Populacji zakomunikował, iż zwiększyła się przeciętna długość życia zachodniorniemieckich obywateli: mężczyźni żyją przeciętnie 71,2, kobiety 77,8 lat (w latach 50-tych odpowiednio 64,6 i 70,5). (Tagesspiegel, 23. 04. 1987)

ZURYCH. Ze Związku Sowieckiego do Szwajcarii przybył wraz z matką, żoną oraz trzema synami znany sowiecki dysydent Anatolij Korjagin, który w roku 1981 po zwolnieniu ze stanowiska dyrektora szpitala psychiatrycznego w Charkowie za krytykę wykorzystywania sowieckiej psychiatrii przez KGB został skazany na 7 lat obozów karnych i 5 lat zesłania. (Tagesspiegel, 25. 04. 1987)

WELLINGTON. Rząd Nowej Zelandii nakazał radcy sowieckiej ambasady Budnikowi opuszczenie kraju określając go jako oficera KGB, co uznane zostało przez Sowietów za „nieprzyjazny akt” szkodzący bilateralnym stosunkom między tymi krajami. (Tagesspiegel, 25. 04. 1987)

LJUBLJANA. Ponad 2 tys. osób wzięło w dn. 23. 04. w stolicy Słowenii Ljublanie udział w antyatombowej demonstracji zorganizowanej przez socjalistyczny Związek Młodzieży Słowenii; na zakończenie demonstracji odczytano oświadczenie domagające się zamknięcia elektrowni atomowej w miejscowości Krsko oraz kopalni uranu w miejscowości Ziroski Vrh. (NZZ, 25. 04. 1987)

DAVOS. Podczas tegorocznej zimy w lawinach śnieżnych w szwajcarskich Alpach zginęło 15 osób, w roku ubiegłym ilość śmiertelnych wypadków wynosiła 34; średnia ofiar „białej śmierci” na jedną zimę w ostatnich 40-tu latach wynosi 26 osób. (NZZ, 25. 04. 1987)

HAMBURG. W związku z rocznicą katastrofy atomowej w Czernobylu (26. 04.) w szeregu miast zachodniej Europy grupy ekologiczne i pacyfistyczne zorganizowały liczne antyatombowe demonstracje; w Kilonii (RFN) demonstrowało 300 osób urządzając preraźliwe „koncert” przy pomocy sądzieskich gwizdków, w Hamburgu w demonstracji udział wzięło 6 tys. osób, zaś w stolicy Szwajcarii Bernie doszło nawet do zamieszek między demonstrantami a policją. (Tagesspiegel, 26. 04.)

RZYM. Papież Jan Paweł II przyjął na trwającej 45 minut prywatnej audiencji niemiecką gwiazdę kobiecego tenisa Steffi Graf, której towarzyszyli rodzice, zarząd jej klubu oraz 200 sprzedawców z firmy Opel AG będącej reklamowym sponsorem tenisistki; firma ta przekazała w podarunku papieżowi najnowszy model samochodu własnej produkcji. (FAZ, 27. 04.)

WASZYNGTON. Ministerstwo Sprawiedliwości USA umieściło nazwisko Kurta Waldheima, byłego sekretarza generalnego ONZ, a obecnie prezydenta Austrii na — czarnej — liście osób, którym można udzielić wizy wjazdowej do Ameryki dopiero po dokładnym zbadaniu ich przeszłości; w przypadku Kurta Waldheima dotyczy to jego udziału w zbrodniach wojennych armii hitlerowskiej w czasie II wojny światowej na Bałkanach. (Również premier Kanady, Mulroney oświadczył kilka dni później, iż Waldheim jest w Kanadzie *persona non grata*). (Tagesspiegel, 28. 04. 1987)

BERLIN. Rzecznik Federalnego Urzędu Zdrowia znajdujący się w Berlinie Zachodnim podał, że spośród 6 tys. chorych na hemofilie w RFN ok. 2 tys. zainfekowanych jest wirusem choroby AIDS; otrzymali oni krew zakażoną wirusem HIV, bowiem odpowiednie testy umożliwiające jego wykrycie wprowadzono dopiero w 1985 r. (Süddeutsche Zeitung, 29. 04. 1987)

BERLIN. W przededniu ceremonii rozpoczynającej obchody 750-lecia Berlina w zachodniej części miasta, nadburmistrz Berlina Zachodniego Diepgen nie przyjął zaproszenia wschodniobierlińskiego burmistrza do złożenia wizyty we wschodniej części miasta podczas NRD-owskich obchodów 750-lecia miasta; już uprzednio szef partii i państwa NRD Honecker odmówił przyjęcia zaproszenia do złożenia wizyty w Berlinie Zachodnim. (Tagesspiegel, 30. 04. 1987)

BONN. Jak podało zachodniorniemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) przed niemiecką ambasadą w Bukareszcie samospalenia dokonała 60-letnia obywatelka rumuńska należąca do niemieckiej mniejszości narodowej w tym kraju i starająca się o pozwolenie na wyjazd do RFN. (Tagesspiegel, 1. 05. 1987)

BERLIN ZACHODNI. Po kilku latach spokoju w 1-majową noc w zachodniobierlińskiej dzielnicy Kreuzberg doszło do starć miodocianych ekstremistów z policją, która w godzinach rannych dokonała rewizji w pomieszczeniach grupy propagującej bojkot spisu ludności; w walkach ulicznych brało udział ok. tysiąca osób, spłądowano kilkadziesiąt sklepów, rozbito i spalono wiele samochodów, podpalono naziemną stację metra; policja zatrzymała 53 osoby. (Tagesspiegel, 3. 05. 1987)

MATRYMONIALNE

Kanadyjczyk polskiego pochodzenia, kawaler, I. 40, (wzrost 178, 90 kg), w Kanadzie od 1970, własny dom, spokojnego charakteru z poczuciem humoru, wysportowany, praktykujący katolik, pozna w celu matrymonialnym Polkę (30–42 l.), wykształconą z dobrym zawodem, która chciałaby osiedlić się w Kanadzie. Adres: Stanley Zaleski, 15 Cardinal, Soliette S6E748, Quebec, Canada.

Redakcja dysponuje numerami »Poglądu« z lat 1982-86, przy sprzedaży których udzielamy 50 % rabatu

DOKUMENTY

KOMUNIKAT

10. 01. 1987 r. w Warszawie odbył się II Krajowy Zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów — pierwszy po 13 grudnia 1981 r. Wzięli w nim udział przedstawiciele środowisk studenckich Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Katowic, Radomia.

II Zjazd powołał Krajową Komisję Niezależnego Zrzeszenia Studentów, w jej skład weszli przedstawiciele NZS następujących uczelni: Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska, Akademia Rolnicza — Wrocław, Akademia Wychowania Fizycznego — Wrocław, Akademia Górniczo-Hutnicza — Kraków, Akademia Rolnicza — Kraków, Akademia Ekonomiczna — Kraków, Politechnika Krakowska, Uniwersytet Jagielloński, Wyższa Szkoła Pedagogiczna — Kraków, Politechnika Warszawska, Politechnika Łódzka, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Śląski — Katowice, Politechnika Śląska — Gliwice, Akademia Ekonomiczna — Katowice, Akademia Medyczna — Katowice, Akademia Sztuk Pięknych — Katowice, Akademia Wychowania Fizycznego — Katowice, Wyższa Szkoła Inżynierska — Radom.
(Komunikat, NZS UW, 4-25. 01. 87)

NAUCZYCIELE AKADEMICY WROCLAWIA NEGATYWNE OCENIEM Z POWODÓW POLITYCZNYCH:

POLITECHNIKA: dr inż. Aureliusz MIKLASZEWSKI, Instytut Górnictwa, dr inż. Andrzej OLSZEWSKI, Instytut Energoelektryki, prof. dr inż. Andrzej WISZNIEWSKI, Instytut Energoelektryki, dr inż. Tomasz WÓJCIK, Instytut Chemii Organicznej i Fizycznej.

UNIwersYTET: prof. dr Mirosława CHAMCÓWNA, Instytut Pedagogiki, dr Edward CZAPIEWSKI, Instytut Historii, prof. dr Roman DUDA, Instytut Matematyki, prof. dr Adam GALOS, Instytut Historii, dr Adam HAYDUKIEWICZ, Instytut Nauk Geologicznych, dr Lothar HERBST, Instytut Filologii Polskiej, dr Adolf JUZWENKO, Instytut Historii, dr hab. Aleksander LABUDA, Instytut Filologii Romańskiej, prof. dr Krystyn MATWIJOWSKI, Instytut Historii, dr Tadeusz NOWAK, Ogród Botaniczny, dr hab. Zbigniew OZIEWICZ, Instytut Fizyki Teoretycznej, prof. dr Mieczysław PATER, Instytut Historii, mgr Marta SKALSKA, Instytut Bibliotek, dr Leonard SMOLKA, Instytut Historii, dr Włodzimierz SULEJA, Instytut Historii, dr Hanna SZRETER, Instytut Mikrobiologii, doc. dr Ludwik TURKO, Instytut Fizyki Teoretycznej, dr Zdzisław URBANEK, Instytut Nauk Geologicznych, prof. dr Wojciech WRZESIŃSKI, Instytut Historii, doc. dr Juliusz ZIOMECKI, Instytut Historii, prof. dr Mieczysław ZLAT, Katedra Historii Sztuki.

PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA SZTUK PLASTYCZNYCH: doc. Jan J. ALEKSIUN, doc. Józef HAŁAS, st. wykl. Kazimierz HELEBRANDT, doc. Konrad JARODZKI, dr Andrzej KLIMCZAK-DOBZANIECKI, doc. Jerzy ZYNDWALEWICZ.
(Victoria, nr 50, 15. 02. 87)

Sygn. akt Ns. Rej. 176/86

Postanowienie

1986-11-14

Sąd Wojewódzki w Szczecinie Wydział I Cywilny w składzie następującym:

Przewodniczący — S. S. W. Antoni Wysocki
po rozpoznaniu w 1986-11-14 w Szczecinie na posiedzeniu niejawnym sprawy z wniosku

Komitetu Założycielskiego
Związku Zawodowego „Solidarność”
Pracowników Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu
o wpisanie do rejestru związków zawodowych
postanawia:

odmówić wpisu do rejestru

Uzasadnienie

Zgodnie z treścią § 2 ust. 3 uchwały Rady Państwa z dn. 12. 10. 1982 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy /Dz. U. nr. 34 poz. 222/ nazwa nowo powstającego związku powinna zawierać wyłącznie wyrazy „Związek Zawodowy Pracowników” i dalej nazwę danego zakładu pracy, a nadto ewentualnie wyrazy „samorządny” i „niezależny”.

Określona we wniosku oraz statucie nazwa związku nie odpowiada temu przepisowi prawa.

Zgodnie z treścią art. 60 ust. 3 o związkach zawodowych /Dz. U. z 1985 r. nr. 54 poz. 2777/ w zakładzie pracy może działać tylko jedna organizacja związkowa. Dotychczas Rada Państwa nie określiła terminu, po upływie którego mogą w zakładach pracy działać dwie organizacje związkowe.

W Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu działa Niezależny Samorządny Związek Zawodowy pracowników Morskiej Stoczni Remontowej wpisany w dniu 23. 11. 1982 r. do rejestru związków zawodowych dział A pod poz. 49.

Skoro zatem w Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu działa już jeden związek zawodowy, a nadto zgłoszona we wniosku nazwa związku jest niezgodna z przepisami prawa, to na podstawie § 12 Rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 15. 10. 1982 r. w sprawie postępowania dotyczącego rejestracji związków zawodowych należało zgłoszony wniosek o wpis do rejestracji oddalić.

S. S. W. Antoni Wysocki

(Grot, Nr 68, 26. 03. 1987)

SŁOWA I DOWODY

JESZCZE RAZ O KOLEGIACH

Działo się to na parę miesięcy przed amnestią 1986 r. O szóstej rano łomotanie do drzwi zbudziło pewnego warszawskiego fizyka, nazwijmy go Waldemarem Górskim. Młody człowiek nie otworzył od razu. Być może usiłował zniszczyć jakieś dokumenty czy papiery, które nie powinny dostać się w niepowołane ręce, skoro potem w notatkach służbowych funkcjonariuszy SB i ich późniejszych zeznaniach przewijał się motyw spuszczenia wody. Otóż słysząc ów plusk esbecy zabrali się do wyłamywania drzwi, które Górski w końcu otworzył. Podczas rewizji znaleziono wydawnictwa znajdujące się chyba w większości inteligentkich domów w Warszawie. Niektóre w dwóch egzemplarzach, co dało potem asumpt do postawienia W. Górskiemu zarzutu o ich rozpowszechnianie. Fizyka aresztowano i postawiono przed sądem, który skazał go ostatecznie na jeden rok więzienia z oślawionego art. 282a. Nie jednak było najważniejsze.

Na rozprawie przeciwko Górskiemu jedynym świadkiem oskarżenia był esbek, który utrzymywał, że wie, iż Górski współpracuje z podziemnymi strukturami „Solidarności”. Oskarżony nie przyznał się jednak do niczego poza gromadzeniem wydawnictw drugiego obiegu. Utrzymywał, że zawsze interesował się historią współczesną i zbieraniem materiałów i dokumentów o historycznym charakterze, co wprawilo zresztą wysoki sąd w stan zdumienia. Co ma wspólnego fizyka z historią? — parokrotnie dopytywał się przewodniczący, który nie był w stanie pojąć, że można mieć różnorodne zainteresowania, niekoniecznie bezpośrednio związane z pracą zawodową.

Był to jednak proces, w którym ani wyjaśnienia oskarżonego, ani dowody nie miały żadnego znaczenia. Liczyły się tylko słowa esbeka, koronnego świadka oskarżenia. Ten zaś nie miał nawet zamiaru opowiedzenia sądowi, co konkret-

nie wie o Górskim i jego rzekomych przestępstwach, ani w jaki sposób zdobył owe informacje. Każde pytanie obrony zmierzające do wyjaśnienia tych kwestii zbywał oświadczeniem, że odpowiedzieć nie może ze względu na tajemnicę państwową, ochrona której jest jego obowiązkiem. Sąd przyjmował te zeznania za dobrą monetę, traktując przy tym każde słowo esbeka jako niemal święte. Ostatecznie W. Górskiego skazano nie na podstawie dowodów, rozpatrzonych i ocenionych przez sąd, dowodów do których mógłby się ustosunkować oskarżony, lecz jedynie na podstawie zapewnienia funkcjonariusza SB, imputującego Górskiemu nielegalną działalność. Pytanie, jaka była to działalność i w jaki sposób Urząd Bezpieczeństwa zdobył o niej informacje, pozostało otwarte aż do końca.

Po ogłoszeniu amnestii, W. Górski odsiedziawszy część wyroku, wyszedł z więzienia i jego sprawę można by właściwie uznać za przebrzmiałą, gdyby nie okoliczności, które ujawniły z całą ostrością metody stosowane od pewnego czasu przez funkcjonariuszy SB wobec działaczy „Solidarności” i opozycji, a ujmując sprawę szerzej, przeciwko wszystkim uchodzącym za „nieprawomyślnych” oraz narazającym się władzy. Jeszcze przed paru laty fabrykowano przeciwko nim dowody. Podrzucano w czasie rewizji materiały mające później obciążać oskarżonych itp. Dziś stało się to już zbyt częste. Oświadczenie esbeka, choćby najbardziej nielogiczne i bezsensowne, czy sporządzona przez niego notatka nabrały bowiem mocy niepodważalnego dowodu. Pochodzącego rzecz jasna ze źródeł tajnych, których znać nie może ani sam zainteresowany, ani obrońca, ani sąd.

Załączki podobnych praktyk pojawiły się już wcześniej, w głośnych procesach, które ściągały na siebie uwagę publiczną nie tylko w skali kraju,

ale i międzynarodową. Podczas rozprawy sądowej przeciwko Bogdanowi Lisowi, Adamowi Michnikowi i Władysławowi Frasyniukowi również pojawił się oficer SB, który zeznał m. in., że Michnik brał udział w posiedzeniu podziemnej TKK, choć oskarżony posiadał na ten dzień alibi. Nie było ważne, że A. Michnik mógł powołać się na świadectwo znanych profesorów KUL-u, którzy tego dnia właśnie widzieli go w Lublinie. Osób tych w ogóle nie wezwano na świadków, dając całkowitą wiarę zeznającemu esbekowi. Tylko na podstawie jego zapewnienia sąd uznał, iż A. Michnik był członkiem TKK, co w najmniejszej mierze nie odpowiadało prawdzie. Nie ona jednak jest ważna w represjonowaniu niewygodnych dla reżymu ludzi. Podobnie jak nieważne stały się dowody, zarówno sfałszowane, jak i prawdziwe. Nawet pozory legalności uznano bowiem za *dekorum* zupełnie zbędne.

Od września 1986 r. władze unikają aresztowań i procesów politycznych, które mogłyby przeskodzić we wstawianiu światu, że PRL jest krajem zwiększającym demokratyczne swobody. Od blisko pół roku nie wykorzystuje się więc artykułów kodeksu karnego służących do nękania i wtrącania do więzień członków opozycji demokratycznej. Nie można jednak zapominać ani na chwilę, że artykuły te wciąż obowiązują i można po nie sięgnąć w każdej chwili, do czego wystarczy doraźnie decyzja polityczna. Rozszalały się za to kolegia d/s wyroków, którym w październiku 1986 r. przyznano uprawnienia do sądenia wyroków o charakterze politycznym. Na mocy nowych przepisów, sprawy poprzednio kierowane do prokuratora i sądu trafiają do kolegiów, co wedle enuncjacji władzy ma świadczyć o liberalnym podejściu do czynów zabronionych, a wymierzonych w państwo i porządek publiczny. Istotnie, wymierzanie grzywny do 50 tys. zł lub aresztu do 3 miesięcy można by uznać za znacznie łagodniejsze od poprzednich wyroków. Konfiskaty mienia o wielkiej niekiedy, jak na stosunki polskie (np. samochody osobowe), wartości, też pomimo wszystko wywołują mniejsze wrażenie, niż wtrącanie do więzień, maltretowanie, bicie i pozbawianie ludzi zdrowia wskutek prześladowań i strasznych warunków więziennych. Tak przynajmniej rzeczy mają się z pozoru.

W rzeczywistości jednak ostatnie, październikowe zmiany przepisów prawa o wykroczeniach, rozszerzające kompetencje kolegiów przy-

czyniły się do dalszego nasilenia bezprawia i to w rozmiarach niespotykanych od roku 1956. Zresztą nawet w okresie stalinowskim, kiedy to dopuszczano się tak wielu okrucieństw i zbrodni, czyniono to zawsze z pewną dbałością o zachowanie pozorów przestrzegania prawa. Obecnie władze w sposób jawny uznały, że wszelkie skrupuły i ceregiele można odłożyć do lamusa, z obywatelami więc postępują tak, jak im w danej chwili najbardziej to odpowiada.

Pierwszym podstawowym symptomem bezprawia jest fakt, iż o tym, czy sprawa człowieka, który rzekomo naruszył prawo, ma trafić do sądu, czy do kolegium decyduje funkcjonariusz SB lub MO, a nie przepis prawa. Obecnie obowiązuje ustalona gdzieś „na górze” zasada, że do sądu nie kieruje się spraw w ogóle. Jak długo będzie ona obowiązywała, nie wiadomo. Pozostawienie jednak tak wielkiej władzy w rękach funkcjonariuszy, a praktycznie biorąc Urzędów Bezpieczeństwa uraga podstawowym zasadom państwa. Po drugie przepisy dodane do kodeksu wykroczeń ustawą z dn. 24. 10. 1986 r. (art. 52), są tak nieprecyzyjne i niedopasowane do innych norm prawa, iż w praktyce penalizują wszelkie niezależne działania, a także twórczość. Oczywiście nigdy nie stosuje się ich do osób współpracujących z reżymem i mogących wykazać się właściwą postawą „polityczno-moralną”. Dziennikarz zatrudniony w oficjalnej prasie nie ma powodu aby obawiać się, że za przenoszenie maszynopisu może trafić przed oblicze kolegium. Spotkać to może jednak przyłapanego na ulicy albo w innym publicznym miejscu dziennikarza prasy drugiego obiegu, a także każdego innego obywatela, na którego padł cień podejrzenia. Przepisy te bowiem w połączeniu z normami ustawy o Ministrze Spraw Wewnętrznych z dn. 14. 07. 1983 r. dają możliwość szykanowania każdego, kto nie okaże zupełnej (zarazem upokarzającej), uległości wobec funkcjonariuszy SB i MO.

Oto obrazek z ulic Warszawy. Wieczorem po godz. 22 po wiziecie u kolegi wraca do domu młody człowiek, pracownik jednego z instytutów naukowych. Zatrzymuje go i legitymuje patrol milicji. Legitymowany bez protestu okazuje dowód osobisty, denerwuje się jednak i wyraża niezadowolone, gdy milicjant wyrwa mu teczkę zawierającą dokumenty z instytutu, otwiera ją i zaczyna w niej grzebać. Wynik — pechowy delikwent spędza noc w komendzie MO, zaś najazutrz rano wędruje

przed kolegium, które wymierza mu 30 tys. zł grzywny za opór wobec władzy. Należy dodać, że ani przy zatrzymanym, ani w jego teczce nie znaleziono absolutnie nic trefnego.

Znacznie bardziej niemiła przygoda trafiła się Zdzisławowi Bąkowi (nazwisko zmieniono), mieszkańcowi Łowicza, który wybrał się w odwiedziny do jednego z okolicznych księży. W pobliżu parafii, do której jechał na rowerze, zatrzymało go dwóch cywilów, którzy stali na szosie obok zaparkowanego fiata. Zażądali okazania dokumentów, a kiedy Bąk odparł, iż nie widzi powodu, aby miał legitymować się nieznanym sobie mężczyznom, usłyszał w odpowiedzi ordynarne słowa i pogróżki. Obydwaj cywile utrzymywali, iż są funkcjonariuszami SB i mogą z Bąkiem zrobić co im się podoba. W Polsce ginie dziennie kilkadziesiąt osób — miał odezwać się jeden z nich — po tobie także nawet ślad nie zostanie. Ostatecznie Zdzisław Bąk przewieziony został do pobliskiej komendy MO, tam ciężko pobity i skopany. Kolegium, przed które doprowadzono go po dwóch dniach, słuchać nawet nie chciało jego wyjaśnień na temat przebiegu wydarzeń. Uznano, iż obraził funkcjonariuszy (którzy nie okazali mu żadnej legitymacji) i ukarano go grzywną w wysokości 40 tys. zł. Po wyjściu na wolność Bąk poddał się badaniu lekarskiemu i rozpoczął pisanie skarg do władz. Na żadną nie otrzymał odpowiedzi. Wniezione przez niego odwołanie do kolegium II instancji również nie przyniosło rezultatów.

Kolegia, podobnie zresztą jak poprzednio sądy, w najmniejszym stopniu nie interesują się fizycznym maltretowaniem obwionionych przez SB i milicję. Przewodniczący albo stwierdza, że pobicie nie ma nic wspólnego z zarzutem, albo oświadcza, że milicja w razie potrzeby ma prawo stosować siłę, albo też po prostu nie dopuszcza obwinionego do głosu krzycząc na niego i przerywając w pół słowa. Sale, w których odbywają się rozprawy są małe, publiczność z reguły nie może w tych rozprawach uczestniczyć, obrońców mają tylko nieliczni, przewodniczący uważają więc, że nie ma się co kłepować w sposobie zwracania się do obwinionego i obrzucają go inwektywami. To, co mówi człowiek odpowiadający przed kolegium nie ma znaczenia, kolegium nie zadaje sobie nawet trudu, by go wysłuchać. Jeśli składa wnioski dowodowe sam, lub jeśli nawet czyni to za niego obrońca, to z reguły nie są one uwzględniane. Liczą się jedynie zarzuty stawiane przez

oskarżycieli (esbeków lub milicjantów) oraz powołanych przez oskarżenie świadków, przeważnie tej samej lub podobnej profesji. Jeśli dodać do tego, że ogromną większość składu kolegiów orzekających stanowią czynni pracownicy Urzędów Bezpieczeństwa i milicji, lub emeryci resortu MSW, a także rozmaici urzędnicy w pełni uzależnieni od swych mocodawców — można bez przesady stwierdzić, że mały wymiar sprawiedliwości rozgrywa się w „rodzinie”, wśród swoich, gotowych pilnie wykonać każdą dyrektywę lub zalecenie. Poziom wiedzy prawniczej ludzi sądzących w kolegiach jest przy tym wręcz żałosny. Uzasadnienia orzeczeń mogłyby niekiedy śmiesznie do łez, gdyby nie kryła się za nimi krzywda ludzka. Przypuszczam, że władze orientują się doskonale, jakim ogromnym bezprawiem jest działalność kolegiów, zapadające tam orzeczenia i konfiskaty przybierające postać pospolitych kradzieży. Zwłaszcza, że do wyższych szczebli administracji docierają ustawicznie skargi samych poszkodowanych, jak i protesty rozmaitych gremiów, które kierowane są nawet do sejmów. Również w środowisku prawników-naukowców coraz częściej rozlegają się głosy, iż kolegia i orzeczenia gwałcące prawo należy poddać kontroli sądowej. Dotychczas, o czym już wspominaliśmy, podlegają one jedynie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Na obecnym etapie kolegia i ich działalność są jednak władzom na rękę. Represjonują bowiem przeciwników politycznych po cichu i dyskretnie w sposób, który — w przeciwieństwie do procesów politycznych — nie wywołuje szerszych reperkusji, pełniąc zarazem rolę bicia, wobec całego, dość knąbrnego przecież społeczeństwa.

**Redakcja »Poglądu« poszukuje
kolportera
mogącego sprzedawać
Pogląd przed polskim kościołem
w Berlinie Zachodnim.
Dokładne informacje:**

☎ 782 93 84

PODWÓRKO, NIE RYNEK

PIENIĄDZ W GOSPODARCE PRL

Ignorowanie prawa wartości, rynku, pieniądza w realnym socjalizmie tłumaczy się założeniami doktrynalnymi — we wstępnej fazie — i błędem lub niemożnością jego naprawy — w późniejszej. Tymczasem warto się zastanowić, czy nie wynika to ze stosunków produkcji, czyli państwowej własności podstawowych środków produkcji. Jeśli gospodarka realnego socjalizmu przypomina folwark czy latyfundium, to w obrębie tego układu nie ma przecież towaru, czyli produktu pracy ludzkiej, wystawionego na sprzedaż.

Podczas aktu kupna-sprzedaży następuje zmiana właściciela produktu. A czy zachodzi taka zmiana, kiedy węgiel z państwowej kopalni jedzie do państwowej huty, nawet jeśli operację tę rozlicza się jakoś w pieniądzach! Czy zatem węgiel ten jest towarem? Chyba nie, skoro przekazujące go sobie jednostki gospodarki uspołecznionej są agencjami tego samego właściciela i dysponenta.

W klasycznym systemie nakazowo-rozdzielczym realnego socjalizmu dysponent określa, ile węgla dana kopalnia ma przekazać konkretnej hucie i jak to ma być zaksięgowane. Wciąż obowiązują zasady delegacji uprawnień ze strony centrum. Mamy więc wszelkiego rodzaju giełdy i targi krajowe, gdzie uspołecznieni dostawcy i odbiorcy zawierają — lub nie — transakcje, podpisują umowy, uzgadniają ich warunki, dobierają się przy tym dość swobodnie. Wszystko to jednak odbywa się w ramach zamkniętej puli towarów. Popyt — w przeciwieństwie do prawdziwego rynku — musi się dopasować do podaży, a nie odwrotnie. Poza tym nie bardzo podlega ustaleniu cena. Jest ona, lub metoda jej kształtowania, określana przez centralę w sposób arbitralny, zawsze w oderwaniu od wartości produktu oraz stosunku podaży do popytu.

Tak więc i ta „luźniejsza” forma wymiany nie odpowiada takiemu kryterium rynku, jak swobodny ruch cen. Nie ma też podstawowego warunku rynku, jakimi są niezależne podmioty. Delegacja uprawnień nie oznacza niezależności i nie kreuje właściciela. Transakcja nadal odbywa się pomiędzy ogniwami tego samego podmiotu gospodarczego, jakim jest państwo. Prawo własności państwa w stosunku nieomal do wszystkiego uniemożliwia więc istnienie w pełni towarowej gospodarki.

Ruch produktów odbywa się również między gospodarką uspołecznioną, a osobami fizycznymi. W Polsce jest on ostatnio nawet dość urozmaicony. Obywatele kupują więc od państwa prawie wszystko, co jest im do życia potrzebne. Rolnicy kupują oდეń środki produkcji i sprzedają mu większość swoich produktów. Prywatny sektor, poza rolnictwem, jest bardziej autonomiczny, nastawiony głównie na wymianę w swoim zakresie i obsługę indywidualnych konsumentów, ale i on w jakimś stopniu kooperuje z sektorem uspołecznionym.

We wszystkich tych przypadkach produkt zmienia właściciela drogą kupna-sprzedaży, wydawałoby się więc, że jest towarem, że wyraża wartość, że ruch ten odbywa się w ramach rynku, co ma nawet odbicie w nazewnictwie. Sprzedaż rynkowa w PRL, jest to sprzedaż dla indywidualnych nabywców, pozarynkowa — to obrót między jednostkami gospodarczymi lub budżetowymi.

Wątpliwości dotyczą faktu, że wszyscy ci indywidualni nabywcy i sprzedawcy mają jednego kontrahenta — państwo. Przy czym jest on czymś więcej niż monopolistą, który dyktuje ceny i warunki transakcji, wykorzystując swoją przytaczac-

jąca przewagę na rynku. Państwo nie zdobyło tego monopolu w trakcie gry rynkowej i w procesie ekonomicznej konkurencji, lecz zawdzięcza go swojej władzy politycznej. Ceny i warunki transakcji określa arbitralnie przy pomocy przez siebie stanowionych przepisów. Przepisy te zapewniają mu wyłączność na większość działań gospodarczych i sprawiają, że wszelka — legalna — działalność gospodarcza obywateli odbywa się w gruncie rzeczy w ramach państwowej koncesji.

Czynniki kształtujące wartość przedmiotu czy usługi istnieją obiektywnie (niezależnie od ustroju), nie mogą się jednak ujawnić i skwantyfikować, dopóki dobro nie staje się towarem. Jednak, by dobro to powstało, trzeba wydatkować pracę, użyć surowce, częściowo zużyć maszyny i urządzenia, skorzystać z energii, transportu, zanieczyścić środowisko — czyli ponosi się jakieś, w pełni realne, choć nie dające się policzyć koszty. Tak więc, choć istnieją czynniki kształtujące war-



Sklep optyczny w PRL: „Brak prawdziwego rynku z prawdziwymi cenami prowadzi do braku prawdziwych pieniędzy”.

W tej sytuacji trudno jest mówić o równoprawnych podmiotach na rynku, a i rynek wygląda problematycznie. Zwłaszcza kiedy państwo wprowadza reglamentację określonych towarów (kartki na żywność i benzynę, przydział węgla i materiałów budowlanych, stałe reglamentowanie mieszkań itp.) oraz w przypadku artykułów rolnych — przymusowy skup czy wymuszoną kontraktację, po nieekwiwalentnych cenach. Prawdziwy rynek, towar, wartość — wszystko to ma w realnym socjalizmie bardzo ograniczony wymiar i przeważnie nielegalny charakter. Ze stwierdzeniem, że towar i rynek występują u nas w formie pozornej i w rozmiarach szcątkowych, wynika, że nie ma gdzie i jak uzewnętrznić się wartość podstawowej masy produktów. Niezależnie od tego, że pierwsi teoretycy ekonomii politycznej socjalizmu unieważnili prawo wartości, a potem postanowili je uznać.

tość, potencjalna wartość przez to, że nie jest znana, nie staje się czynnikiem ekonomicznym, nie znajduje prawidłowego wyrazu w cenie, nie oddziałuje na gospodarkę w kierunku jej realizacji. Kiedy się nie wie, ile co jest warte, nie można wybierać najefektywniejszych rozwiązań i eliminować nieefektywnych ekonomicznie.

Gdyby państwo realnego socjalizmu było całkowicie konsekwentne, wówczas w ogóle nie znalazłoby pojęć jak cena czy pieniądź. Zresztą nie funkcjonują one na ogromnych obszarach gospodarki. U zarania zaś realnego socjalizmu kołatały się nawet pomysły, aby zrezygnować z tych burżuazyjnych wymysłów lub uznać je za przejściowe. Jednakże gospodarka jako całość

jest zbyt wielka, skomplikowana i różnorodna, aby mogła się obyć bez jakiegoś uniwersalnego przelicznika, choćby dla potrzeb statystycznych i bez jakiegoś systemu rozliczeń między poszczególnymi jej jednostkami. Ponieważ więc tonokilometry, kilowatogodziny, dniówki robocze, jaja chłodnicze i seanse kinowe, muszą mieć jakiś wspólny wyraz, mamy więc i „ceny” i „pieniądze”.

wowego pytania: jak przeliczać dolara — po kursie oficjalnym czy czarnorynkowym, mającym się akurat cztery do jednego? Autentycznego rynku, z autentycznymi, kształtowanymi na nim cenami, nie daje się zastąpić żadnym wymysłem.

Brak prawdziwego rynku z prawdziwymi cenami prowadzi do braku prawdziwych pieniędzy.



Wieś polska w XIX w.: „U zarania realnego socjalizmu kołatały się pomysły...”

Cenotwórstwo jest elementem rządzenia gospodarką i społeczeństwem, skoro cena, nawet wzięta z sufitu, oddziałuje jednak na zachowania tych osób i jednostek, które się nią posługują. Użycie tego narzędzia władzy w jak najbardziej arbitralny sposób ma początkowo solidną podbudowę teoretyczną: socjalistyczne państwo kształtujące ceny w sposób racjonalny, jako niezbędny element gospodarki planowej, zapewnia w ten sposób prawidłową realizację celów ekonomicznych i społecznych przez celowy wpływ na produkcję, konsumpcję itp. Ma to mieć bezsprzeczną wyższość nad wyziolowym kształtowaniem się cen w kapitalizmie, prowadzącym do nadprodukcji i kryzysów.

W miarę upływu lat i coraz bardziej widocznych niepowodzeń gospodarczych, tym więcej mówi się o cenach ekonomicznie uzasadnionych. W rozumieniu realnego socjalizmu oznacza to cenę uwzględniającą choćby wyższe koszty produkcji, transportu, przechowywania, handlu itp. Tyle tylko, że są to koszty tak samo brane z sufitu, arbitralnie ustalone oraz zmieniane, a przy tym im wyższe... tym lepsze.

Niemożliwe jest zorientowanie cen w kraju na ceny światowe, gdyż zaczyna się od podsta-

W obrębie gospodarki państwowej pieniądź nie jest bezpośrednim czynnikiem ekonomicznym, którego posiadanie lub brak, możliwość utraty i zarobienia skłania poszczególne jednostki do podejmowania czy zaniechania jakichś działań. W klasycznym systemie realnego socjalizmu wykonuje się to, co przewiduje plan i inkasuje lub wypłaca tyle, ile wynosi ustalona przez centrum cena. Pieniądź staje się formą pokwitowania. Ma się go tyle — w pewnym uproszczeniu, nie naruszającym jednak istoty problemu — ile przewiduje plan, aby było na pokrycie planowych wydatków. Jeśli w jakiejś jednostce wydatki i wpływy zbilansują się, to albo zostanie ona tak czy inaczej dofinansowana z góry na cel, który się jej wyznacza, albo też w takiej czy innej postaci musi odprowadzić nadwyżkę. Zakres swobodnego dysponowania pieniędzmi jest bardzo ograniczony. Złoty jest praktycznie niewymienialny nie tylko na inne waluty, ale i na... złotego. Są złotówki obrotowe, inwestycyjne, remontowe, placowe (w tym: osobowe, bezosobowe, premie itp.).

W takim układzie przedsiębiorstwa mogą być nawet rozliczane z wpływów finansowych, lecz ich wysokość wynika z wykonania zadań, nie zaś z nastawienia na zarabianie pieniędzy.

Tym bardziej państwo jako całość nie jest zainteresowane w zarabianiu krajowego pieniądza, który samo drukuje w takiej ilości, jakiej mu potrzeba do planowych rozliczeń między swoimi agendami i ze swym personelem. Stosunki z gospodarką nieuspołecznioną niczego tu nie zmieniają, skoro państwo i tu dowolnie ustala, za ile kupuje i za ile sprzedaje, pilnując, by w obrocie z nim strona nieuspołeczniona nie gromadziła pieniędzy. Najlepiej ilustruje to system cen skupu artykułów rolnych i sprzedaży środków produkcji rolniczej.

W nieznacznym sposób komplikuje tę sprawę stosunek państwa z indywidualnymi pracownikami-konsumentami. Każdy z nich pracuje na państwo i od niego otrzymuje dobra potrzebne do egzystencji. Hotel robotniczy, stołówka, ubranie robocze, zorganizowana impreza kulturalna i rozrywkowa — w takim przypadku układ jest czysty i czytelny. Jeśli jednak państwo stawia swemu poddanemu pewien wybór w korzystaniu z oferowanych przez siebie dóbr i daje w tym celu pie-

muszonych błędem w sztuce. W NRD na przykład udaje się latami utrzymać sztywne ceny, oderwane od jakichkolwiek fluktuacji ekonomicznych. U nas, ze strachu przed oznakami protestu, bardzo łatwo wystawia się bony konsumpcyjne zwane nadal złotówkami, bez pokrycia w towarach, gdyż dla państwa mają one jedynie wartość papieru, na którym są drukowane. Ile by ich nie było, społeczeństwo otrzyma od państwa tylko tyle dóbr, ile państwo akurat może dla niego przeznaczyć. Nadmierna inflacja oczywiście także jest niewygodna i niebezpieczna, więc jakoś się lawiruje zaniżonymi płacami i nawisem inflacyjnym, mając i jedno i drugie.

Pieniądzem staje się złotówka dopiero w całkowicie prywatnym obrocie, poza sektorem uspołecznionym, gdzie jednak przy poważniejszych transakcjach wymagających pewniejszego punktu oparcia zastępuje się ją ostatnio dolarami.

Dla państwa zaś tylko dolar i inna waluta wymienna stanowi prawdziwy pieniądz, który trze-



Polska wieś współczesna: „...aby zrezygnować z tych burżuazyjnych wymysłów lub uznać je za przejściowe”.

niądze, to mają one w dużym stopniu (w tym, w jakim wracają do państwa) charakter niewymienialnych bonów konsumpcyjnych do własnego sklepu właściciela plantacji. Pracownik i tak dostanie w nim to, co mu pryncypał przeznaczy, wspierając się kartką, talonem czy inną formą przydziału, celem zmniejszenia dowolności wyboru.

To, że w obronie między państwem a pracownikiem-konsumentem udaje się doprowadzić do inflacji jest niezależne od innych przyczyn wy-

ba pożyczycy albo zarobicy i za który coś ono naprawdę kupuje, skoro i pracę swoich poddanych i produkty rolnictwa indywidualnego otrzymuje w gruncie rzeczy w wymianie naturalnej za własne, „państwowe” produkty. Rubel transferowy nie odgrywa tej roli co dolar. Jest takim samym żetonem jak złotówka, tyle że na skalę RWPG, gdzie i tak liczne transakcje odbywają się za żywe dolary.

Dolar jest potrzeby i trudno osiągalny, a jego wartość jest znana. Złotówka jest niezbyt potrzebna, zawsze do wydrukowania, a wartości jej

ustalić nie sposób, podobnie jak wszystkich innych elementów gospodarki socjalistycznej. Już choćby z tego wynika niemożność sensownego ustalenia opłacalności eksportu i importu. Klarowność jednej strony rachunku, tej dolarowej, nie czyni klarowną całości.

Mówiąc tyle o pieniądzach warto zauważyć, że realny socjalizm zlikwidował tak istotną dziedzinę gospodarki, jaką jest bankowość. Banki coraz bardziej centralizowane, zachowują swoje nazwy, czynności przyjmowania i wypłacania, prowadzenie rachunków itd., lecz istota ich działalności niczym nie przypomina tego, co robią prawdziwi bankierzy. Scjalistyczny bank pełni rolę kasjera, który poszczególnym jednostkom gospodarczym i budżetowym wypłaca pieniądze i pobiera je od nich, zgodnie z ogólnie ustalonym planem lub ogólnymi przepisami. I co najwyżej, kiedy korzystają z delegacji uprawnień, pełni rolę kontrolera zgodności postępowania z przepisami, wówczas mówi się o „trudnym pieniądzu” i sądzi się, że to już nie biurokracja, a nieomal gra sił ekonomicznych.

Przydzielony i odbierany oraz poszuflakowany pieniądź nie może być kapitałem. Kapitałem w obrębie gospodarki uspołecznionej nie są też faktyczne fabryki, kopalnie, maszyny i urządzenia, środki transportu, surowce i wszystko inne, co by mogło przynosić zysk. A mając wszystko na własność i dysponując środkami produkcji oraz pracownikami na mocy rozporządzenia, państwo, które dba o swój monopol gospodarczy, dba też, aby środki produkcji nie stały się kapitałem w cokolwiek rękach.

W stosunku do nieuspołecznionych podmiotów gospodarczych służy temu polityka kontroli kapitału prywatnego i niedopuszczanie do jego koncentracji. W stosunku do własnych ogniw, cały system zarządzeń, uniemożliwiających wykorzystanie przydzielonych im środków i wypracowanych przez nie funduszy w charakterze kapitału.

Podstawowym warunkiem funkcjonowania kapitału jest wszak jego ruchliwość i przemienność (pieniądze, akcje, surowiec, maszyny, budynki, licencje, zapasy itd. — to wszystko musi się łatwo zamienić jedno na drugie i równie łatwo przechodzić od właściciela do właściciela). Regu-

lować to ma zasada przepływu kapitału w to miejsce, gdzie istnieją najwyższe zyski. Ciekawe, że w wieloletniej dyskusji o reformowaniu gospodarki, o odchodzeniu od systemu nakazowo-rozdzielczego, o samofinansowaniu, samorządzie itp. w ogóle się nie wspomina o tym kardynalnym warunku.

Nie uwzględnianie kategorii kapitału ostatecznie przekreśla możliwość jakiegokolwiek rachunku ekonomicznego, zaś niemożność jego przepływu oznacza niemożność prawdziwie racjonalnego działania.

Poznań, marzec 1987

FUI Galerie

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

Tel. 0228/65 51 92



sprzedaje i wysyła na cały świat:

**książki w języku polskim i niemieckim
płyty, kasety magnetofonowe i video
polską grafikę współczesną
stare sztychy**

**Polecamy również szeroki zakres
usług genealogicznych w zakresie
dokumentacji swego pochodzenia.**

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

Wysyłamy do Polski

**komputery
urządzenia peryferyjne
programy komputerowe**



Tel. 0228/65 51 92

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

FUI Galerie

UKOCHANA I ZIEMIA I NAZWA

PODRÓŻE PO POLSCE

Coraz rzadziej, coraz smętniej brzmi na wszelkich galówkach masowa pieśń o budowaniu wspólnego domu. Zresztą śpiewanie nie rozwinie budowlanym skrzydeł, bo im nie skrzydeł potrzeba, a elektronarzędzi, szyn, po których mogą bezpiecznie poruszać się żurawie budowlane, jakościowo dobrej stolarki, nowoczesnej technologii. Tego z pieśni się nie wyciśnie, skoro nie można wydrzeć od przemysłu!

Tak więc jeżeli nawet ktoś tam cieniutko zanuci: wszystko tobie ukochana ziemi, zabrzmiałoby to tak samo prowokacyjnie, jak dalsze strofy o przywiązaniu do ukochanej ziemi i nazwy... Owszem, nazwa pozostała, nawet hymn ten sam, choć bez paru zwrotek, ale ziemia to już nie taka, o nie! Ukochana? Może ktoś i kocha te niedbale uprawiane przez zbyt starych rolników skrawki póltek, bardziej przypominających pasek, na którym zadyndał wisielec, niż poważne gospodarstwa rolne.

Jak to dobrze, iż mechanizacja nie postępuje z planowanym rozmachem i nie obrabia się tych pasczeków traktorami, bo chłop mógłby wyjechać w pole, ale byłoby gorzej z powrotem do domu. Bo jak tu zawrócić bez wchodzenia w szkodę podobnemu „farmerowi” na pasku obok!

No więc mechanizacja nie zawróciła chłopu polskiemu w głowie, jak i fundacja rolna, której rząd w Warszawie zdawał się bać jak diabeł święconej wody! Nikt nie wie, czy fundacja uratowała by gospodarstwa podupadłe, czy rozwijałyby możliwości najlepszych rolników. Oczywiście do nieba z niepokojem oczekiwały, na czyje też spadnie współczesna manna? Może łaskawość pozwoliłaby zgromadzić więcej pod dachem chłopca co na zebraniu zagadać potrafi, a może większych profitów doczekaliby budowniczo

nowej plebanii we wsi? Lepiej więc na wszelki wypadek stawić się po zebraniu u proboszcza i zapalić Panu Bogu świeczkę, nim zgaśnie zaświecony wcześniej diabeł ogarek!

Ale co pomogłaby fundacja rolna, czy traktor nawet w każdym gospodarstwie, kiedy ziemia, wody gruntowe, powietrze atmosferyczne nasycone są ponad wszelkie granice substancjami szkodliwymi dla ludzi, zwierząt i otaczającej przyrody? Lata 80-te oprócz przemian społecznych przyniosły również zmiany — niestety negatywne — środowiska przyrodniczego w Polsce, bo o środowisku naturalnym na terenie całego kraju mowy już być nie może. Jeszcze w roku 1976 i klasie czystości odpowiadało 36,6 % długości rzek, dzisiaj zaledwie około 9 %, reszta to nie rzeki, a koryta wypełnione ściekami miejskimi i przemysłowymi!

Jeszcze kilkanaście lat temu symbolem terenów nieprzychylnych człowiekowi był głównie Śląsk, dziś zanieczyszczone powietrze jest zmurą rolniczych obszarów tzw. Lubelszczyzny. Tutaj także jest zła woda, zatrute powietrze, chora przyroda i ludzie. Wszystko przez nadmierne emisje gazowe i pyłowe przy średniorocznych stężeniach SO_2 powyżej 20 mg/m^3 . Ma to związek z elektrownią w Kozienicach i Zakładami Azotowymi w Puławach. Trzeba było wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy i tak w roku 1983 Komisja Planowania wyznaczyła dwa obszary zagrożenia ekologicznego: puławski i chełmsko-rejowiecki.

Wokół puławskich „Azotów” na obszarze 2 000 ha stwierdzono całkowitą utratę zdolności glebotwórczych, wyrażającą się zakwaszeniem gleb i zubożeniem jej w kationy wapna (Ca) i magnezu (Mg). Na terenie miasta w próbkach pobranej gleby zawartość azotu organicznego wynosiła $133,69 \text{ mg/100 g}$, a siarki $6,94 \text{ mg/100 g}$.

W latach 80-tych widać znaczny wzrost zawartości siarki.

Ponadto obserwuje się zakłócenia gospodarki wodnej gleb, wzrost azotanów w wodach podziemnych (maksymalne wielkości wynoszą 50-70 mg N/dm³), degradację szaty roślinnej, występowanie procesów erozji wietrznej i pustynienia, deformację warunków mikroklimatycznych w kierunku niekorzystnym dla wegetacji roślinności leśnej itd. itd...

Nie lepiej sprawy przedstawiają się na terenie chełmsko-rejowieckiego obszaru zanieczyszczenia ekologicznego, gdzie główne źródła zagrożenia stanowią: cementownie „Chełm I” i „Chełm II”, a także cementownia „Pokój” i cukrownia „Rejowiec” w Rejowcu Fabrycznym.

Intensywna eksploatacja surowców mineralnych wywołuje zaburzenia w stosunkach hydrogeologicznych, a tym samym trudności z zaopatrzeniem miast w wodę. Ponadnormatywne zanieczyszczenie powietrza występuje na obszarze około 50 km² zamieszkiwanym przez blisko 50 tys. ludzi. Opad pyłu na terenie zakładu wynosi 7 tys. t/km², a poza jego granicami od 2 do 4 tys. t/km². Podobnie rzecz się ma w Rejowcu Fabrycznym, gdzie na terenie osiedla mieszkaniowego opada rocznie 500-1000 ton pyłów na kilometr kwadratowy!

Notuje się wzrost zachorowań na choroby dróg oddechowych, choroby skóry i zapalenia spojówek, szczególnie wśród załogi, wywołane pyłem cementowym. W Chełmie stwierdza się 25 % więcej zgonów na 1 000 urodzeń żywych niż średnia krajowa, a główną ich przyczyną były zakażenia bakteryjne (77,8 %)!

Nie wspominałem tutaj o dwutlenku siarki, zanieczyszczeniach rzek i jezior, a przecież jest to wiesznie zielona, rolnicza Lubelszczyzna, gdzie przemysł nie rozwijał się nigdy zbyt dynamicznie. Niech nie dziwi nikogo, że w strefie stałego zagrożenia znajdują się 2/3 powierzchni lasów PRL. Nie było nas, był las, a po nas choćby kamień na kamieniu!

Ma więc o czym myśleć chłop oczekujący drugą dobę w kolejce po węgiel czy nawóz w składzie Geesu. Nie bardzo mu to dumanie idzie, bo wiele tych danych stanowi wstydliwą „tajemnicę”, jak kiedyś sprawa mordery kobiet Marchwickiego, o którym nie pisano, gdyż pochodził z terenów, gdzie przyszedł na świat I sekretarz par-

ti Gierek, więc zbrodzień tam się nie mógł narodzić, skąd ruszył w wielki rejs Sternik Nawy Państwowej... Mamy te swoje intymności, o mamy!

Chłopu lepiej pokazywać nie zatrute środowisko przyrodnicze, ale wytop surówki. Chociaż łańcuch kupiony w sklepie (jeśli jest!), zdąży zarzewieć nim gospodarz dotrze do zagrody. Na dodatek łańcuch ten założony na szyję bydłęcia równie łatwo rwie się, jak ostatnimi laty sojusz robotniczo-chłopski w PRL!

Dla zamydlenia oczu miasto podarowało chłopu zapis konstytucyjny o trwałości chłopskiego gospodarstwa w krajobrazie socjalistycznej Polski. Nie papierkowych rozwiązań trzeba pod strzechą, a zmiany struktury rolnej, rozwinięcia bazy przemysłowej pracującej dla potrzeb wsi polskiej. Chłop oczekuje również dobrych możliwości zbytu dla produktów rolno-spożywczych. I chociaż nie każą mu wykonywać prac polowych pod dyktando z komitetu partyjnego, to jeszcze zbyt często pada ofiarą kłęski... urodzaju! Tak, tak w kraju stali, węgla i rud nie rozwiązano systemu skupu produktów rolnych, ich magazynowania i przechowywania.

Trudno się dziwić, że korespondenci zagraniczni często zadają podchwytliwe pytania partyjnemu liderowi chłopów zorganizowanych, Malinowskiemu, na ile jego Zjednoczone Stronnictwo Ludowe reprezentuje interesy polskiego rolnika?!

Wszystko jest kwestią umowną, więc niektórzy „obywatele ziemscy” nie wstydzą się zabierać głosu na zebraniach, popierać programy, nakreślać perspektywy, wyprzedzać zadania, bo gęba kilometrów nie liczy, a o traktor lub rozrutnik nawozów aktywnie znacznie łatwiej. Nawet w gminnym biurze taki może odważnie na urzędasa spojrzeć, nawet upomnieć się o swoje. Ale i tak pokornie pod drzwiami musi swoje odzekać...

Nie milicjant z wiejskiego posterunku depcze chłopu po odgniotkach w czasach drugiego etapu pierwszej reformy w nieostatnim kryzysie, nie on dobiera się do chłopskiej skóry, a urzędasa sprytnie ukryty za stołem segregatorów i aktów prawnych wyznaczających granice luzu w kagańcu... Dlatego nie ma potrzeby pałowania chłopskiej d... Urzędnik czyni to skutecznie i bardziej elegancko, choć w efekcie zarazem tak samo brutalnie. ■

„Wolność człowieka, której zawsze szukam”

O NOWYM FILMIE KRZYSZTOFA ZANUSSIEGO

O tym, że ostatni dzień zdjęć do najnowszego filmu Krzysztofa Zanussiego zaplanowano w Berlinie dowiedziałem się dosłownie w ostatniej chwili. Na temat „Pieśni umarłych dzieci” — tak ma brzmieć tytuł filmu, wiedziałem już trochę i bardzo chciałem zorientować się bliżej w jego tematyce, poznać jego atmosferę. W bibliotece ratusza Charlottenburg, gdzie kręcono ostatnie ujęcia panował tłok i ruch. Zanussi przyjechał właśnie z Warszawy; jako narrator filmu sam brał w tym dniu udział w „dokrętkach”, partnerował mu w tym świetny aktor niemiecki młodszego pokolenia Mathieu Carriere, żywy, bez przerwy w ruchu i dowcipkujący podczas przerw między ujęciami. Wreszcie ostatni, jak zawsze nieco uroczysty „klaps”, zjawiają się reportaży, fotografują wydysza na tle dokoracji i rekwizytów. Zanussi wydaje się być zmęczony, ale zadowolony.

Jerzy Hoffmann: To była ostatnia scena kręconego przez Pana m. in. w Berlinie filmu pod roboczym chyba tytułem „Pieśń o umarłych dzieciach”. To tytuł z Mahlera, prawda? (Cykl pieśni Mahlera „Kindertotenlieder” do wierszy F. Rückerta — przyp. red.)

Krzysztof Zanussi: Tak, jest to tytuł bardzo pięknej pieśni Mahlera i w jakiś sposób stanowi on metaforę. Film oddaje moje mieszane uczucia, jakie mam wobec wspomnień i całej nostalgii na temat Mitteleuropy (Europy Środkowej — przyp. red.) i dawnej ck monarchii habsburskiej, tego dziwnego tworu, który był pewną figuracją jakby zjednoczonej Europy. Miało to być ponadnarodowe, zarazem jednak

nigdy się nim nie stało. Tymczasem jeśli pomyśleć o naszej tradycji jagiellońskiej, o federacji polsko-litewsko-ukraińskiej, to tęsknota za jakimś tworem, w którym te nasze małe i bezsilne wobec historii państwa mogłyby w pewien sposób utworzyć organizm większy, potężniejszy, który by się ostał i pozwolił zachować nam naszą tożsamość jest do dzisiaj stałym elementem naszych rozważań literackich. Motyw ten pojawia się u wielu intelektualistów czy to czeskich, takich jak Kundera, czy węgierskich, takich jak Konrad, a u nas tyle o tym pisze Kuśniewicz i zresztą wielu innych. Widać to również we Włoszech. Cała kultura triesteńska jest pełna rozważań na temat tego, czego w Europie zabrakło. Czy zabrakło może tworu między Wschodem a Zachodem, którym kiedyś była ta Mitteleuropa? Nad tym się w moim filmie zastanawiam. Jest to film pomyślany jako film kulturalny, tzn. niepolityczny.

Zajmuję się tymi wartościami, które wydała z siebie Mitteleuropa i nad tym, jakie wspomnienie po niej pozostało. Robię to z całym krytycyzmem człowieka, który będąc z pochodzenia Włochem, wychowany został jako Polak i cieszy się oczywiście z istnienia naszych własnych narodowych państw, ale jednocześnie, no, musi widzieć ich ograniczenia, ich biedę. Z drugiej strony mogą to robić jako człowiek, który żyjąc już 70 lat po upadku monarchii habsburskiej, może na nią patrzeć bez irytacji i z pewną trzeźwością sądu. Żeby odtworzyć jakby obraz, wspomnienie tego świata przywołuję do rozmowy, do wywiadów parę wybitnych postaci.



Krzysztof Zanussi

– No właśnie, już nazwiska postaci występujących w filmie brzmią niemal sensacyjnie: Stefan Zweig, księżna Radziwiłł, Freud, młody Hitler nawet.

– Właśnie, wymyśliłem sobie, że wywiady te przeprowadzamy w czasie pogrzebu Franciszka Józefa. To taka konwencja literacka. Z tekstów napisanych mniej więcej w tamtym okresie, z tekstów tych właśnie wymienionych osób ułożyłem rozmowy, tzn. dopisałem swoje pytania, a z ich tekstów stworzyłem odpowiedzi. Oczywiście bardzo nierówne, bo Zweig tworzy taką syntezę, – księżna Radziwiłłowa, Rzewuska z domu, bardzo złośliwie i niesłychanie przenikliwe opowiadała o Austrii takiej, jaką ona ją widziała i pamięta, wreszcie Freud bardzo interesująco moim zdaniem polemizuje z Marksem, niemal sobie współczesnym, wreszcie Hitler, który w „Mein Kampf”, wydanej tuż po I wojnie światowej, tak dokładnie zapowiada wszystko, co ma zamiar zrobić i którego nikt wtedy nie wysłuchał. Wspominam więc też i o nim, tym, który najbardziej nienawidził wielonarodowej Austrii i wielonarodowego państwa, żeby pokazać, co stało się kresem tej formacji.

– Czy zatem można powiedzieć, że ten film składa się z różnych wywiadów? Pan go kręcił także w Wiedniu.

– Tak oczywiście włączyłem do niego trochę obrazów Wiednia. W Wiedniu kręcona była część wywiadów. Jest to taki godzinny film-refleksja nad Mitteleuropą, nad tym umarłym światem. Wydaje mi się, że nazwa pieśni Mahlera „Pieśń umarłych dzieci” dobrze do tego filmu przystaje.

– Jeden z Pana współpracowników określił tę realizację jako film Pańskiego życia. Czy istotnie tak jest?

– To się dopiero okaże. Nie przypuszczam, żeby tak było, bo jest to w końcu film bardzo skromny i do tego o charakterze na wpół dydaktycznym, na wpół oświatowym. Ale wie Pan, zawsze w pełni angażuję się we wszystko, co robię, więc na tę chwilę jest to dla mnie najważniejszy film życia. Pojutrze pewnie już nie będzie.

– Proszę Pana, zawsze interesowała Pana – jako przykład służcy tu mogą choćby „Barwy ochronne” – sytuacja psychologiczna jednostki w systemie. Czy jest tak dalej?

– Jednostki interesowały mnie zawsze. Poza „Barwami ochronnymi” była także „Iluminacja”, „Spirala”, „Konstans”, „Rok spokojnego słońca”. Poza tym tu w Niemczech zrobiłem „Drogi pośród nocy”, częściowo również „Imperatyw”, który w połowie powstał we Francji. Nakręciłem we Francji film pt. „Potęga zła” czyli „Paradygmat”, no i oczywiście we wszystkich tych filmach interesuje mnie i jednostka zaplątana w swoje moralne i etyczne uwikłania, i społeczeństwo, i system w którym ono żyje i przy tych wszystkich uwikłaniach wolność człowieka, której zawsze szukam, którą próbuję wytopić.

– Pracuje Pan od lat wielu na Zachodzie: Francja, Włochy, RFN. Czy starcza Panu także czasu na pracę w kraju?

– Tak. Bardzo uparczywie walczę o to, żeby nie zaniedbać mojej obecności w kraju, aczkolwiek czasem jest to trudne i niewdzięczne. Zachowałem stanowisko kierownika zespołu, czyli jakby producenta dla państwowej firmy i przykładam do tego wielką wagę. Szczególnie dbam o to, żeby sprowadzać koprodukcje do Polski, żeby zwalczać naszą izolację i nasze postępujące z czasem sprowincjonalnienie. Z drugiej strony robiłem przed paru laty film w Polsce, wprawdzie bardzo źle przyjęty przez władze, ale akurat chyba jeden z lepszych moich filmów. Był to „Rok spokojnego słońca”. Film ten zdobył „Złotego lwa” w Wenecji. Możliwe, że w tym roku też zrobię film w Polsce. Na podobnej zasadzie, tzn. koprodukowany, ale będzie osadzony, nakręcony w Polsce. Nie chcę o nim mówić, bo sprawa jeszcze nie jest pewna, choć bardzo prawdopodobna.

– Proszę Pana, jeszcze kilka szczegółów na temat ostatniego filmu, który – z tego co Pan mówi, z tego co ja już w tej chwili o nim wiem – wydaje się być w Pana dorobku znaczącą pozycją. Obsada aktorska w tym filmie jest bardzo interesująca.

– Grają „moi” aktorzy. Znaczący ludzie, z którymi już współpracowałem. Gra Mathieu Carriere, z którym zrobiłem dwa inne filmy, Elisabeth Trissenaar, która grała już u mnie poprzednio w „Blaubarci”, Maja Komorowska, która występowała w moich filmach wielokrotnie. Gra ona księżną Radziwiłłową. Oprócz nich gra Jan Birńczycki, który też już trzykrotnie u mnie wystę-

A jednak się nie kręci...

OŻYWIENIE DUCHA RELIGIJNEGO W USA

Treści czy formy życia duchowego i religijnego Amerykanów nie poddają się żadnym generalizacjom, są bardzo trudne do usystematyzowania. Z badań statystycznych można jednak wysnuć jedno spostrzeżenie uogólniające: religia zajmuje coraz bardziej eksponowane miejsce w systemie wartości i kryteriów, jakimi posługują się mieszkańcy USA lat 80-tych. Po poważnym regresie w latach 60-tych, kiedy zdecydowanie dominował nurt świecki, zaznacza się i pogłębia tendencja diametralnie odmienna. Badania Instytutu Gallupa z roku 1986 wykazały, że w opinii 48 % Amerykanów wpływ religii na społeczeństwo narodził się. W roku 1969 tylko 14 % ankietowanych było skłonnych uznać tę tezę za słuszną. Inne badania wykazały, że obecnie wyraźnie wzrósł zarówno procent osób uczestniczących w praktykach religijnych, jak i rodziców zainteresowanych religijną edukacją swych dzieci. Nie jest to więc trend chwilowy ani chwiejny. Jakże się tego przyuczyni? W materii tak delikatnej, jak doznania duchowe, trudno o niepodważalne oceny. Znawcy tematu skłaniają się ku przypuszczeniu, że istotnymi motywami są zawiedziona wiara w omnipotencję nauki (w opinii publicznej najczęściej egzemplifikuje się to bezradnością wobec śmiertelnych chorób, raka, AIDS, itd.) oraz zapotrzebowaniem na stabilne wartości, jakie w dzisiejszym chaotycznym i nerwowym świecie zapewnia — zdaniem wielu — tylko Kościół.

Z punktu widzenia kościelnej doktryny wiele „innowacji” aprobowanych przez znaczną część lub większość z 52 mln amerykańskich katolików wydaje się obrazoburczymi deformacjami. Amerykanie podważają wiele z tych doktryn, w tym

niektóre o zasadniczym znaczeniu. Ponieważ Kościół katolicki nie jest instytucją narodową i obowiązują w nim dość rygorystyczne zasady, na straży których stoi Watykan, dlatego też Stolica Apostolska uznała, iż amerykańscy katolicy i ich kapłani zbyt daleko posunęli się w swym pojmowaniu pluralizmu i wolności; w nauce oraz praktyce kościelnej te piękne idee mają jedynie bardzo ograniczone zastosowanie. Gdy Amerykanie nie chcieli tego zrozumieć, papiescy przedstawiciele postanowili bardziej stanowczo wyrazić swe zastrzeżenia. W konsekwencji Watykan przystąpił do pozbawiania niepokornych prawa nauczania teologii, stosował ograniczenia ich władzy, nawet na szczeblu arcybiskupa, usuwał z zakonów, udzielał nagan.

Sprzeciw Stolicy Apostolskiej dotyczyły następujących spraw. Większość amerykańskich katolików domaga się zniesienia celibatu oraz dopuszczenia do spełniania posług kapłańskich kobiet. Również większość opowiada się stanowczo za zmianami w doktrynie katolickiej, mającymi polegać na akceptacji przez Kościół przedmażeńskich kontaktów seksualnych, zgodzie na stosowanie środków antykoncepcyjnych, uznaniu rozwodów i prawa do powtórnego zawierania związków małżeńskich. Więcej niż jedna trzecia amerykańskich katolików popiera zabiegi usuwania ciąży. I jeszcze jedna, wyjątkowo drażliwa sprawa: księża-homoseksualiści. Według badań psychologa, byłego księdza, Richarda Sipe, liczba duchownych-homoseksualistów wzrosła znacznie w ciągu ostatnich 10 lat. Według różnych danych szacunkowych stanowią oni od 20 do 50 % amerykańskiego kleru katolickiego;

około połowa z nich to ludzie aktywni seksualnie. Odnotowano przypadki seksualnego wykorzystywania dzieci przez księży, jest też też grupa kapłanów, u których stwierdzono AIDS.

Stanowcza reakcja Watykanu, zdecydowanego nie dopuścić do narodowych i lokalnych mutacji religii katolickiej — zwłaszcza o tak niepokojących odchyleniach — spotyka się z nerwowymi i agresywnymi reakcjami zainteresowanych. Najczęściej używany przez nich argument brzmi, iż Jan Paweł II, wychowany w Polsce, przyzwyczajony jest do polskich realiów, do „zaściankowego” spojrzenia na sprawy seksu i moralności. „Papież ten jest bardzo dobrym papieżem dla Trzeciego Świata, papieżem biednych i nieszczęśliwych, papieżem ludzi dążących do zjednoczenia się” — stwierdził teolog Martin Marty z uniwersytetu w Chicago — nie ma on jednak odpowiednich predyspozycji, aby zrozumieć i właściwie ocenić sposób życia, jaki wytworzyła Ameryka.

Kościół katolicki w kształcie takim, w jakim strzeże go Watykan, zajmuje — mimo relatywnie dużej liczby wiernych — niezbyt eksponowane miejsce wśród wyznań praktykowanych w USA. Najbardziej ekspansywnym, zaborczym, krzykłym i agresywnym jest ruch fundamentalistów religijnych. Składają się nań różne grupy wyznaniowe, przede wszystkim odłamy protestantyzmu, takie jak baptyści (bardzo silni i wpływowi w Stanach, zwłaszcza na Południu), prezbiterianie oraz metodyści. Zasadniczą doktryną fundamentalistów jest przekonanie, że jedynym instrumentem poznania i przewodnikiem po „królestwie bożym” jest Biblia. Fundamentalisci nalegają na wierną i dosłowną interpretację Pisma Świętego, jako tworu inspirowanego słowem Bożym i przez to wolnego od błędów. Dlatego najczęściej nazywa się ich kaznodziejów ewangelistami, choć oni sami wolą się określać jako „chrześcijanie”.

Ewangelistów wyniosła na piedestał telewizja. Najsympliczsi z nich są prawdziwymi potentatami w tej branży, posiadającymi ogromne i doskonale wyposażone studia telewizyjne oraz swobodny dostęp do przekaznikowej sieci satelitarnej i kablowej. Posiadają także własne uniwersytety i oczywiście ogromne fortuny. Trzeba przyznać, że większość sławnych dziś i bardzo zamożnych ewangelistów telewizyjnych zrobiła typowo amerykańską karierą: zaczynając od niczego. Najbardziej z nich znany, Pat Robertson, kupił w 1959 bankrutującą, obciążoną hipoteką 37 tys. do-

larów, stację telewizyjną w Virginii, zapłaciwszy za nią 70 dolarów. Drugi z gwiazdorów telewizyjnej religii, Jerry Falwell zaczął w 1956 r. od nabożeństw w opuszczonej rozlewni napojów chłodzących. Dziś Robertson zarządza przedsiębiorstwem o nazwie Christian Broadcasting Network o wartości 230 mln dolarów i ma widownię szacowaną na 4,4 mln widzów dziennie. Podobnie ma się stan interesów Falwella i innych telekaszodziejów.

Pomijając wartości merytoryczne strawy duchowej oferowanej wiernym przez księży-fundamentalistów, warto odpowiedzieć na pytanie: co umożliwiło taki rozwój ruchu fundamentalistów i dzięki czemu prosperuje on tak znakomicie? Otóż o wszystkim decydują oczywiście pieniądze, których źródłem są wierni. Kościoły i inne obiekty znajdujące się w posiadaniu i pod administracją fundamentalistów (uczelnie, szpitale, wesołe miasteczka etc.) przytaczają rozmachem, bogactwem, technicznym i artystycznym wyrafinowaniem. Telewizja religijna działa na zupełnie odmiennych zasadach niż cała telewizja komercyjna USA, utrzymująca się z reklam. W programach religijnych reklam jest bardzo niewiele i nie spotyka się głównych ich źleciodawców (wytwórnie samochodów, przemysł spożywczy), a mimo to bankructwo im w żadnym wypadku nie grozi. Źródłem dochodów są oczywiście datki widzów.

W związku z taką zależnością finansową ruchu fundamentalistów, a zwłaszcza ewangelistów telewizyjnych od wiernych i widzów, można zaobserwować, że pieniądze stanowią główny obiekt zainteresowania owych „duszpasterzy”. Czasami odnosi się wrażenie, że molestowanie o datki spycha na plan dalszy ich naukę. Widać to dobrze na przykładzie głośnej obecnie w USA sprawy Orala Roberta, jednego z najbardziej znanych telekaszodziejów.

Oral Roberts, prekursor telewizyjnych przedstawień religijnych, w ciągu kilkudziesięciu lat barwnej kariery zgromadził, głównie w mieście Tulsa w Oklahomie, dobra wartości ok. 500 mln dolarów, na które składa się zespół kościelny, Oral Roberts University i centrum medyczno-badawcze o nazwie City of Faith (Miasto wiary). Całość tworzy supernowoczesny kompleks architektoniczny. 4 stycznia br. podczas swego programu telewizyjnego Roberts oświadczył, że wierni powinni pospieszyć z datkami (nie mniejszymi niż

100 dolarów), aby zebrać 8 mln dolarów na realizację projektu, który przewiduje wysłanie za granicę misjonarzy-medyków. Jeśli cel nie zostanie osiągnięty do końca marca – zawiadomił widzów Roberts – Bóg go usmierci. „Proszę was o przedłużenie mojego życia!”

Taka metoda wyciągania pieniędzy nie jest w przypadku Robertaś żadnym nowatorstwem. 10 lat temu oznajmił on wiernym, że Bóg nakazał mu budowę centrum medycznego, instruując nawet, jak wysokie mają być poszczególne budynki. Gdy napłyły datków miał się ku końcowi, Roberts wyjawiał, że Stwórca ponownie interweniował. Tym razem pojawił się jako postać wysoka na blisko 300 metrów i domagał się wpłat nie mniejszych niż 240 dolarów na głowę. W zamian za pieniądze miał obiecać przełom w leczeniu raka.

Wydawało się, że tym razem Roberts przesadził. Szyderczo-krytyczne opinie pojawiły się w całej telewizji i prasie amerykańskiej. Część duchownych, hołdująca tradycyjnym metodom zasilania kasy kościelnej była oburzona, spodziewając się, że casus Robertaś odbije się niekorzystnie na poziomie ofiarności wiernych ich Kościołów: „Robertsowi pomyliło się chrześcijaństwo z kapitalizmem!” – powiadano z zarzutem.

Wielebny Oral nie domagał się jednak dotacji ani od news-mediów, ani od innych Kościołów, lecz od „braci-Amerykanów” i wiedział dobrze co robi. Nie zawahał się z rozgłoszeniem historii o nawiedzeniu go przez szatana i swojej walce z nim. Nie wiadomo, jaki byłby wynik tych zmagania, gdyby nie wezwana na pomoc żona, która przegoniła czarcie nasienie. W ostatnich dniach marca, gdy do sumy 8 mln dolarów brakowało Robertsowi jeszcze milion z kawałkiem, pojawił się wierny zajmujący się zawodowo psimi wyścigami i przed kamerami telewizji ofiarował kaznodziej czek na 1,3 mln dolarów. Zachęcony tym „sługa Boży” zaapelował o następne 8 mln dolarów.

Zanim historia „duchownego” z Oklahomy zdażyła przycichnąć, wśród ewangelików wybuchła nowa afera, tym razem o podłożu erotyczno-finansowym, która szybko nabrała ogólnoamerykańskiego rozgłosu. Ewangelista Jim Bakker i jego żona Tammy (gospodarze codziennego show telewizyjnego „Chwał Pana”, nadawanego przez 180 stacji telewizyjnych, który w 1986 roku przy-

niósł łączny dochód 301 mln dolarów) oświadczyli publicznie, że rezygnują ze swych funkcji. Powodem było ujawnienie przez innego ewangelistę, Jimmy Swaggarta (główna postać „religii” satelitarnej, nadającego swe programy do 145 państw), romansu Jimmy Bakker’a sprzed kilku lat z młodą sekretarką kościelną. Jej milczenie kosztowało Bakker’a (a dokładniej, jak się przypuszczają widzów jego audycji i ofiarodawców) 265 tys. dolarów. Przy okazji okazało się, że Tammy Bakker poddała się kuracji odwykowej, jest bowiem narkomanką i że oboje powierzone im pieniądze wydali najprawdopodobniej nie tylko na zbożne cele, ale też na luksusowy dom, Rolls-Royce’a, Mercedesa, drogie futra itp. Swaggart grzmi, że są oni „rakiem na ciele Kościoła”, Bakkerowie zaś oskarżają Swaggarta o zmajstrowanie „diabelskiej intrygi”. Zainteresowani nazywają to „świętą wojną”, „największą farszą w dziejach telewizji”, a liberalna prasa i komentatorzy sieci CBS, NBC i ABC, którzy od dawna ostrzyli sobie zęby na rosnących w potęgę i wpływy ewangelistów, z lubością wywlekają na światło dzienne wzajemne oskarżenia i inwektywy. Kontekst finansowy stanowi dla dziennikarzy bardzo dobrą okazję do krytyki mającej na celu osłabienie imperium ewangelistów, bo nic tak skutecznie nie odziera ich z charyzmy, jak uzasadnione oskarżenia o zachłanność i dokonywane przez nich mactwa pieniężne.

Oficjalnie kaznodzieje oświadczenia, że przynajmniej część wielomilionowych datków spożytkowują na cele humanitarne: najczęściej ma to być pomoc dla głodujących krajów Trzeciego Świata, rzadziej dla biednych Amerykanów (choć tych ostatnich jest wcale mało). Twierdzenia takie spotykają się zazwyczaj z dużym sceptycyzmem. Nie jest całkiem jasne, na co przeznaczono pieniądze, bo ewangeliccy pastorzy (przynajmniej 10-ciu inkasujących najwyższe dochody) uchylają się od niezależnej kontroli finansowej. Tygodnik *US News and World Affairs* zarzucił niedawno Jerry Falwellowi, że rok temu, po kilkakrotnych apelach o datki na pomoc dla głodujących w Sudanie, zebrał ok. 3 mln dolarów, z czego wydano 10 % i to nie bezpośrednio na walkę z głodem.

Analiza posłania ewangelistów nie nastęrcza szczególnych kłopotów. Prawie we wszystkich wypadkach kaznodzieje, a zwłaszcza ci telewizyjni, używają wąskiego i zamkniętego aparatu

pojęciowego, na który składają się takie określenia jak: „Pan” (rzadziej Bóg), „zbawienie”, „Duch”, „ewangelia”, „alleluja”, „gloria”, „błogosławieństwo”, „szatan”, „święta Biblia”. Te słowa i kilkanaście innych służą do objaśnienia zdań i ustępów z Biblii. Egzegeza pozbawiona jest całkowicie doznań i impulsów intelektualnych, składających do głębszego zrozumienia i duchowego przeżycia treści religijnych. „Fundamentalizm oferuje bardzo proste, łatwe do zapamiętania i łatwe do wyrażenia autorytatywne odpowiedzi oraz rozwiązania czasami niełatwych, bardzo złożonych problemów” — stwierdził Harvey Cox, teolog z Harvard University. „Amerykanie nie chcą religii. Chcą Boga. Wielu ewangelistów zdobywa sobie publiczność kazaniem afirmującymi zdrowie i powodzenie w interesach. To jest to, co ludzie naprawdę chcą słyszeć. Chrześcijaństwo zajmuje się grzechem, ale ludzie nie chcą słyszeć o grzechu. Jeśli w twoich kazaniach zbyt dużo mówisz na ten temat, nie wpływa to dobrze na poziom datków” — dodaje Quentin Schultze, profesor teorii komunikacji z Calvin College w Michigan.

Ale są również wyznania, w których religijnym posłaniu nietrudno dopatrzeć się konkretnych treści. Pastor Robert Hymers z Fundamentalistycznego Kościoła Baptystów w Los Angeles wezwał wiernych, aby modlili się do Boga o uśmiercenie wszystkich pięciu sędziów Sądu Najwyższego USA za to, iż zalegalizowali oni przerywanie ciąży. Pastor innego wyznania prosił Boga o zmiążdżenie i zmiecenie z powierzchni ziemi byłego Sekretarza Stanu A. Haiga, gdyż w swoim czasie odmówił on wizy wjazdowej irlandzkiemu ekstremiście protestantskiemu. Fundamentalista Greg Dixon powołał „sąd sprawiedliwości Bożej”, w imieniu którego skazuje osobistość rządową za brak uległości wobec żądań fundamentalistów. Sąd taki jest jedynym sprawiedliwym, bowiem, zdaniem Dixona, „sędziowie amerykańscy ferują wyroki w oparciu o Manifest Komunistyczny”.

Jeszcze bardziej zastanawiający jest program i idee tzw. Ruchu Tożsamości Chrześcijańskiej, który wywodzi się z fundamentalizmu. Zasadą naczelną jest nienawiść do Murzynów i Żydów; kazania jednego z przywódców ruchu, pastora Richarda Butlera z Kościoła Jezusa Chrystusa-Chrześcijanina (wstęp dla dła biały), pełne są przepowiedni o nadiągającej zagładzie tych ras. Ruch Tożsamości Chrześ-

jańskiej posługuje się ponadto makiaweliczną retoryką, asprawiedliwiająca przemoc jako drogę do osiągnięcia celu. Szef bezpieczeństwa Kościoła Butlera został oskarżony o wysadzenie w powietrze domu jednego z księży katolickich, który wypowiadał się przeciwko rasizmowi. W zeszłym roku w Arkansas policja i FBI zlikwidowała obóz grupy Ruchu Tożsamości Chrześcijańskiej, w którym skonfiskowano znaczne ilości broni palnej i ok. 120 litrów śmiertelnie trującego cyjanitu. Wyznawcom tej „religii” wpaja się, iż muszą być stale gotowi do walki, że każda rodzina powinna posiadać co najmniej 2 karabiny dużego kalibru oraz 500 sztuk amunicji. Powinni też gromadzić zżyłość.

W Ameryce lat 80-tych obserwuje się także narastanie i konkretyzację zainteresowań nie tylko wiarą w Boga, ale także przekonania w istnienie różnych nadprzyrodzonych sił mogących mieć wpływ na życie doczesne ludzi. Jeśli istotą zjawiska, o którym mowa, jest deklarowana zdolność do nawiązywania kontaktów z istotą nadprzyrodzoną i wynikająca stąd rzekoma umiejętność przewidywania przyszłości lub czynienia „cudów”, to prekursorami na tym polu byli także ewangelicści. Jeden z ich „podgatunków” (trudno mówić o odłamie) to tzw. charyzmatycy. Od reszty odróżnia ich to, że deklarują bezpośrednie powiązania z Duchem Świętym, choć nie tylko; także z Jezusem, Bogiem itp. Uzewnętrznicą się to ma w umiejętności mówienia niezrozumiałymi dla nikogo językami, jasnowidztwie i darze uzdrawiania nieuleczalnie chorych bądź kalek. Coraz częściej zdarza się, że zdolności te obwieszczają poważni biznesmeni z uniwersyteckim wykształceniem.

Ale wyzyny mistycyzmu osiągnęli ludzie, którzy doszli do słusznej konkluzji, że wobec podmuchu „nadprzyrodzoności” bardzo wielu Amerykanów zatracą właściwą im trzeźwość umysłu i rzeczowość. To zaś pozwala wyciągnąć z ich kieszeni nadspodziewanie duże pieniądze. Prawdziwy ruch w interesie zaczął się po opublikowaniu przez aktorkę Shirley McLane książki *Out on the Limb*, na podstawie której nakręcono film wyświetlony w styczniu 1987 r., a która z miejsca stała się ogromnym bestsellerem. Opowiada ona o międzygwiazdnych podróżach ducha McLane, podczas gdy jej ciało pozostawało nadal na Ziemi, co było możliwe dzięki pozytecznemu wpływowi przyjaciela aktorki, jak i jej umiejętności osiągnięcia głębokiego, duchowego skupienia. Ak-

torka bez trudu przysposobiła zdolności do duchowej transcendencji do przyziemnego, ale konkretnego sposobu zarobkowania. Odbywa ona mianowicie tournée po miastach amerykańskich organizując seminaria spirytystyczne, za które każdy z uczestników płaci 300 dolarów wstępu.

Fala zainteresowania i ogromnego powodzenia produkcji Shirley McLane (4 mln sprzedanych książek, jeszcze przed nakręceniem filmu) wyniosła do szczytów popularności 40-letnią gospodynię domową ze stanu Washington, J. Z. Knight. Okazało się, że potrafi ona wcielić się w postać Ramthy, wojownika sprzed 35 tys. lat, który podbija Atlantydy. W poprzednim wcieleniu dzielna gospodyni była jednym z 10-ciorą dzieci Ramthy. Obecnie dwa razy w miesiącu organizuje seanse i za cenę 400-1500 dolarów udziela rad — osobiście lub nagranych na kasecie. Po proroczwie zapowiadającym unicestwienie Kalifornii, Florydy i miast Wschodniego Wybrzeża, setki rodzin przeniosły się na północny zachód, który zdaniem Ramthy ma ocaleć.

Knight-Ramtha jest najsytniejszą spirytystką w USA. Mediumiczne zdolności tylko w ciągu roku pozwoliły jej na znaczne poprawienie materialnego stanu posiadania, na który składa się wielomilionowej wartości dom, Rolls-Royce, stadnina koni, itd. Oczywiście nie jest ona jedynym zarabkującym w ten sposób medium. Przez Penny Tores, gospodynię, żonę policjanta, od niedawna przemawia żyjąca przed tysiącami lat istota o nazwisku „Mafu”. Jach Pursel w podobny sposób zarobił w ubiegłym roku milion dolarów. Z kolei były handlarz samochodami Robert Johnson reprezentuje „zgromadzenie aniołów”. Tylko w Kalifornii ponad 1000 osób zaangażowanych jest w jego mistyczny biznes.

Ta szczególnego rodzaju społeczna aktywność zrodziła w USA ruch quasikulturowy pod nazwą „Nowy Wiek”, który deklaruje zainteresowanie zjawiskami paranormalnymi w różnych formach. Prócz mediów penetrujących czwarty wymiar w obrębie ruchu są osoby trudniące się tzw. alternatywną medycyną, specjaliści od cudownych diet itp. W USA działa 2500 księgarń odpowiadających potrzebom entuzjastów „Nowego Wieku”, ukazują się specjalne czasopisma. Według badań, sympatycy ruchu stanowią 5-10 % całej ludności. I nie są to starszokwiecie ze wsi — bardzo wielu (ok. 60 %) to ludzie w wieku 30-40 lat, wykształceni i bogaci. Wiele przemawia za

tym, że porady mediów są traktowane bardzo poważnie. Jeden z ekstremalnych przykładów: medium z Colorado wyznało pewnej kobiecie, że ona i żonaty mężczyzna, który jej się podoba, zostaną w przyszłym życiu małżeństwem. Skutek, kobieta mężczyzną zastrzeliła i sama popełniła samobójstwo!

Warto chyba na zakończenie spróbować ocenić, jakie miejsce zajmują naszkicowane powyżej „religie” w całokształcie życia społecznego USA i jaka jest ich percepcja. Wydaje się, że wszystkim im wspólny jest tzw. „amerykański duch”: aktywne i agresywne dążenie do przebudowy zastanych struktur, do tworzenia nowych, dynamicznych, w oparciu o zaobserwowane zapotrzebowanie społeczne. Także intensywne oddziaływanie na emocje i psychikę odbiorcy, aby skłonić go do określonego zachowania, niezależnie od tego, czy zamierzonym celem będzie odbudowa moralna czy własny, materialny zysk.

Wpływ religii na życie społeczeństwa jest coraz większy. W lutym br. sąd w stanie Alabama w procesie z powództwa cywilnego orzekł zakaz stosowania w szkołach 44 powszechnie używanych w szkolnictwie USA książek o charakterze socjologicznym ze względu na to, iż szersza one — jak to ujęto — „religię sowieckiego humanizmu”, co sprzeczne jest jakoby z konstytucyjną wolnością wyznania. Wyznawcy niektórych religii (przede wszystkim protestanci) nie odzeglują się od ambicji politycznych i to na najwyższym szczeblu: w wyborach prezydenckich 1988 ewangelista Pat Robertson zamierza kandydować na prezydenta. Również inni kaznodzieje nie przestrzegają rozdziału kościoła od państwa, prowadząc politykę o prawicowym odchyleniu. Ich wpływ na wiernych w tej materii owocuje często wyborczymi porażkami liberalnych polityków.

Percepcja społeczna poszczególnych wyznań jest zróżnicowana. Największą stabilność zdaje się wykazywać Kościół katolicki, ze względu na tradycyjne treści, którym hołduje. Nie może oczekiwać nagłego wzrostu wiernych, ale też chyba nie zagraża mu gwałtowny spadek popularności. Natomiast wyznania działające według wzorów współczesnych amerykańskich mass mediów, zarówno w treści (miałka, łatwo przyswajalna papka), jak i formie (show, rewia) oraz korzystające z tego samego środka przekazu (telewizja) są podatne na nagłe skoki koniunktury. Aktualny boom na senasie spirytystyczne wydaje

się być zjawiskiem zastanawiającym, lecz w sumie jest płytki i chyba przemijający.

Zarówno ewangelіści-fundamentalіści, jak i media kontaktujące się z zaświatami dają dowody znajomości psychologii i specyficznych cech charakteru swych rodaków. Chodzi tu przede wszystkim o swoistą prostoduszność, naiwność, podatność na sugestię, skłonność do egzaltacji, a także brak sceptycyzmu i zmysłu krytycznego, pożytecznego przy ocenie i selekcji bodźców docierających do świadomości. Dość interesujące jest porównanie danych z badań statystycznych z praktyką. Według materiałów, zebranych przez Instytut Gallupa, 42-47 % Amerykanów powątpiewa w uczciwe intencje ludzi apelujących o datki na cele religijne. Z innych danych zaś wynika, że z 66 miliardów dolarów wpłat osób prywatnych w USA na cele charytatywne, aż 38 mld przeznaczonych jest na potrzeby Kościołów, a więc kilkakrotnie więcej niż na pomoc socjalną, edukację, etc.

Po świeckich latach 60-tych, nacechowanych buntem ruchów lewackich, hippisowskich i antyreligijnych, po dekadzie lat 70-tych zdominowanej szkolem Wietnamu i w pewnym sensie konsekwencjami afery Watergate, lata 80-te przynoszą ponowny renesans konserwatyzmu i religijności. Jak często — towarzyszy temu fala obyczajowej pruderii i bigoterii. Klientelą są w pierwszym rzędzie kobiety, następnie mieszkańcy Południa oraz osoby z małych miasteczek, ludzie prości i niewykształceni. Ale nie tylko. Coraz częściej towarzyszą im Amerykanie zaliczający się do społecznej high society. ■

OGŁOSZENIE

**Prenumerata »Newsweek«
dla uczniów, studentów
i nauczycieli
w cenie 1,70 DM
za egzemplarz.**

☎ 030/464 25 16

tu i tam

Jedyny w świecie kolorowy, ilustrowany miesięcznik w języku polskim. Redagowany i drukowany w Melbourne w Australii, miesięcznik **TU I TAM** sprzedawany jest również w wielu krajach Europy Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Argentynie, Brazylii i Izraelu.

Wysoka jakość poligraficzna, świetny papier (132 strony) i różnorodność tematów sprawiają, że **TU I TAM** bardzo szybko zdobywa sobie miejsce w polskich domach na całym świecie.

Na terenie Republiki Federalnej Niemiec **TU I TAM** kosztuje 10 DM i jest do nabycia:

W księgarni „Wawel”
5000 Köln 1
Stephanstraße 11,
Tel. 0221/246160

Stodiek's Buchhandlung
Richard-Wagner-Str. 39
1000 Berlin 10
Tel. 030/341 10 40

Dzieci katów

LOSZY PONAZISTOWSKIEGO POKOLENIA W RFN

Część III

Do trzeciej grupy rozmówców Sichrovsky'ego z jego książki o dzieciach byłych faszystów niemieckich należą ci, którzy winę ojców odbierają jako własny balast, ale w odróżnieniu od „pokutników” bronią się przed nim i próbują, nawet za cenę akceptacji brunatnej przeszłości ojców, zrzucić go z siebie. W skrajnych przypadkach akceptacja ta przechodzi w rodzaj sentymentalnej tęsknoty za czasami „siły i władzy”, kiedy to o żadnych winach nie było mowy, a młode pokolenie bez obawy nabawienia się kompleksów mogło wyczytywać się w historii ojców. Negacja oskarżeń wysuwanych pod adresem rodziców prowadzi też często do negacji każdej krytyki pod adresem przeszłości Niemców, a w szczególności ich winy wobec innych narodów. Cechą charakterystyczną takich postaw jest przede wszystkim poczucie niesprawiedliwości, krzywdy wręcz, z powodu oskarżeń wysuwanych „przez cały świat”, a także sprzeciw wobec narzuconego po wojnie młodszemu pokoleniom „obowiązku kajania się” wobec ofiar ich ojców.

BRIGITTE czyli CÓRKA OFICERA.

W rozmowie bierze również udział brat Brigitte – Rainer. Rodzeństwo jest od dawna skócone ze sobą. Ich wzajemna niechęć datuje się od chwili, gdy oboje dowiedzieli się o przeszłości wojennej ojca. Już na początku rozmowy zarysowuje się ta różnica. Rainer: „Pochodzimy z rodziny faszystowskiej. Nasz ojciec był...”. Brigitte (przerwywa mu): „Nie pochodzimy z rodziny faszystowskiej, tylko oficerskiej”.

Ojciec był wysokim oficerem Wehrmachtu. W sztabach wojskowych opracowywał kolejne inwazje wojsk niemieckich „przeciw podludziom”,

jak sarkastycznie wyraził się Rainer. „On załatwiał „przestrzeń życiową” dla Niemców”. W odróżnieniu od siostry Rainer widzi w ojcu przestępcę wojennego, „tchórza”, który nie potrafił przeciwstawić się rodzącemu się złu, „pajaca”, który myślał tylko o własnej emeryturze, „urzędniczą szmatę”. To, że wina ojca przechodzi na dzieci było dla Rainera czymś oczywistym. Z poczucia winy zanurzył się w ruch lewicowy, z poczucia winy pojechał do Izraela, by pomagać w kibucu, z poczucia winy chciał przejść na judaizm, z poczucia winy nienawidzi ojca i pogardza siostrą. Dla Brigitte wszystko to jest niemądrym, dziecinny przeciwstawieniem się autorytetowi ojca. „Nawet jeśli pracowałeś w izraelskim kibucu, w grupach naukowych na uniwersytecie odczytywałeś znakomite referaty z teorii faszyzmu, nawet gdy na ulicy bijesz się z rzekomymi neofaszystami – i tak pozostaniesz synem niemieckiego oficera”. W bracie Brigitte widzi jedynie słabusa, który własny strach przed silniejszymi psychicznie próbuje przewyciężyć udziałem w ruchach lewicowych; tchórza, który zdolny był tylko do tego, by starego, schorowanego ojca dręczyć i obrażać. Brigitte: „Od dwustu lat mężczyźni w naszej rodzinie są oficerami. Ale w odróżnieniu od ciebie byli to przynajmniej mężczyźni. Ojciec wyszedł nawet z niewoli z podniesioną głową, wychudzony, ale nadal dumny i wyprostowany”.

Lewicowy fanatyzm brata niewiele różni się dla niej od tamtego fanatyzmu sprzed lat 40-tu. Dzielenie świata na wrogów i sprzymierzeńców jest tym samym, co w okresie młodości ich rodziców robili działacze ze swastyką na ramieniu. Pogarda i nienawidzi z jaką Rainer mówi o przeciwnikach politycznych niewiele, według niej, ma wspólnego z propagowanymi przez niego de-

mokratycznymi ideałami. Rainer: „Mój fanatyzm uniemożliwia powstanie nowego faszyzmu. Tak, prowadzę wojnę przeciwko niemieckiej przeszłości. Wyglądam dnia, kiedy ostatni z żyjących w III Rzeszy umrą. Oni powinni wreszcie wszyscy wymrzeć. Być może wtedy mielibyśmy szansę na nowe Niemcy”. Brigitte: „Mrzonki. Nigdy się to nie zmieni. Gdybyś dzisiaj był przy władzy, ci inni już by wisieli. Twoje obozy byłyby tak samo pełne, jak tych innych”. Wrogość wobec ojca jest dla niej czymś niewytłumaczalnym. „Czy ty rzeczywiście uważasz go za ludobójcę? Czy jest to tylko znakomicie odgrywany teatr? Czy zawsze widziałeś go w jednym rzędzie ze strażnikami z kacetów i mordercami z SS? Nie mogę w to uwierzyć”.

Rainer widzi siebie jako pierwszego z „rodziny oficerskiej”, który zerwał z „pruską i faszystowską” tradycją. Próbuje być „nowym Niemcem”. „Od dwustu lat ojcowie nie przekazywali synom nic innego jak to, że powinni być bezwarunkowo posłuszni. Na mnie pęka ten łańcuch”.

Brigitte zawsze broniła ojca i jego postawy podczas wojny. Wszędzie, gdzie tylko pojawił się ktoś z uogólniającymi oskarżeniami wrzucającymi wszystkich, którzy wtedy nosili mundur do jednego worka z „mordercami z SS”, Brigitte broniła uczciwości i honoru ojca. „Wiem, co się wtedy działo. Ale wiem także, że mój ojciec, gdy w połowie lat 30-tych z entuzjazmem wstępował do ruchu faszystowskiego, był mocno przekonany, że czyni słuszenie. (...) Jestem dumna. Miał odwagę włączyć się do ruchu, który przyrzekał nową przyszłość. Zawsze go broniłam, ponieważ go rozumiem. Nie rozumiem natomiast takich ludzi jak Rainer, którzy masochistycznie wręcz obciążają siebie i własnych rówieśników wyimaginowaną winą i do tego mieszają z błotem pamięć rodziców. Sama siebie uważam za normalnego człowieka, który jest odpowiedzialny za własne decyzje”.

To, co robi, jest wyłącznie jej własną sprawą i „żadni psychologzy” wmawiający młodszemu pokoleniu różne wyimaginowane kompleksy nie mają z tym nic wspólnego. „Nigdy nie zylałam w III Rzeszy. Nie byłam w żadnym Hitlerjugend, nikt nie zabierał moich sąsiadów, dlatego że byli Żydami i nie bawilo mnie, gdy Żydzi szcotołeczkami do zębów musieli czyścić chodniki. Nigdy nie robiłam czegoś, co zaszkodziłoby innym ludziom. Kim więc jestem? Zaskowiemkiem, czy czymś odciakiem na piasku?”.

Brigitte nie widzi żadnej możliwości pogodzenia się z bratem. Jego nienawiść do ojca jest więcej niż krzywdząca. Poza tym wypływa ona z egoistycznych pobudek „dziecięcego uporu”. Z taką postawą Brigitte nie chce mieć nic wspólnego. Na zarzuty brata, że ojciec nigdy nie próbował porozmawiać z nim na temat wojny, przez co zaprzepaścił być może „historyczną szansę” na porozumienie, odpowiada oburzona: „Ja jestem zadowolona, że mnie zostawił w spokoju z tymi historiami. Wiedziałam co się wtedy stało i wiedziałam także, jaka w tym była rola ojca. Co miałby mi jeszcze opowiedzieć? Ojciec, który siedzi przede mną i wyznaje swoje winy? Z takiego ojca mogę zrezygnować. Ojciec, który wyplakuje się i prosi o współczucie? Ojciec, który lamentuje nad tym, że coś źle zrobił? Na miłość boską! I ty to nazywasz „historyczną szansą”? Cieszę się, że nasz ojciec taki nie był. Inaczej straciłabym do niego szacunek. Ja nie potrzebuję tego śmiesznego wyznawania win”.

STEFANIA CZYLI GNIEWNA.

Ma 19 lat. Jeszcze niedawno chodziła do szkoły. Rok przed maturą wyrzucono ją. Najprawdopodobniej za brak postępów w nauce. Nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Z domu wyprowadziła się zaraz potem. Już wcześniej żyła ze swoim chłopcem. Pobrali się. Co będzie dalej, nie wie. Na razie byli we Włoszech starym mercedesem, który maż kupił za grosze. Wspaniale było. O przyszłość nie martwi się.

Co ją tak denerwuje? Prawie wszystko, ale przede wszystkim rodzice. „Mój stary jest po-bożny jak mnich. (...) Matka podobnie. Oboje należą do świadków Jehowy”. Ojciec swoją po-bożność traktuje jako sposób odkupienia win swojego ojca, czyli dziadka Stefanie. Tuż po wojnie został wykonany na nim wyrok śmierci. Był jakąś wysoką figurą w faszystowskiej hierarchii. Stefanie nie wie dokładnie co robił. Szkoła i nauczyciele też ją wkurzają. Właściwie całe otoczenie. O polityce nie ma żadnego zdania, z wyjątkiem „Zielonych”, tych co wyszli z pokolenia '68. „Te mięczaki z '68-go mogą nas pocałować. Powinni przeprowadzić się na wieś, uprawiać warzywa i karmić kury ziarnem. Nie lubię „Zielonych”. Oni nie posiadają poczucia dumy. Boją się wojny atomowej, przemysłu chemicznego, umierania lasów i spisu narodowego. Codziennie mówią nam, że wszyscy niebawem zginiemy”.

Ale najbardziej ze wszystkiego wkurza ją tzw. gadanie o niemieckiej winie. „Mam dosyć tego. Dostyć gadania, że tylko my Niemcy byliśmy źli. Że ciągle ktoś musi nam o tym przypominać. Co to znaczy: my zaczęliśmy wojnę, zagazowaliśmy Żydów, zniszczyliśmy Rosję? To nie ja byłam do cholery jasnej! I nikt z mojej klasy, i żaden z moich przyjaciół, a napewno już nie mój ojciec. On podskakuje nawet wtedy, gdy ktoś trzaśnie drzwiami”.

W szkole najbardziej denerwujące były lekcje historii. Prowadził je brodaty, długowłose lewocowiec w swetrze. Najprawdopodobniej „Zielony”. „Czego on nie naopowiadał. Godzinami o Żydach, komunistach, Cyganach, Rosjanach, wszystko ofiary, nic tylko ofiary. Robił wrażenie, jakby sam był ścigany. Nie wierzyłam w to wszystko. Kto wie, czy wtedy było aż tak źle”. Naprawianie krzywd? Żydom powodzi się dziś o wiele lepiej niż wielu Niemcom. „Czasami chciałabym być takim biednym świńskim Żydem. Przynajmniej dzisiaj, wtedy pewnie, że nie. Ale dzisiaj? Żyd żalowany przez wszystkich, zawsze jako ta ofiara. Z samych wyrzutów sumienia wpychałby mi pieniądze do tyłka, a wszystkie drzwi stałyby otworem. Naprawianie krzywd? A kto nam pomoże? We czwórkę zyliliśmy w mieszkaniu od podwórza, w trzech pokojach. Raz w tygodniu było mięso, a o kieszonkowym na kino czy coś innego nie było nawet co myśleć. To, co im dano, to mnie zabrano”.

pozytywnie mówi tylko o dziadku. „Znam go tylko ze zdjęć. Wyglądał wspaniale. Czarny mundur, oficerki, gorący typ. I fryzura, i ten stalowy wzrok, przed którym na pewno wszyscy się trzęśli. Nie jak u mojego starego, to on trzęsie się przed wszystkimi. W albumie były też zdjęcia dalszych członków rodziny. Nie tylko dziadek nosił mundur. Także pradiadek i pra-pradiadek. Wyglądali równie wspaniale. Ach, co to było za życie! Babcia jej opowiadała. Willa, olbrzymi samochód, własny kierowca, służba. I co za towarzystwo! „Pani i Pan Minister na herbatce, pan baron na kolacji, bale, przyjęcia. Być może stary, kiedy już wisiał na szubienicy, myślał sobie, że jednak się opłaciło”.

Stefanie ma siostrę starszą o trzy lata. Idiotka. Ciągłe ma jakieś wyrzuty sumienia. Ciągłe chce czynić dobrze, żeby naprawić winy. Każdego roku jeździ do Izraela i pracuje tam w kibucu. Za darmo! Jest też członkiem komitetu do zwal-

czania wrogości wobec obcokrajowców w Niemczech. „Wspaniała siostra. Uśmieć się można, wielki wzór. Czego miałabym się od niej nauczyć? Ona pozwoli sobie chlusnąć szklanką piwa w twarz i będzie udawała, że deszcz pada. Ona i jej przyjaciele nie mają poczucia dumy. I to mają być nowi Niemcy?”.

Stefanie ma dosyć życia w narodzie, który nieustannie zmuszany jest do przeproszania za wojnę. „Jeżeli mogłabym sobie wybrać jakiś kraj, to taki, który nigdy nie przegrał wojny. Chciałabym chociaż raz żyć między zwycięzcami, a nie ciągle między pokonanymi”. Nieustannie wraca do dziadka w czarnym mundurze i lśniących oficerkach: „Chciałabym być taka dumna, jak oni wtedy byli. Zawsze trzymać głowę do góry i wierzyć w przyszłość. Chciałabym móc się tak samo cieszyć. I ja to osiągnę. Ale na pewno nie tak, jak mój ojciec. Co się stało z tą starą, oficerską rodziną?”.

Pomoc dla ruchu „Wolność i Pokój”

Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii apeluje o pomoc finansową dla represjonowanych członków ruchu „Wolność i Pokój”. Ostatnio władze wymierzyły kary grzywny Radosławowi Hugetowi za udział w demonstracji przeciwko interwencji ZSSR w Afganistanie — 81 tys. zł oraz Małgorzacie Górczewskiej za posiadanie biuletynów Amnesty International — 50 tys. zł. Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii zapewnia, że przekaże pieniądze bezpośrednio poszkodowanym.

Wpłaty można dokonywać na konto:

35 102 961

Stadtsparkasse Köln

podpisek: „Wolność i Pokój”

Praca nagrodzona II nagrodą w konkursie na recenzję książki wydanej w 1986 roku w polskim wydawnictwie emigracyjnym, bądź też podziemnym wydawnictwie w kraju.

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

W pętli czasu

Po prostu, studenckie czasopismo społeczno-literackie przeszło do legendy, nie sądzę jednak, by przeszło do historii. W tamtym czasie, za Stalina i po jego śmierci, było zjawiskiem jednostkowym, a jego likwidacja spowodowała kilkunadne zaburzenia studenckie, których nikt w społeczeństwie nie poparł. Ludzie, którzy to pismo redagowali, zostali wykorzystani, a kiedy już byli niepotrzebni, wyrzucono ich na śmietnik historii. Czy zdawali sobie wówczas sprawę z tego, że są narzędziem w rękach partyjnych towarzyszy, czy też uważali, że ich śmiałość, „odnowicielskie” artykuły ukazywały się dzięki ich osobistej odwadze?

W październiku 1957 roku przestało wychodzić *Po prostu*. Jako młodzieńca, świeżo upieczona studentka Uniwersytetu Warszawskiego wraz z innymi manifestowałam pod gmachem Politechniki. Niewiele pamiętam z tych wydarzeń, poza wielkim zamieszaniem i palowaniem milicji. Co wiedzą o *Po prostu* dzisiejsi studenci, dla których rok 1956 to zamierzchnia historia, którzy w sześć lat po wprowadzeniu stanu wojennego powstanie „Solidarności” i przebieg tych pamiętnych 16 miesięcy traktują też jak historię.

Niedawno ukazała się na Zachodzie, opublikowana przez wydawnictwo *Aneks* „bez wiedzy i zgody autorów” niewielka książeczka Barbary N. Łopieńskiej i Ewy Szymańskiej pt. „Stare numery”. Jest to próba pokazania, czy też odtworzenia poglądów, a także linii programowej redaktorów *Po prostu* na przestrzeni kilku znamienitych lat. Od zatwardziałego, bezmyślnego wielbienia Stalina i komunizmu, do momentu zwrotu. Ów zwrot był końcem pisma, może nie natychmiastowym, ale z dzisiejszego punktu widzenia łatwym do przewidzenia. Autorki na podstawie starych nu-

merów *Po prostu*, rozmów z byłymi dziennikarzami pisma, indywidualnych i w czasie wspólnych spotkań, dokonały próby wskrzeszenia tamtych lat, przybliżenia ich dzisiejszemu pokoleniu. Pokolenie średnie natomiast otrzymało solidny prysznic, ostudzający wspomnienia o heroizmie dzielnych redaktorów *Po prostu*. Kiedy szliśmy protestować pod Politechnikę, broniliśmy pisma, które szło ramię w ramię z odnową. Broniliśmy zarazem pisma, które do chwili odnowy było jednym z najzjadlejszych tępicieci burżuazyjnych przesądów, rewizjonizmu i „wrogów ludu” wszelkiej maści. *Na uczelni musieli się mnie bać. Jak білем, to білем po oczach. Bo jeśli już coś robię, to robię to porządnie i do końca. Jeśli już jestem komunistą, to jestem, a jak ich nie lubię, to naprawdę nie lubię. Tak, napisałem w 51 roku artykuł o Ossowskim. Napisałem go z własnej chęci i proszę nie wierzyć, że kogokolwiek zmuszali – to są słowa Romana Zimanda, ówczesnego dziennikarza pisma *Po prostu*.*

A Eligiusz Lasota? Żywa legenda *Po prostu*. Pismo objął wkrótce po ukończeniu szkoły komсомolskiej w Moskwie. Zwrócił na siebie uwagę siostry pułkownika Światły, Sarmy Obozowicz. Wygłosił wzruszający referat na załobnym zebraniu ZMP poświęconym Stalinowi.

Kim są i kim byli jako ludzie, jako osobowości redaktorzy *Po prostu*? Autorki poprzez cytowanie fragmentów ich artykułów, ich wypowiedzi i wspomnienia nakreśliły przejmujący obraz mentalności tzw. zaangażowanej młodzieży okresu stalinowskiego, która bez wahania łamała kości wrogom socjalizmu w imię nowej wiary, która siała w rzeczywistości terror, była wszechwładnie panującą tajną policją i bezprawiem. Nikt ich do pisania wrednych artykułów nie zmuszał. I

zaden zresztą z wypowiadających się w książce dziennikarzy tego nie twierdzi. Oni wierzyli, oni chcieli tak pisać, oni chcieli łamać kręgosłupy niepewnych ideowo młodych robotników, studentów, uczniów.

Po prostu nikt nie czytał. Jak piszą autorki, w *niezropakowanych pakach zalegało parapety uczelni. Śięgało dna. Przeszło się nawet liczyć jako odskocznia do dalszej kariery w aparacie.*

Lektura *Starych numerów* jest pasjonująca. Książka, choć objętościowo niewielka, napisana jest po dziennikarsku, z temperamentem, a zarazem wnikliwie. Kiedy *Po prostu* zaczęło zmieniać swoje oblicze? W 1954, a może 1955? Nieważne. Ważne jest to, co autorki uwypukliły w swojej książce — że późno, później od innych pism. Wcześniej, zaczęła się odwiłz w *Kulturze*, *Tygodniku Kulturalnym* i innych gazetach. Pierwszy numer nowego graficznie *Po prostu* ukazał się po wakacjach 1955 roku. Od tego czasu rozpoczął się druk odnowicielskich artykułów, publikacji i wierszy. Za rok był polski październik, a rok później pisma już niewyło.

Nikt nie musiał nadstawiać karku, żeby publikować po nowemu. Lasota pojechał do KC, a tam uznali, że młodzież może się trochę pobawić. Oczywiście do czasu i tak długo, jak długo będzie to potrzebne. Władza również musiała się odnowić, od śmierci Stalina minęło parę lat i „nowe” w Sowietach, oznaczało „nowe” w PRL.

Oni jednak wierzyli, że to wszystko co robili, to było samodzielne. Uważali się za odnowicieli i poszli za ciosem. *Mówiło się o nich: dziennikarze, ale nie idą na pasku. Mówiło się, że w Po prostu przepchną artykuł, który nie poszedłby gdzie indziej. Ale w Warszawie zachwyty nie były takie jednoznaczne. Warszawa zawsze była pełna mędrców, którzy rozgryźli wszystkie zagrywki. Według nich, nic się nie dzieje bez przyczyny. Jeśli pismo wyłamuje się z ram zakreślonych dla całej prasy, to widać są siły, którym na tym zależy.*

Stare numery — chciałyby się powiedzieć. I to chyba miały autorki na myśli nadając swojej książce tytuł „Stare numery”.

Nie tylko przeszłość z okresu *Po prostu*, ale terażniejszość wizerza z kartek książki. Poza jednym, wszyscy dziennikarze żyją. Pracują, mieszczą w PRL-u, mają ustatkowane dochody, powoli zbliżają się do emerytury. Ale jeszcze kilka lat

popracują dla chwały prasy socjalistycznej. Nie zrobili oszałamiających karier za wyjątkiem Urbana, ale on był chyba jedynym wśród nich, który nie wierzył w socjalizm i nie uwielbiał towarzysza Stalina. Od maleńkości był cyniczny i po śmierci wodza przynajmniej nie chlapał, jak większość jego kolegów. Urban zatem, można to stwierdzić na podstawie *Starych numerów* z całą pewnością, nie zmienił poglądów, ani razu. A inni?

Właśnie. Likwidacja *Po prostu* załamała wielu z nich. Lasota ukrył się w dziale zagranicznym najgorszej chyba PRL-owskiej gazety *Głos Pracy* tam pozostał aż do Sierpnia '80. Niezwykle lubiany zawsze i wszędzie, przez podwładnych i kolegów dziennikarzy pozostał — zasłużenie czy nie — pozytywnym symbolem *Po prostu*. Kiedy przyszła odnowa 1980 w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, włączył się do działalności. Wynikało to z jego ogromnego poczucia przyzwyczajenia. Ambroziewicz, cynizmem bliski Urbanowi, robi karierę jako korespondent zagraniczny radia i tv w Rzymie. Wiesław Szynlder-Głowacki, który miał ze wszystkich kolegów największe wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście stalinizm to jest to, pracuje nadal w periodykach jako specjalista od spraw ekonomicznych. Robi to, na czym się rzeczywiście zna. Anna Bratkowska wsiąkała jako naczelny redaktor półrocznego pisma *Kulisy* — tygodniowego wydania *Expressu Wieczornego*. Inni? Też podobnie. „Wyprostowani” i lojalni wobec wszelkich kolejnych ekip.

Czy się sparzyli i dlatego ograniczyli aktywność? Należałoby raczej zadać pytanie, czy się zmienili? Czy dwa lata odnowy w *Po prostu* zmieniły ich mentalność czy też odwrotnie, te poprzednie lata wpłynęły zasadniczo na kształtowanie się osobowości wówczas bardzo młodych i łatwownych ludzi.

Idealiści się nie zmieniają. Przepaść między idealizmem, a realizmem, umożliwiającym celowe działania polityczne, celowe — a więc takie, które z pewną dozą prawdopodobieństwa dają się spełnić — jest widocznie zbyt wielka. Tymczasem bohaterowie tej książki pozostali na zawsze idealistami. Idealistami najpierw stalinizmu, potem destalinizacji. W solidarnościowej odnowie skrzyknęli się znowu, przemysliwając nad reaktywaniem *Po prostu*. W tym, co piszę, nie ma ironii. Życie Polski upływa w pętlę czasu, pętlę, która co i raz to się zaciska, to rozluźnia na szyi narodu.

Każdy, kto działa w tym kraju, któremu to działania przerywają i uniemożliwiają gwałtownie czynnik zewnętrzny, musi tylko cierpliwie czekać, by jego czas powrócił w owej upiornej pętli.

Dla „poprostowców” taki czas wrócił na przełomie 1980-81 roku. Zapewne wróciło wówczas także poczucie własnej młodości, utraconej po 1957 roku. I tu dotykamy bodaj najistotniejszej sprawy poruszonej w książce Barbary N. Łopieńskiej i Ewy Szymańskiej – kwestii różnicy między pokoleniem roku 1956, a tym, które wyrosło z buntu 1968 roku i nauczone doświadczeniami lat 1970 i 1976 organizowało Sierpień. Nigdzie nie ma mowy o tym wprost, a jednak dla uważnego i analitycznego czytelnika sprawa jest całkiem jasna. Ci drudzy organizują, z dużą dozą odwagi i przy osobistych wyrzeczeniach sprzeciw wobec systemu. Ci pierwsi, potrzebują masowego sprzeciwu, by działać.

Nie jest to przecież tylko sprawa poszukiwania alibi. Korzenie tej różnicy postaw tkwią głębiej. Wydaje mi się, że zasadniczym elementem jest tu fakt, iż pokolenie *Po prostu* jest jedynym w historii Polski Ludowej, które wychowane zostało w prawdziwej, szczerzej, przeżytej głęboko wierze w ideologię z jej utopiami i z jej demagogią. Uwierzyw-

szy w kierowniczą rolę klasy robotniczej, potrzebowało ono dopiero buntu tej klasy, by dostrzec systemowe wynaturzenia. Ludzie tego pokolenia pójdą w pierwszym szeregu, gdy pochód już się uformuje, nie potrafią jednak zwołać manifestacji.

Bądźmy jednak sprawiedliwi – czy bez doświadczeń Lasoty, Bratkowskiej, Kuczyńskiego mogło się być ukształtować pokolenie Kurońców i Michników? Pokolenie uwolnione już od wallenrodstycznych tendencji zmieniania partii od wewnątrz?

Książka Barbary N. Łopieńskiej i Ewy Szymańskiej na takie pytania nie udziela odpowiedzi. W tym zresztą jej wartość – beznamiętnej, krytycznej relacji o czasie przeszłym dokonanych, o faktach znanych i mniej znanych, pozbawionej łatwych ocen i publicystycznych formulek. „Stare numery” to kawał rzetelnej, dziennikarskiej roboty przypominającej najlepsze lata gatunku publicystyki, który był w swoim czasie specjalnością polskiej prasy – reportażu. Reportażu, który także padł ofiarą stanu wojennego.

Barbara N. Łopieńska, Ewa Szymańska,
„Stare numery”, Aneks, Londyn 1986.

CSSO – CONFERENCE OF SOLIDARITY SUPPORT ORGANIZATIONS

Koledzy,

Lennart Järn, obywatel szwedzki, został skazany w PRL na 2,5 roku więzienia oraz wysoką grzywnę. Oskarżono go o dostarczanie sprzętu drukarskiego i książek dla podziemnej »Solidarności«.

Sąd zamienił karę więzienia na kaucję. Suma do zapłacenia wynosi 10,8 milionów złotych, co w przeliczeniu na korony szwedzkie wynosi 278.300 koron.

Jako Komitet Poparcia Solidarności rozpoczynamy zbiórkę pieniędzy na kaucję, której złożenie umożliwi Lennartowi Järnowi powrót do Szwecji.

Obowiązkiem nas wszystkich jest wspomóc odważnego Szweda i doprowadzić do jego uwolnienia.

Prosimy o pomoc.

Szczegółowych informacji udziela i zbiórkę pieniędzy prowadzi:

Szwedzki Komitet Poparcia Solidarności

Box 2113, 220 02 Lund 2, Szwecja

tel. intern. 46-46 14 34 16

Wpłaty prosimy przysyłać międzynarodowym czekiem pocztowym na POSTGIRO – SWEDEN 796966–0 lub przelewem bankowym na SE BANKEN SWEDEN, Lund 5624–0044911 względnie International MO wystawionym na IPA, Box 2113, 220 02 Lund 2, Sweden. Wszystko z dopiskiem »Järn«.

Stalin w Pradze

RAPORT O PROCESACH POLITYCZNYCH

Pośród wszystkich wasali Związku Sowieckiego, jeśli chodzi o publikacje dotyczące systemu terroru „demokracji ludowej” i „realnego socjalizmu”, pierwszeństwo należy się Czechosłowacji. Już w połowie lat 60-tych, za zezwoleniem partii wyrywkowo ukazywały się rozprawy naukowe o niektórych historycznych aspektach systemu ucisku zaprowadzonego po zamachu w roku 1948! Reżymowi nie chodziło bynajmniej o usprawiedliwienie się przed społeczeństwem z najciemniejszego rozdziału „socjalistycznej odbudowy”. O wiele bardziej zależało mu na tym, aby w jakiś sposób wytłumaczyć opinii publicznej wymuszoną — pod wpływem sowieckich tendencji destalinizacyjnych — rewizję procesów przeciwko komunistom i rehabilitację — najczęściej pośmiertną — niektórych ofiar przemocy.

Rewizja epoki

Właściwy rozrachunek z przeszłością rozpoczął się dopiero w okresie praskiej wiosny 1968, w czasie rewolty wywołanej przez intelektualistów, których jedyną bronią było słowo. Wolnościowa fala spowodowała, że szybko i bez pardonu zabrano się do zbadania okresu dwudziestolecia „ludowo-demokratycznego” terroru. Wraz z kryzysem rządów prezydenta Nowotnego (1967-69), które zakończyły się jego upadkiem, ruszyła lawina publikacji, która nawet po zajęciu Czechosłowacji przez wojska sowieckie (sierpień 1968) nie od razu przestała się toczyć. Dopiero po usunięciu Aleksandra Dubczeka i mianowaniu I sekretarzem Husaka (kwiecień 1968), ilość tych publikacji — od autobiograficznych wspomnień, aż po publicystyczne czy naukowe rozprawy — w których wyciągano na światło dzienne wiedzę o

komunistycznych represjach i szczegóły o taktyce masowego terroru, powoli zaczęła się zmniejszać.

W tamtych miesiącach można się było dowiedzieć nie tylko o losach funkcjonariuszy partyjnych, którzy wpadli pod koła własnego reżymu, a co — jak już zostało nadmienione — zaczęło ujawniać w ostatnich latach ery Nowotnego. W okresie praskiej wiosny zajęto się przede wszystkim losami prześladowanej mniejszości niekomunistycznej. Niektórzy naukowcy i publicyści skon-



J. Stalin: Kaci mieli zajęcie na długie lata.

centrowali swe rozważania na podstawowych zagadnieniach mechanizmu totalnego ucisku. Badając historyczne i polityczne powiązania, jeśli chodzi o przedstawienie lat terroru, doszli oni do naukowo całkiem niezłych wyników. Możliwość wglądu do materiałów archiwalnych — co prawda sporadyczna i fragmentaryczna — uzupełniała badania krytyczne.

Dodatkowe, ważne informacje dla zrozumienia historii i techniki „czerwonego terroru” pochodziły z procesów sądowych przeciwko terrorystom, których działalność była sankcjonowana przez państwo. Naturalnie po inwazji zostały one przerwane i nic z nich nie wyniknęło. Wraz z okupacją rozpoczęła się fala ucieczek na Zachód, gdzie kiedyś prześladowani zaczęli pisać wspom-

¹ 7 czerwca 1948 komuniści wykorzystując dymisję gabinetu Benesza i groźbę strajkiem generalnym zdołali przeformować na urząd prezydencki Gottwalda; 27 czerwca 1948 doprowadzili, używając przymusu, do zjednoczenia partii socjaldemokratycznej z komunistyczną.

nienia, a naukowcy podjęli znów wątek przerwany 21 sierpnia 1968 roku. Dla wielu emigracyjnych małych oficyn czechosłowackich – w Kanadzie, RFN, Wielkiej Brytanii, a także w Szwajcarii – stanowiły one przez lata lwią część programu wydawniczego.

Instrumenty totalitaryzmu

Karel Kaplan należał do nielicznych historyków, którzy w okresie odwilży mieli dostęp do archiwów będących pod nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i niektórych naczelnych organów partii. Na zlecenie partii przestudiował on odpowiednie materiały, a wyniki jego badań zostały opublikowane jeszcze w 1968 r. w kilku sensacyjnych artykułach w gazecie partyjnej „Nova mysl”. Po inwazji Kaplana odstawiono na boczny tor; wiele lat później wyjechał on na Zachód. Ku zaskoczeniu wszystkich przywiózł ze sobą ważne dokumenty i do dziś potrafi z korzyścią dla historiografii zbijać na nich kapitał. Świadectwem tego jest prawie tuzin napisanych przez niego książek.

„System procesów politycznych w Czechosłowacji”², książka wydana w języku niemieckim jest opracowaniem jego wcześniejszej monografii w języku czeskim,³ przeznaczonym dla niemieckiego czytelnika. W edycji niemieckiej autor dokonał zarówno skrótów, jak i uzupełnień. Kaplan przedstawia procesy polityczne na tle powiązań historyczno-politycznych. Korzenie procesów politycznych w latach 1945-1948, jednego z najważniejszych instrumentów stopniowego przejmowania, a następnie absolutnego zabezpieczenia monopolu władzy KPCz, sięgają aż do przewzięcia spadku odziedziczonego po faszystowskiej okupacji. To przewzięcie, które sprowadzić można do tzw. procesów rewindykacyjnych, stało pod znakiem sporu między polityką i prawem, od przypadku do przypadku rozstrzyganego na korzyść tego pierwszego. Pierwszym latem „czystek” towarzyszyła m. in. masowa deportacja mniejszości narodowych, która demonstrowała erozję pojęcia prawa w Czechosłowacji okresu Masaryka, jak również względność praw ludzkich i swobód obywatelskich, a także negację

kontynuacji prawa, jednego z najważniejszych elementów odnowy demokratycznej,

Frontalny atak na społeczeństwo

W przededniu puczu, dzięki manipulacji i prowokacjom, komunistom z KPCz udało się użyć procesów jako broni przeciwko niewygodnym politykom i partnerom koalicyjnym. Dominacja w aparacie bezpieczeństwa, w urzędach propagandy i informacji, jak i systematyczna infiltracja „wrogich” pozycji sprzyjały zastosowaniu tej metody. Z przejściem władzy w lutym 1948 r., po umocnieniu się planowo wprowadzonego „stanu bezprawia”, zaczęto trwale stosować strategicznie dobrze przemyślaną broń w postaci procesów politycznych.



A. Dubczek (3 od lewej): społeczeństwo w młynie terroru.

Kaplan przenikliwie szkicuje teoretyczną obudowę systemu terroru i umacnianie panowania na bazie monopolu władzy KPCz; szybka likwidacja okrojonych już w roku 1948 wolności i swobód obywatelskich oraz atak bezkarnego reżymu na prawa ludzkie. Stopniowo całe społeczeństwo dostawało się w młyn terroru: represje dotyczyły pozbawionych praw robotników, zmuszonych do kolektywizacji chłopów, „z zasady wrogich klasowo” przedsiębiorców, kupców i rzemieślników oraz niemile widzianą i oporną inteligencję. Oprócz tego istniały dalsze zagrożone grupy: niekomunistyczni politycy, ludzie antyfaszystowskiego ruchu oporu z aparatu wojskowego i spraw wewnętrznych, którzy walczyli u boku aliantów przeciwko Hitlerowi na Zachodzie, przedstawiciele grup mniejszościowych, kościelni dygnitarze, Żydzi.

Procesy polityczne ruszyły pełną parą na przełomie lat 1948/49. Pierwszymi oskarżonymi w

² Karel Kaplan: Die politischen Prozesse in der Tschechoslowakei 1948-1954. R.-Oldenbourg-Verlag (Veröffentlichungen des Collegium Carolinum, Bd. 48), München 1986.

³ Karel Kaplan: Nekrvé revoluce. Sixty-Eight Publishers, Toronto 1985.

sądowej farsie opierającej się na prowokacji, fałszywych świadkach, wymuszonych biciem zeznaniach, zostali oczywiście najpierw członkowie sił zbrojnych, byli partyzanci i wojskowa elita, nie należąca do partii komunistycznej. Wśród ofiar zorganizowanego mordu sądowego należy wymienić przynajmniej dwa nazwiska: generała Heliodora Piki, byłego kierownika czechosłowackiej misji wojskowej w Moskwie i bliskiego współpracownika Benesza na emigracji oraz majora Williama Zingora, jednego z najbardziej znanych przywódców partyzanckich w czasie powstania słowackiego w 1944 r.

Zaplanowana fala procesów

W latach 1949/50 przyszła kolej na czolowych działaczy partii niekomunistycznych. Proces „Horakovej i towarzyszy” złączył liberalistów, socjaldemokratów, ludowców, trockistów. Wśród śmiertelnych ofiar sądowej farsy znajdowała się również liberalnie nastawiona członkini parlamentu i jej też nazwiskiem nazwano ten zbiorowy proces. W dalszej kolejności ofiarami stają się — lewicujący demokraci, umiarkowani, ludzie ancien regime (a więc zwolennicy Masaryka i Benesza), „titoiści”.

Trzecia fala procesów skierowana była przeciwko grupom wyznaniowym, szczególnie przeciwko Kościołowi katolickiemu. W owym czasie wytoczono proces także członkom czechosłowackiego związku syjonistycznego. Co dziwne, Kaplan pomija ten fakt milczeniem. Przykładem procesu przeciwko „zewnętrznemu wrogowi” w dalszym etapie według Stalina „zaostrożającej się walki klas”, jest sprawa obywatela amerykańskiego, praskiego korespondenta agencji AP, Williama N. Oatis'a. Następnie urządzono „procesy gospodarcze” — przeciwko „kapitalistom”, „kułakom”, „sabotażyzm odbudowy” — i w końcu przeciwko „wrogom wewnątrz partii”, jak było to w przypadku byłego sekretarza generalnego i wiernego stalinowca Rudolfa Slansky'ego oraz jego towarzyszy, a potem nastąpiła cała seria procesów przeciwko funkcjonariuszom partyjnym ze wszystkich możliwych urzędów publicznych. Kaci mieli zajęcie przez długie lata.

Bilans

Bilans końcowy (dokładnej, otoczonej ścisłą tajemnicą liczby Kaplan nie zna): ok. 100 tys.

osób — Czechosłowacja liczyła wówczas 13 mln mieszkańców — skazano w procesach politycznych. (Eksperci uważają dane te za zanizone). 1 stycznia 1953 oficjalna liczba więźniów politycznych wynosiła prawie 46 tys. osób. Oprócz tego istniała jeszcze niezliczona ilość więźniów w obozach pracy, batalionach karnych i w mrocznych zakamarkach piwnic policji państwowej oraz służby wywiadowczej. Tylko w latach 1951-1953 wegetowało w kopalni uranu w Jachymowie 26 300 więźniów. Czechosłowacja cierpi do dziś wskutek moralnego wpływu krwi, a po zdławieniu przemocą praskiej wiosny wciąż musi znosić nowe fale terroru — choć nie tak intensywne i o mniejszym zasięgu.

(Za: *Neue Zürcher Zeitung*, 5. 03. 1987)

Tłum. as

PRYMAS GLEMP W SZWECJI

W dniach 18-21 maja br. przyjeżdża do Szwecji Ks. Kardynał Józef Glemp Prymas Polski. Towarzyszyć mu będą przedstawiciele Episkopatu Polski: bp Jerzy Dębrowski, bp Czesław Domina oraz ks. dr A. Dziuba. Ks. Prymas odwiedzi trzy największe w Szwecji wspólnoty polskie — w Sztokholmie (msza św. celebrowana przez Prymasa odbędzie się w katedrze przy Folkungagatan 46, 18 maja o godz. 18,30), w Göteborgu (msza św. w kościele parafialnym przy Parkgatan 14, 20 maja o godz. 18,00) i w Malmö (msza św. w kościele św. Piotra, 21 maja o godz. 15,00).

W Malmö po mszy Ks. Prymas spotka się z Rodakami w sali ratuszowej przy kawie.

Czy dokonałeś już wpłaty
na fundusz wydawniczy

»POGLĄDU«?

ZBIGNIEW KOREYWO

Czy Cam Ranh Bay istnieje?

Wszystko zaczęło się od publicznego stwierdzenia Walerego Ziemszkowa, ambasadora ZSSR w Australii, że jego rząd nigdy nie posiadał, nie posiada i nie jest zainteresowany posiadaniem bazy morskiej w Cam Ranh Bay, porcie leżącym w południowej części Wietnamu. Dokładnie dwa tygodnie później admirał Lyons, dowódca floty USA na Pacyfiku, również publicznie przedstawił dowody na to, że Ziemszkow kłamał. Na podstawie zdjęć satelitarnych miliony australijskich telewizorów na własne oczy mogły się przekonać, że Cam Ranh Bay jest potężną sowiecką bazą wojskową, znajdująca się w dodatku w stadium dalszej rozbudowy.

Wietnam, w 12 lat po zakończeniu działań wojennych, jako żywo przypomina Polskę wczesnych lat 50-tych. Stalinowski reżym, tysiące ludzi za drutami obozów koncentracyjnych, tym razem zwanych „redukacyjnymi”. Tysiące innych co roku szuka szansy uciekając na niewielkich łodziach, z których jedna na dwie ginie bez śladu na morzu.

Coraz silniejsze wpływy ZSSR na Pacyfiku, czego symbolem jest wspomniana baza wojskowa, stawiają Australię w nowej sytuacji, dotąd temu krajowi nieznaną. Stało się jasne, że sytuacja, w której do ewentualnych agresorów dzieliła ten kontynent przestrzeń i czas należy już do przeszłości. Teraz np. sowieckie bombowce są w stanie w locie bezpośrednio dotrzeć z Wietnamu do najdalszych zakątków Australii. Wszystko to oczywiście wymaga wypracowania nowej strategii militarnej, jak również zasadniczych korekt w polityce zagranicznej. Chodzi o niedopuszczenie do dalszej aktywizacji ZSSR w tym rejonie i oparcie wzajemnych stosunków na zasadzie równowagi militarnej. To jest oczywiście plan, poza który wykroczyć „w dół” nie można. Niestety, skończyły się czasy, kiedy na Pacyfiku dominowała flota USA, co było dla Australijczyków najlepszą gwarancją bezpiecznego jutra. W tym kontekście nowego znaczenia nabrała sytuacja polityczna na Filipinach, gdzie zgrupowana jest podstawowa część sił operacyjnych floty wojennej Stanów Zjednoczonych tego regionu. Tymczasem stabiliza-

cja Filipin, zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym została ostatnio w niepokojący sposób zachwiana.

Niewątpliwie rozpoznanie sytuacji politycznej na południowym Pacyfiku utrudnia fakt powszechnego posługiwania się przez Sowietów dezinformacją. Kolejnym dowodem na to jest obecnie afera z sowieckimi kutrami rybackimi. Wraz z pojawieniem się na południowym Pacyfiku rybaków spod znaku „sierpa i młota”, Kreml rozpoczął gorączkowe starania o udostępnienie im wszystkich możliwych portów. Znamienne jest to, że za każdym razem podkreśla się z naciskiem, iż chodzi tylko i wyłącznie o połów ryb. O co chodziło naprawdę, okazało się bardzo szybko, kiedy w ślad za kutrami do portów zaczęły zawiązać również okręty bojowe, ponoć z konieczności, w celu dokonania drobnych napraw. Jednocześnie poczynania personelu „nazimnego” przekroczyły wszelkie wyobrażenia tych, którzy lekkożylnie podpisali umowy o połowie ryb. Oczywiście nikt teraz nie wie, jak pozbyć się „rybaków”.

Warto przy tym wspomnieć, że w zeszłym roku Australia również otrzymała niezwykle korzystną, na pierwszy rzut oka, propozycję. W zamian za otwarcie portu w Bunbury (ok. 200 km od Perth, stolicy Zachodniej Australii) dla „kutrów rybackich”, ZSSR podejmował się za śmiesznie niską cenę wybudować suchy dok z kompletnym wyposażeniem. Mało tego, na dokładkę oferowano niemalże kontrakty stulecia dotyczące eksportu australijskiej żywności. Na szczęście wszystkie te propozycje zostały odrzucone, choć labourzystowski rząd stanowy Briana Burka musiał nad tym myśleć prawie dwa miesiące.

O tym, że Australia już od dawna nie jest dla Sowietów „zapomnianą wyspą” mówi wyraźnie Jan Sejna, jeden z najwyższych rangą oficerów ZSSR, jacy zdecydowali się na przejście na stronę Zachodu. W książce pt. „Pogrzebiemy was” (We Will Bury You) wspomina słowa m. in. Andrieja Grieczki, wówczas naczelnego wodza sił zbrojnych ZSSR: „Towarzysze, zapomnieć o Australii i traktować ją jako nieważną wyspę, to znaczy popełniać kardynalny błąd”. Z kolei Boris Ponomarew już w 1967 r. (wtedy sekretarz KC KPZS) wskazywał kierunek dla agentów: „Jeśli nie doceniacie znaczenia Australii, to znaczy, że mylicie się u samych podstaw. To właśnie wy jesteście przeznaczeni do odegrania głównej roli w naszych planach dotyczących tego kraju. Musicie zrozumieć, że jeżeli chcemy kontrolować Azję, najpierw musimy przejść kontrolę nad Australią”.

Obecnie wszystko wskazuje na to, że Sowietów są już gotowi do realizacji tych planów. ■

Ruscy idą! — Cicho, sza!

O FILMACH ANTYKOMUNISTYCZNYCH (1)

Fenomen twórczości antykomunistycznej jest o tyle paradoksalny, że po prostu ona nie istnieje. Sam termin wymyślono nie gdzie indziej, tylko na Kremlu, na określenie wszystkiego, co w literaturze czy kulturze masowej Zachodu właścicielom tegoż Kremla się nie podoba. Bardzo szeroko rozumiana lewica zachodnia przyjęła to podejście z dobrodziejstwem inwentarza i dziś etykieta antykomunista jest czymś uwłaczającym, co w praktyce oznacza śmierć cywilną artysty. Tak na przykład reżyser filmu *Białe noce* (o tancerzu sowieckim, który wybiera wolność) Taylor Hackford, przywołany przez szwedzkich dziennikarzy przysięgał, że nie czuje się antykomunistą i w ogóle jest przeciwko Reaganowi. Zresztą nie słyszałem o żadnym pisarzu czy filmowcu — może z wyjątkiem Sylwestra Stallone — który miałby odważyć powiedzieć: tak, jestem przeciwko czerwonym!

Zdumiewające, jeśli wziąć pod uwagę, że wiatry „głasności” nie przestają przynosić swądu spaleniźny z Afganistanu, a od publikacji epokowego *Archipelagu GULag* Sołżenicyna minęło zaledwie kilkanaście lat. Trzeba pamiętać, że książki i filmy antyfaszystowskie, mające często światowy rezonans, powstawały na długo przed odsłonięciem kurtyny hitlerowskiego imperializmu i ujawnieniem prawdy o holocauście. Tymczasem o systemie sowieckim od dłuższego czasu wiado-

mo niemal wszystko i nie dzieje się zgoła nic. Antykomunizm w literaturze i sztuce nie ma najmniejszych szans, aby został uznany jako szlachetna postawa moralna. Co więcej, sytuacja jest do tego stopnia postawiona na głowie, że wszelkie, mniej lub bardziej udane próby wejścia w ciemne zakątki systemu komunistycznego wywołują natychmiast histerię wśród zachodnich „postępków”, którzy z lubością porównują je do



Sylvester Stallone: „lak, jestem przeciw czerwonym”.

propagandy hitlerowskiej. Paul Attanasio z *Washington Post* porównał *Rambo* Sylwestra Stallone do hitlerowskich filmów propagandowych z lat dwudziestych (??) i trzydziestych, a Harry Waters skojarzył w *Newsweek'u* serial *Amerika* z „hitlerowskim porno”. W podobnym duchu ulżył sobie także magnat telewizyjny, organizator ubiegłorocznych Igrzysk Dobrej Woli w

Moskwie, Ted Turner. W reakcjach tych uderza nie tylko chamstwo i nieproporcjonalność porównań, ale przede wszystkim bezczelne odwrócenie znaków wartości. Osamotniony osiłek walczący z bezosobową maszyną przemocy ma tu być wzorem nadczłowieka, a epopeja o budzeniu się uległości wobec totalitaryzmu, ze zdo- byczymy eposem o dominacji rasy panów.

Tak zwane „filmy antykomunistyczne” zepchnięte są w ten sposób na prawie zupełnie margines. Z reguły są to „szemrane” produkcje z trzeciorzędnymi aktorami, dialogi w nich pozio-

mem inteligencji odpowiadają referatom filmowym Poręby, a całość firmują reżyserzy, których nazwisko-i-tak-państwu-nic-nie-powie. Większość tych filmów obliczona jest zresztą na mniej wymagającą klientelę wypożyczalni wideo.

Krytycy amerykańscy nie szczędzą tym filmom epitetów w rodzaju „agresywny”, „zimnowojenny” oraz „eksponujący siłę i przemoc”. W rzeczywistości są one podstępnie i ograniczone do bardzo wąskiego horyzontu. Jeśli utwory te miałyby być agitkami amerykańskiej maszyny wojennej, to stanowią nie propagandę triumfu czy podboju, lecz defensywę i defetyzm. Nie widać jałosa na ekranach obrazów, które by gloryfikowały dzielnych amerykańskich chłopców wypędzających Sowietów z Afganistanu czy rzucających na kolana reżym Ortegi w Nikaragui. Najśmieszniejszym krokiem na tym polu, był jak dotąd, *Sierżant Heartbreak* Clinta Eastwooda, w którym autor nie wstydził się pokazać wyzwolenia Grenady.

W *Zaginionym w akcji* i w *Rambo* bohaterowie zapuszczają się w pojedynek w głąb Wietnamu, żeby uwolnić grupę amerykańskich żołnierzy, więzionych tam od wojny wietnamskiej. W *Rocky IV*, Sylvester Stallone, zdaniem sowieckich środków masowego przekazu sztandarowa postać filmowej kruczaty antykomunistycznej, nie wyzwała żadnego narodu ujarzmionego, lecz bierze udział w zastępczej rozgrywce na ringu bokserkim. To samo dzieje się w filmie *Top Gun*, w którym „Migi” atakujące samoloty głównych bohaterów, młodych lotników amerykańskich, nie są nawet jednoznacznie zidentyfikowane jako sowieckie. W *Czerwonym brzasku*, po inwazji oddziałów sowieckich na Stany Zjednoczone tylko garstka licealistów stawia czoła przeciwnikom. W wyprodukowanej w Szwecji *Misji Ninja*, CIA znajdujemy się w tak oplakany stanie, że aby wyrwać z łap KGB uprowadzonego na Wschód naukowca, musi odwołać się do pomocy spadkobierców dawnych komandosów japońskich Ninja. W *Born American* młodzi Amerykanie przekraczają po pijanemu granicę fińsko-sowiecką i dalszy ciąg to niemal wyłącznie martyrologia. Gdzież tu ów rozślawiony przez *Prawdę i Izwięstę* agresywny duch militarysty i całe to amerykańskie „Yankee-doodle-dandy”?

Wszystkie te filmy są przede wszystkim produktami kultury masowej i zarówno rzeczywistość sowiecka, jak i postaci komunistów są w nich w najwyższym stopniu zmistyfikowane. Wynika to z

tego, że Amerykanie w zasadzie komunistów nie znoszą, ale niewiele o nich wiedzą. Ich wyobrażenia o tym, jak wyglądają „czerwonni” zostało prawdopodobnie ukształtowane przez filmy science-fiction z lat pięćdziesiątych, w których występowali oni jako agresywni przybysze z obcych planet. Stąd też częste u Amerykanów uczucie przyjemnego zaskoczenia, gdy przy bezpośrednim spotkaniu okazuje się, że nie mają oni kłów i czułek na głowach. Dzisiejsze filmy demonizują Sowietów w nie mniejszym stopniu niż tamte, przedstawiając ich jako typy nieludzkie, zimne i sadystyczne. W *Rocky IV* przeciwnikiem dzielnego amerykańskiego Rocky jest Iwan Drago, odmóżdżona maszyna do bicia, sztucznie wyhodowana przez sowieckich trenerów. Skądinąd wiadomo, że w Związku Sowieckim sport jest jedną z niewielu dróg poprawy standardu życia, choćby dzięki wyjazdom zagranicznym i dla sowieckiego sportowca jest to bodziec wystarczająco silny, by nie uciekać się do środków dopingujących.

Druga cecha tych filmów to personalizacja konfliktu wolny świat — komunizm, który zresztą odzwierciedla tradycyjne amerykańskie podejście do historii i polityki. W wielu spośród tych filmów, przede wszystkim zaś w angielskiej, ale doskonale sprawdzającej się na rynku amerykańskim serii filmowych przygód agenta 007, czyli Jamesa Bonda, komunizm uosabiany jest przez pojedynczego pomyśleńca, który chce zniszczyć świat. Przeważnie ma on jakieś powiązania z komunistami chińskimi lub sowieckimi, niemniej zagrożenie stanowi on sam, jednostkowo i wraz ze zlikwidowaniem go przez dzielnego Jamesa niebezpieczeństwo pryska jak bańka mydlana. W kulturze masowej jest to poniekąd uzasadnione — trudno, by na ekranie agent 007 czy Rocky walczył z bezosobową instytucją. Niemniej personalistyczne podejście jest głęboko zakorzenione również poza sferą kultury masowej i amerykańscy sowietolodzy rozpatrują sytuację w Związku Sowieckim głównie w kategoriach walki, jaką na Kremlu toczą dobrzy chłopcy ze złymi. W słynnym jeszcze przed premierą serialu *Amerika*, który amerykańska sieć telewizyjna ABC wreszcie wyświetliła, namiestnicy Moskwy w okupowanej przez Związek Sowiecki Ameryce, generał Siemionow i pułkownik Denisow to zafascynowane gasnącym blichtrem amerykańskim gotybie, działające z musu (tak kazali), podczas gdy żadne krwi jastrzębie z Kremla chcą przeprowadzić

selektywne bombardowanie atomowe kilku miast amerykańskich, by ostatecznie pogłębić niepokorny Jankesów.

Kultura masowa nie przyjmuje do wiadomości, że taki czy inny agent KGB, czy nawet jego szef nie skupia w sobie całego zła systemu, w związku z tym jego likwidacja wbrew filmowemu czy książkowemu happy-endowi niczego nie ułatwia. Na jego miejsce przyjdzie inny.

W oczach liberalnego plemienia filmowców brytyjskich Rosjanie uosabiają zgoła inne cechy. W filmie *Letter to Brezhnev* (List do Breżniewa) przybysz zza żelaznej kurtyny pojawia się niczym dzikus odpowiadający opisowi Jana Jakuba Rousseau. Jest uczuciowy, nie zepsuty i romantyczny. Kiedy pokazuje angielskiej panience gwiazdy, to wcale nie myśli o pójściu z nią do łóżka. W innym filmie, *Local hero*, zejście sowieckiego marynarza ze statku rybackiego na łód w małej, zatopionej w nudzie wiosce szkockiej, przeradza się za każdym razem w żywiołowy karnawał. Ruski jest tu brat-lata, co to jak się napije, to gotów jest przyciągnąć do duszy cały świat. I w rzeczy samej pompuje on w mieszkańców wioski energię życia.

Kontrkultura angielska w latach siedemdziesiątych — ruch punk — była daleko uczciwsza i autentyczniejsza, bowiem odrzuciwszy wartości cywilizacji zachodniej opowiadała się za anarchią uznając, że w gruncie rzeczy dla wartości tych alternatywy nie ma. Dzisiejsi buntownicy spoglądają tęsknie na Wschód widząc tam najwyraźniej matecznik humanizmu i wyszywają rzewne matki utrzymane w duchu powiedzenia: „Gdy John pograża się w spleenie, z ust Miszy radosna pieśń płynie”.

Brytyjskim rusofilom, podobnie jak amerykańskim turystom, oczarowanym serdecznością tubylców w Moskwie czy Leningradzie, trudno jest zdać sobie sprawę z tego, że ci sami ludzie, którzy się do nich serdecznie uśmiechają i zapraszają ich na herbatę, gdy tylko partia tak każe, jutro lub pojutrze pojadą do Afganistanu i będą tam wyrzynać z zimną krwią całe wioski lub rozrzucać zabawki z umieszczonymi w środku minami. W istocie bowiem złowrogie jest nie działanie pojedynczych, zazwyczaj demonicznych przedstawionych w kulturze masowej kagebistów, lecz systemu sowieckiego jako takiego, z jego pogardą dla jednostki i zasadą kolektywnego równania w dół.

cdn.

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France
 Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
 poleca swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK, St.: „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER: „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ, Fl.: „Łosy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
DZIEWANOWSKI, K.: „Złom żelazny, śmiech pokoleń”	80.00
JAGIELLO, K.: „Krzyż i kotwica”	65.00
KERSTEN, K.: „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR, M.: „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu	95.00
KRALL Hanna: „Sublokatorka” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
KRÓL Marcin: „Podróż romantyczna	95.00
MAJCHROWSKI, J.: „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON, G.: „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO, J., ks.: „Kazania patriotyczne. 1982-84.	95.00
PRZYBYLSKI, R.: „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA, Z.: „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI, Jan Józef: „Kapitan” — opowieść	55.00
WŁODARCZYK, W.: „Socrealizm” Sztuka polska w latach 1950-1954	80.00
ZIMAND, R.: „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury	25.00
plus przesyłka 10 %	

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
 Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Z Paryża...

Ewa Darmas

SZNUR DLA KAPITALISTÓW

Jeszcze jedna afera szpiegowska i pewnie — nie ostatnia. Tym razem jednak dotycząca dziedziny wyjątkowo pilnie strzeżonej przez Francuzów, a konkretnie szczegółów technicznych budowy silnika rakiety Ariane. Chodzi tutaj o kriogeniczny silnik trzeciego stopnia rakiety, o wyjątkowej mocy, zasilany paliwem z ciekłego tlenu i wodoru. Budowę tego typu silnika raketowego opanowały dotychczas, obok Francji, Stany Zjednoczone, Japonia i Chiny. Naukowcy francuscy poświęcili wiele lat pracy nad opracowaniem każdego szczegółu jego budowy, Związek Sowiecki wybrał rozwiązanie o wiele prostsze i mniej kosztowne — szpiegostwo.

Thierry Wolton, autor książki „KGB we Francji”, która w ostatnim czasie stała się nad Sekwaną bestsellerem, stwierdza m. in., że dzięki działalności szpiegowskiej, tzn. kradzieży dokumentacji technicznej, ZSSR w latach 1976-1980 „oszczędził” w przemyśle militarnym i lotniczym 6,5 mld franków. Jest to ekwiwalent równy nakładowi pracy 100 tys. zachodnich badaczy naukowych w ciągu roku.

Kradzież cudzej technologii nie zawsze jednak wychodzi Związkowi Sowieckiemu na dobre. Na przykład próbny lot skopiowanego z Concorde sowieckiego Tupolewa-114 zakończył się katastrofą i to w czasie, gdy na Le Bourget pod Paryżem odbywał się doroczny międzynarodowy salon lotniczy. Nigdy potem samolot tego typu nie wszedł w ZSSR do normalnej eksploatacji. Ale był to tylko „mały” incydent, w żaden sposób nie mogący zniechęcić komunistycznego mocarstwa do dalszego intratnego procederu.

Na Zachodzie, w tym również we Francji, jest rzeczą ogólnie wiadomą — dziwić się tylko należy, że tolerowaną — iż przynajmniej połowa pracowników sowieckich służb dyplomatycznych oraz licznych przedstawicielstw zagranicznych

zajmuje się stałą działalnością szpiegowską. Sowiecka ambasada w Paryżu to prawdziwy bunkier z całym systemem anten, służących do przekazywania zaszyfrowanych informacji. Jawnie się o tym mówi i pisze, ale jakoś nic z tego nie wynika. Czasem wybucha jakaś większa afera, jak na przykład w 1983 r., kiedy Francja odesłała do Moskwy 47 sowieckich dyplomatów. Cóż z tego, gdy na ich miejsce przyszli inni, również odpowiednio wykwalifikowani. Tymczasem „sowiecki człowiek” czyta w gazetach i uczy się w podręcznikach szkolnych, że wszystkich największych odkryć na świecie dokonali sowieccy uczeni. Gdy pracowaliśmy jeszcze w polskiej redakcji, jeden z redaktorów depeszowych uraczył mnie kiedyś serwisem informacyjnym na temat najnowszych osiągnięć sowieckich naukowców. Przy tej lekturze mogąc schować się wszystkie powieści z dziedziny fantastyki naukowej.

Powróćmy jednak do afery Ariane. Jest w nią przede wszystkim zamieszany Pierre Verdier — 36 lat, zajmujący odpowiedzialne stanowisko w Narodowym Instytucie Statystyki i Badań Ekonomicznych w Rouen. Kocha podróże, w szczególności zaś do Związku Sowieckiego. W ciągu ostatnich 6 lat odwiedził wschodnie mocarstwo aż 10 razy. Dodatkowo poświęcił się studiom języka rosyjskiego na Uniwersytecie Mont-Saint-Aignan. W czasie jednej z podróży poznał swoją obecną żonę, Rosjankę, również oskarżoną o działalność szpiegowską, Ludmiłę Waryginę.

Następny podejrzany to również 36-letni Michel Fleury, inżynier, związany ze środowiskiem pracowników i badaczy naukowych z SEP — europejskiego koncernu, zajmującego się nowymi konstrukcjami silników raketowych. Do grupy podejrzanych należy też 54-letni Jean-Marie Maury, pracownik biura pośrednictwa pracy tymczasowej. I wreszcie Rumunka, Antonetta Manole, która w całej aferze odegrała nader istotną, choć niezbyt chlubną rolę. Jest ona żoną obywatela francuskiego, Serge Notheaux i mieszka w Rouen. Wslawiła się założeniem w tejsze miejscowości towarzystwa przyjaźni normandzko-rumuńskiej oraz małego pismka o dźwięcznej nazwie „Le Pionnier”. Towarzystwo, animowane przez Antonette, zajmowało się urządzeniem wieczorów poetycko-historycznych, natomiast w pismku — jak mówi złośliwie francuska prasa — Kilku notabli na emeryturze umieszczało swoje wiersze i wielbiło pokojowe współistnienie. Pani Manole star-

czai jeszcze czas na dzielenie swoich wdzięków między Pierra Verdier i drugiego attache lotnictwa w ambasadzie sowieckiej, Walerego Konoriewa. Jest to może brzydki plotkarski szczegół, mający jednak duże znaczenie w rozwoju ostatnich wypadków. Poza tym sądzi się, że Antonetta spełniała rolę łączniczki między dwoma amantami.

Wszystko układało się jak najlepiej aż do momentu, gdy Verdier poślubił Ludmiłę Waryginę. Najprawdopodobniej powodowana zazdrością Antonetta napisała w lipcu 1986 r. na Verdiera donos do KGB twierdząc, że jest on niebezpiecznym, podwójnym agentem. We wrześniu tego samego roku Antonetta napisała drugi list, tym razem do kontrwywiadu francuskiego, denuncjując Verdiera jako agenta KGB. List ten, na jej nieszczęście, został potraktowany serio. W kilka miesięcy później, razem z innymi członkami szpiegowskiej siatki, Antonetta Manole została aresztowana. Jej reakcją na zatrzymanie w areszcie była... wyraźna ulga. Antonetta zachowuje się jak człowiek, który nie musi się już więcej bać. Czego? Tego właśnie nie potrafi, czy też nie chce sprecyzować. Wygląda na to, że zazdrość o kochankę tylko częściowo usprawiedliwia jej wcześniejsze postępowanie. Wiadomo m. in., że w grudniu 1986 r. Antonetta spotkała się w Wiedniu ze swoim rumuńskim przyjacielem Corneliussem Dimą Draganem, nawiąssem mówiąc osobistym przyjacielem Ceausescu i sekretarzem generalnym międzynarodowego rumuńskiego stowarzyszenia kulturalnego. Dragan ostrzegł ją wówczas, że obojgu im grozi poważne niebezpieczeństwo. Rzeczywiście miesiąc później Dragan został zamordowany w Toronto. Antonetta ze zdziwieniem przekonała się również, że Verdier znał Dragana wcześniej, zanim ona mu go przedstawiła. Czyżby więc Verdier był agentem KGB, zamieszany w rozgrywki między wywiadami Rumunii i ZSSR?

Po wykryciu całej afery władze francuskie podjęły decyzję wydalenia trzech pracowników ambasady ZSSR w Paryżu — w tym pułkownika Walerego Konoriewa — jako osób prowadzących działalność niezgodną z ich statusem dyplomatycznym. Nie są to prawdopodobnie wszyscy pracownicy ambasady sowieckiej, powiązani z wykrytą siatką szpiegowską. Minister spraw zagranicznych Jean-Bernard Raimond oświadczył, nie podając żadnych szczegółów, że w aferę Ariane jest zamieszanych 6 lub 7 pracowników placówki

dyplomatycznej ZSSR. Wygląda na to, że zaplanowana na koniec maja wizyta francuskiego premiera Jacquesa Chiraca w Moskwie przebiegnie w niezbyt sympatycznej atmosferze. Co dziwniejsze — oziębienia stosunków obawia się nie tyle ZSSR, co poszkodowana Francja. W sowieckich środkach masowego przekazu nazywa się bowiem bez skrępowania aferę Ariane grubym oszczerstwem. Naiwność Zachodu jeszcze raz daje o sobie znać. Jeden z dziennikarzy „Le Figaro” przypomina sławne powiedzenie Lenina, że kapitaliści sprzedają Związkowi Sowieckiemu sznur, na którym zostaną powieszani. Jednego tylko nie przewidział Władimir Iljicz — dodaje dziennikarz — że ten fatalny sznur Zachód sprzeda na kredyt.

Dokończenie ze str. 30

powal — gra on Freuda. Jest wreszcie nieznanym aktor, Markus Fockerbacher, jako Hitler. Zdjęcia robi Sławomir Idziak, operator z którym współpracują prawie nieustannie a produkuje to Regina Zieglerowa, producentka, z którą od wielu lat jestem związany.

— *Proszę Pana, czy film ukaże się niebawem?*

— Tak przypuszczam. To zależy od ZDF i do kierownictwa tej instytucji trzeba się zwrócić z tym pytaniem.

— *Dziękuję za rozmowę.*

Siedzimy jeszcze chwilę na stylowej kanapie, którą niebawem zabiorą ludzie z ekipy technicznej likwidującej plan zdjęciowy. Zanussi wraca jutro do Warszawy, przyjedzie jeszcze na prace montażowe do filmowej wytwórni Reginy Ziegler, która zjawia się teraz także i całuje reżysera. Trzaskają korki tradycyjnego szampana, którym zespół oblewa zakończenie zdjęć. Do Zanussiego podchodzą różni ludzie i dziękują za dobrą, jak mówią, współpracę. Carriere wraca do hotelu i pyta mnie jeszcze, czy gram w szachy — to moja najnowsza pasja, mówi z uśmiechem na swej ruchliwej twarzy, którą pamiętam dobrze z ekranu filmowego i telewizyjnego, może najlepiej w świetnej roli „mężczyzny na sprzedaż” z filmu „Die flambierte Frau” w reżyserii Roberta van Ackeren. Gasną reflektory. Do premiery „Pieśni umarłych dzieci” już chyba niedaleko.

Rozmawiał: Jerzy Hoffmann

Czy zostanę oskarżony?

Do redakcji nadszedł list od mgr. Joachima Georga Görlicha, Kölner Str. 29, 5657 Haan 1 (Rhd.), tel. (02129) 2402, który przedrukowuję w tłumaczeniu na j. polski.

Do
czasopisma „Pogład”
Gesslerstr. 10
1000 Berlin 62

21 IV 1987

polecony za potwierdzeniem odbioru

dot.: wydanie nr 7/1987 z 12. 04. 1987, str. 51

Zwracam uwagę, że wysunięte na str. 51 przeciwko mnie twierdzenia nie są słuszne, co można udowodnić. W żadnym okresie nie byłem członkiem lub kandydatem komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), ani nie ubiegałem się o kandydaturę czy członkostwo. Jest to w każdej chwili do udowodnienia. Również w każdej chwili jest do udowodnienia, że otrzymałem zakaz pracy (Berufsverbot – przyp. red.) i 13. 08. 1958 r. zostałem skazany przez sąd okręgowy w Opolu z powodu „antypaństwowych knowań” oraz aż do chwili mojego wyjazdu z PRL byłem bezrobotny. Niniejszym żądam od Pana odwołania nie odpowiadających prawdzie twierdzeń. Jednocześnie zapowiadam, że w innym przypadku zastrzegam sobie podjęcie kroków sądowych.

*Z wyrazami szacunku
Mgr. Joachim Georg Görlich*

Czytelnikowi nie znającemu artykułu z nr 7/128 „Pogładu” (12. 04. 87) wyjaśniam, że zaatakowałem p. Görlicha z powodu podniesionego przez niego w „Deutscher Ostdienst” z dn. 19. 03. 87 antypolskiego larum i wysunięcia zarzutów w stosunku do Polaków, jakoby byli nacjonalistami czyhającymi na niemieckie ziemie wraz z Lubeką włącznie. Napisałem przy tym, że jego oceny są wynikiem rozgoryczenia z powodu „odmowy przyjęcia do Partii”.

Oszczędzę Czytelnikom wymienienia osób i instytucji, do których p. Görlich wysłał swój list.

Uniknąłem chyba też sądu list ten publikując. Görlich źle zrozumiał moje intencje. Nie chodziło mi o to, czy był on członkiem partii, kandydatem do niej, czy też li tylko ubiegał się o przyjęcie w jej szeregach.

Zastanawiająca była i jest dla mnie jego – i jemu podobnych – nienawiść do emigrantów z PRL, którzy nie stali się „czystymi” Niemcami i polskiej rzeczywistości nie widzą w czarno-białych kolorach oraz – co najgorsze – nie zioną krwawą nienawiścią, również do komunistów, jak czyni to Görlich. Specjalizuje się on w przedstawianiu Polaków we „właściwym” świetle. Przede wszystkim jako wrogich Niemcom nacjonalistów gotowych do łamania niemieckiej praworządności. W tym duchu Görlich pisał o „Pogładzie” i „Towarzystwie Solidarność” w 1984 r. w związku z protestami polskich emigrantów w Berlinie Zachodnim przeciwko cofnięciu pomocy społecznej i przesiedlaniu ich przez senat do innych krajów federalnych RFN. Sugerował on, że „Towarzystwo Solidarność” zamieszane było „w akcje o charakterze nielegalnym, a tym samym i nieprawym”. („Dabei kam es zu nicht genehmigten und widerrechtlichen Aktionen” – „Deutscher Ostdienst” z dn. 19. 06. 84). Podane było to zreczenie, bo choć ze sprawozdania Görlicha nie wynikało *express verbis*, że tego rodzaju akcje były organizowane przez „Towarzystwo Solidarność”, to zestawienie informacji o nieprawnych akcjach z wprowadzeniem do artykułu (dwa zdania wcześniej) mówiącym o tym, iż „Towarzystwo Solidarność” prowadzi „wojnę polityczną” z berlińskim senatorem Lummerem jednoznacznie wskazywało na przywódcę (a może lepiej „prowodyrów”) owych nielegalnych działań.

Uznałem wówczas, iż nie było sensu udowodniać, że na wszystkie akcje łącznie z demonstracją przeciwko Lummerowi „Towarzystwo Solidarność” miało oczywiście pozwolenie policji, ba, nawet samego senatu.

Görlich lubi się sądzić. W 1984 r. w piśmie „Rheinischer Merkur” (20. 09. 1984) wysunął przeciwko ówczesnemu dyrektorowi RWE Janowi Nowakowi zarzut, że ów był kolaborantem naro-

dowosocjalistycznych (czytaj: hitlerowskich) władz okupacyjnych w Polsce w czasie II wojny światowej, co zostało umiejętnie wykorzystane przez propagandę PRL. Faktem jest, iż Jan Nowak, jako członek ruchu oporu (w rzeczy samej gorący patriota i dla nas, powojennego pokolenia, godna naśladowania postać bohatera narodowego) używał w czasie wojny fałszywych dokumentów, co umiejętnie wykorzystał w swojej książce opublikowanej po powrocie do PRL niejaki Andrzej Czechowicz, komunistyczny agent wprowadzony do RWE. Görlich potakująco powtórzył zarzuty Czechowicza. Doszło do procesu o zniesławienie, który, jak mnie Görlich oświadczył (w 1983 r.) zapewniał, nie informując jednak o szczegółach, został przez niego wygrany. I to mogę zeznać pod przysięgą. Sugerował mi tym samym jednoznacznie, iż Nowak mimo wszystko był na usługach okupanta. Nie znam wyroku sądu, nie wiem też, co „wygrał” Görlich, który oskarżenia przeciwko Nowakowi powtarzał za podle insynuującym PRL-owskim agentem. Podawał jednak źródło, co mogło odsunąć od niego zarzut o zniesławienie.

Jaki cel może mieć rozpowszechnianie przez Görlicha tego rodzaju informacji? Oprócz chyba osobistej chęci zemsty jeszcze coś więcej – szkoderzenie polskim emigrantom w RFN, ich działalności, a w konsekwencji idei przyjaźni polsko-niemieckiej. Całe szczęście, że zarówno wśród Niemców, jak i Polaków jest dosyć dużo ludzi o trzeźwym spojrzeniu, pragnących prawdziwej przyjaźni polsko-niemieckiej i nie dających się zbić z tropu nieudolnymi insynuacjami miernych dziennikarzy.

Na zakończenie kilka cytatów m. in. z niemieckiej prasy w tłumaczeniu na język polski. Chyba nie zostaną za to pociągnięty do odpowiedzialności sądowej:

1. Autor: Hrabina Marion Dönhoff. „Uneinsichtige Welt”. Źródło: „Die Zeit”, 29. 06. 1983: „Proponuję redakcji „Die Welt”, aby zaopatrzyła się w polską gazetę „Po prostu” z dn. 27. 01. 1957, w której Joachim Görlich skarży się, że nie chciano go przyjąć do KP (partii komunistycznej – przyp. E.K.) Polski”. Hrabina Dönhoff jest wydawcą sztandarowego tygodnika niemieckich intelektualistów „Die Zeit” i należy tu od razu wyjaśnić, iż w wymienionym artykule wzięła ona w obronę zaatakowany przez Görlicha w „Die Welt”

Deutsches Polen-Institut (Instytut Polsko-Niemiecki w Darmstadtzie – przyp. E. K.).

2. Źródło: „Darmstädter Echo” z dn. 2. 08. 1983: „Wiceprzewodniczący Instytutu, konserwatywny profesor moguncki dr Helmut Rhode (CDU) zdyskredytował artykuł „Die Welt” określając go jako „bezczelny atak”, również historyk z Tybingi Schnur, polityczny raczej także prawnikowy, zakwalifikował go jako „współczesną formę nienawiści do Polaków” (albo do Polski = Polenhass – przyp. E.K.). I dalej: „Autor gazety „Die Welt” Joachim G. Görlich jest ekspertem od spraw polskich, znanym przede wszystkim z tego, że pracuje jako nieetatowy dziennikarz dla Organizacji Wypędzonych, który, tak pisze hrabina Dönhoff w „Die Zeit”, na próżno starał się o członkostwo w polskiej KP i publicznie skarżył się z powodu odmowy. Później opuścił Polskę”.

3. Źródło: „Po prostu”, nr 4 z dn. 27. 01. 1957. Autor Joachim Görlich. „Nie wystarczy pisać...”: „W Niemczech byliśmy »Wasserpollaken«, a tu jesteśmy »Szwabami«. Jestem jednym ze starych aktywistów ZMP, ale do partii nie przyjęto mnie, bo miałem »naleciałości niemiecko-faszystowskie«. Po co nasi krewni mężczyli się w obozach koncentracyjnych, po co walczyli za Polskę, skoro my tu, na naszej ziemi, która przesiąknięta jest naszą krwią, nie mamy nic do gadania?”

4. Joachim Görlich we własnym artykule pt. „Solidarność się podzieliła”, Źródło: „Welt am Sonntag” z dn. 24. 06. 1984.: „Ideologicznym organem „Solidarności Walczącej” jest miesięcznik „Niepodległość”.

5. Źródło: „Deutscher Ostdienst” z dn. 10. 01. 1980. Autor J. G. G.: „W przeciwieństwie do opozycyjnego »Komitetu Samoobrony Społecznej KOR«, którego przywódcy są marksistami, socjalistami, trockistami i byliymi komunistami, Konfederacja Polski Niepodległej ma wspaniałe stosunki z polskim kościołem oficjalnym (Amtskirche – przyp. E.K.)”.

6. Źródło: „Die Welt” z dn. 2. 04. 1984, Autor Joachim G. Görlich w „Zwykły dzień w Polsce”: „Dedecius dopuszcza do głosu (w książce „Polen” wyd. 1983 – przyp. E.K.) znanych Polaków, m. in. filozofa Leszka Kołakowskiego oraz publicystę i kompozytora Stefana Kisielewskiego, którzy w Polsce są personae non gratae”.

7. Artykuł: „Przedstawiamy Jerzego Milewskiego. Ambasador »Solidarności.«” Autor Joachim G. Görlich, *Żródło „Die Welt”* z dn. 26. 03. 1984: „Fizyk włączył się dalekowzrocznie do polityki: w okresie przedwstępnym do ery „Solidarności” Milewski reaktywował »Polską Partię Pracy«. Owa chrześcijańsko-demokratyczna partia istniała jeszcze w pierwszym powojennym parlamencie Polski i od tego czasu działa na emigracji”. I dalej: „Był delegatem na pierwszą ogólnokrajową konferencję „Solidarności”. Przy czym nadal pracował nad ponownym dopuszczeniem »Partii Pracy«.”

Jak na „eksperta” to chyba nieźle. Wystarczy?

Edward Klimczak
wydawca „Poglądu”

KRONIKA EMIGRACYJNA

SZWECJA: POMOC DLA „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ”

30 marca br. odbyło się w Lund zebranie sprawozdawczo-wyborcze szwedzko-polskiego Komitetu Poparcia „Solidarności”. Przewodniczący Grzegorz Gauden złożył sprawozdanie z działalności Komitetu za rok 1986. Do najistotniejszych wydarzeń należało zorganizowanie w sierpniu ub. roku X spotkania przedstawicieli organizacji prosolidarnościowych z Europy, Kanady i USA, zrzeszonych w światowym związku CSSO (Conference of Solidarity Support Organisations). O spotkaniu tym pisaliśmy obszernie w *Poglądzie* z 27. 08. 86.

3 marca br. przedstawiciele komitetu zostali przyjęci przez ministra d/s imigrantów. W rozmowie zwrócili ministrowi uwagę na pracę polskich tłumaczy, często zostających w dobrych kontaktach z placówkami PRL, zatrudnionych przez policję i administrację obozów dla uchodźców. Znaczną część rozmowy poświęcono wydarzeniom w Polsce. Działacze komitetu stwierdzili jednoznacznie, że w żadnym wypadku nie można nazwać Polski krajem o normalnych stosunkach społecznych. Wciąż mamy do czynienia z aktami bezprawia, nadal trwają przesładowania. Powinno to być brane pod uwagę podczas rozpatrywania podań Polaków ubiegających się w Szwecji o azyl.

W dyskusji na zebraniu dużo miejsca poświęcono zarzycianemu w Świnoujściu i wzięlionemu w Polsce szwedzkiemu kierowcy, który wziął dla „Solidarności” sprzęt poligraficzny. Postanowiono wystosować do rządu szwedzkiego list sugerujący m. in. wysłanie do Polski na proces L. Järna, specjalnego obserwatora. W liście działacze komitetu wyrazili wątpliwość co do celowości wizyty polskiego ministra

spraw zagranicznych w Szwecji, podczas gdy obywatel tego kraju jest więziony w PRL.

Zebrani postanowili przekazać „Solidarności Walczącej” 2.760 koron szwedzkich. Do nowo wybranego zarządu weszli: Grzegorz Gauden (przewodniczący), Józef Lebnbaum (wiceprzewodniczący), Jan Axel Stoltz (skarbnik), Maria Płoszewska-Paulsson (sekretarz), Bożena Wyszomirska i Mirosław Ancypow (członkowie).

Zbigniew Semeniuk

BERLIN ZACHODNI: WYSTAWA OBRAZÓW CHARLESZA SZYMKOWICZA

W starej części ratusza na Weddingu przy Leopoldplatz oraz w położonym obok kościele przekształconym w galerię eksponowana jest, podzielona na dwie części, wystawa obrazów Charlesa Szymkowicza.

Szymkowicz urodził się w 1948 r. w Charleroi w Belgii. Jego rodzice byli żydowskimi emigrantami, którzy wyjechali z Polski pod koniec lat 20-tych uciekając przed narastającą falą antysemityzmu. Okres okupacji hitlerowskiej Belgii udało im się przeżyć w ukryciu na poddaszu u przyjaciół.

Charles Szymkowicz, który obywatelstwo belgijskie zdecydował się przyjąć dopiero w 1964 r., odbył w 1980 nostalgiczną podróż do kraju swoich rodziców, a Galeria Studio w Warszawie zorganizowała wystawę jego prac.



Prezentowane w Berlinie obrazy są retrospektywą z całego okresu jego twórczości, w której nawiązuje on do ekspresjonizmu, stylu powstałego w Niemczech na początku XX wieku, będącego sprzeciwem wobec impresjonizmu i postimpresjonizmu. Dzieła artysty zawierają wszystkie cechy charakterystyczne ten kierunek, a więc deformację użytą jako środek służący wzmocnieniu ekspresji oraz tematykę mającą wywołać niepokój widza. Malowane na dużych, kilkumetrowej wielkości płytach, szerokimi pociągnięciami pędzla twarze, głowy i postacie przytaczają i niepokoją obnazonymi zębami oraz wytrzeszczonymi oczami lub pustymi oczodołami. Efekt potęguje dysonansowe zestawienie czerwieni, żółci, czerni i fioletów.

Warto porównać twórczość tego artysty z obrazami prezentowanymi na czynnych jakby równoległe wystawach głównych, obok Noldego i Muncha, wybitnych przedstawicieli ekspresjonizmu — Georga Grosza i Otto Dixa.

Charles Szymkowicz „Arbeiten aus 25 Jahren”

29 marzec — 9 maj
Rathaus Wedding
i Alte Nazarethkirche przy Leopoldplatz
poniedziałek — piątek 10-18
sobota 12-16

**INSCENIZACJA „OPERETKI” GOMBROWICZA
W BERLINIE ZACHODNIM**

Jako artystyczne zamierzenie na wręcz niespotykaną dotąd skalę w tym mieście określić można wystawienie „Operetki” Witolda Gombrowicza, które przygotowuje polski Teatr „Transform”. Premiera tej sztuki odbędzie się 3 czerwca i już w tej chwili prasa obszernie informuje o szczegółach tego przedsięwzięcia, o polskim pisarzu i jego utworach, które są w RFN znane i cenione. „Iwona księżniczka Burgundia” była wystawiana szereg razy na zachodniemieckich scenach, „Operetkę” grano tu przed laty w Teatrze Schillera, a jednym z jej wykonawców był wtedy Heribert Sasse, obecnie naczelny dyrektor Państwowych Scen w Berlinie Zachodnim. Również kierowany przez polskiego reżysera Henryka Baranowskiego Teatr „Transform”, który obchodził niedawno 5-lecie swego istnienia, jest tu sceną znaną i uznaną. Ma już on swoją stałą publiczność, jego premiery budzą zainteresowanie fachowej krytyki, cieszy się także poparciem senatu miasta. Teatr „Transform” jest bez wątpienia jedną z wiodących scen wśród wielu istniejących tu tzw. off-teatrów.

Pomysł wystawienia „Operetki” spotkał się z uznaniem władz miasta. Teatr otrzymał na ten cel dotację senatu, premiera sztuki odbędzie się w specjalnie wyremontowanym na tę okazję kosztem 10 mln marek zabytkowym Teatrze im. Hebbła, scenie o dużych tradycjach i bogatej historii.

Inscenizacja „Operetki” wymaga bardzo dużego nakładu materialnego oraz intensywnej pracy całego zespołu. Próby 30-osobowej grupy aktorów, tancerzy i muzyków trwają już od kilku miesięcy. Główne role w przedstawieniu grać

będą gościnnie aktorzy polscy – rolę Flora, wybitny artysta teatru i filmu Tadeusz Lomnicki, rolę Firuleta aktor teatru „Studio” w Warszawie Aleksander Wysocki. Kostiumy do tego widowiska projektuje polski scenograf Roma Ligocka. Autorem muzyki jest znany berliński kompozytor Johannes Roloff.

Kiedy w odrestaurowanym Teatrze im. Hebbła podniesie się kurtyna, a premierowa publiczność ujrzy sztukę wybitnego polskiego autora, którą prasa określa tu jako „groteskę historyczną o modzie od początku stulecia po dzień dzisiejszy”, będzie można mówić o bardzo znaczącym niewątpliwie polskim akcencie artystycznym w jubileuszowym roku Berlina.

jh

**WYDAWNICTWO OBERBAUM WYDAJE POWIEŚĆ
WITOLDA WIRPSZY**

Nową pozycją zachodniobierlińskiego wydawnictwa Oberbaum jest wydana niedawno powieść polskiego pisarza i poety emigracyjnego, zmarłego w 1985 r. Witolda Wirpsy pt. „Pomarancze na drutach” (Orangen auf Stacheldraht). Jej tematem są losy uwieczonych w obozach niemieckich w czasie II wojny światowej polskich oficerów i żołnierzy, do których należał również sam autor. Anegdoty, historie brawurowych ucieczek, oczekiwanie na wolność stanowią temat tej oryginalnej, bo w formie muzycznego kontrpunktu skonstruowanej powieści. Ma ona zresztą już swoją historię; w Polsce ukazała się w 1964 r. Jeszcze przed emigracją Witolda Wirpsy na Zachód, w monachijskim wydawnictwie

<p>Zamawiam: <input type="checkbox"/> roczną <input type="checkbox"/> półroczną <input type="checkbox"/> kwartalną <input type="checkbox"/> psemnuratę dwutygodnika „Pogląd” (Ceny podajemy na przedostatniej stronie „Poglądu” pojedyncze egzemplarze reklamowe wysyłamy bezpłatnie.) Zamawiam książkę:</p>	<p>Józef Kuśmierk POLSKA A ZACHÓD, czyli oczekiwanie na pomoc cena DM 12,- str. 184 <input type="checkbox"/>egz. W. M. Alexander AGENTURA Państwo polityczne cena DM 12,- str. 192 <input type="checkbox"/>egz. Zygmunt Jabłoński GABINET FIGUR RADIOWYCH str. 214 (40 str. zdjęć) cena DM 25,- <input type="checkbox"/>egz. Christian Skrzyposek WOLNA TRYBUNA cena DM 29,- <input type="checkbox"/>egz. Witold Wirpsza POLAKU, KIM JESTES? DM 19,50 <input type="checkbox"/>egz.</p>
<p>Imię i nazwisko:</p> <p>Adres:</p> <p>Podpis:</p>	
<p>PUBLICYSTYKA WYWIADY KOMENTARZE OMÓWIENIA AKTUALNY SERWIS INFORMACYJNY O SYTUACJI W KRAJU I NA ŚWIECIE PRZEDROKI Z KRAJOWEJ PRASY PODZIEMNEJ</p>	<p>Wszystkie podejmujemy po przekazaniu należności na konto: SPARKASSE DER STADT BERLIN (WEST) Konto Nr. 122 001 238 2 BLZ 100 500 00 Gesellschaft Solidarnosc e.V. lub POSTGIRO 586 90 - 102 BLZ 100 100 10 1000 BERLIN (WEST) Gesellschaft Solidarnosc e.V.</p>



Carl Hanser Verlag opublikowano jej pierwsze niemieckie wydanie. Przekładu dokonała żona pisarza, znana tłumaczka Maria Kurecka. Obecnie po 20 latach czytelnik niemiecki otrzymuje tę książkę po raz drugi. Wydawnictwo Oberbaum od lat interesuje się współczesną literaturą polską, by wspomnieć tylko wydaną tu w 1981 r. „Antologię poetów polskich pokolenia '68". W planach wydawnictwa znajdują się także tłumaczenia wierszy polskiego poety Leszka Szarugi.

Edycja powieści Wirpsy jest godnym odnotowania faktem trwałego zainteresowania twórczością tego pisarza w Berlinie Zachodnim, mieście, gdzie przez kilkanaście lat mieszkał on i pracował publikując prozę, wiersze i eseje literackie, zarówno po polsku, jak i po niemiecku oraz zyskując dla swej twórczości uznanie, które przetrwało do dzisiaj. jh

MARSZE WIELKANOCNE W AUSTRALII

Niedziela Palmowa w Australii upłynęła pod znakiem demonstracji ulicznych tzw. „Ruchu Pokojowego", na rzecz jednostronnego rozbrojenia Zachodu. W Perth, w Zachodniej Australii, wydarzeniem, które zdecydowanie pomieszało szyki organizatorom „Ruchu Pokojowego", był liczny udział w nim członków Australijskiego Związku Obronnego oraz Ligi Wolnego Świata. Wspólnie z członkami tych organizacji „kontrdemonstrowaliśmy" także my, Polacy. Wśród wielu haśł przez nas niesionych, a popierających australijską armię, sojusz z USA itp., były również te, w których domagaliśmy się usunięcia baz sowieckich z Polski, wolności dla „Solidarności", potępienia reżymu komunistycznego w Polsce itp.

Warto dodać, że wezwania „Ruchu Pokojowego" do odbycia demonstracji posłuchało w tym roku znacznie mniej mieszkańców Perth niż w roku ubiegłym. Organizatorzy podali środkom masowego przekazu liczbę uczestników przekraczającą 25 tys. Jak wykazały niezależne obliczenia, nie było ich więcej niż 3 200. Następnego dnia prasa podała sprostowanie z przeprosinami. zk

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr 5 (126) „Poglądu" z dn. 15.-28. 03. 87., który dopiero teraz wpadł mi w rękę, w sprawozdaniu o wykładzie prof. Szaroty o Polakach w Berlinie znalazło się zdanie: „Nad Szprewą działali polscy komuniści: Róża Luksemburg, Ignacy Daszyński". Lepiej byłoby: „... polscy komuniści, m. in. Róża Luksemburg oraz socjalista Ignacy Daszyński". Warto przypomnieć, iż Daszyński był jednym z wybitnych działaczy polskiego ruchu socjalistycznego i przez szereg lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przewodniczącym Rady Naczelnej PPS.

Z wyrazami szacunku

Jacek Gawlik,

Berlin Zach.

Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność"
Geßlerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa „Solidarność" jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....

Podpis

IMPRESSUM

Verleger – Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e.V.
Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji:
Postfach 62 02 24
D – 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Diamond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;
AUSTRIA – „Polskie Władomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Kiełgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA – Roman Śmigiełski, Wora-saesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;
FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;
KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;
NORWEGIA – Paweł Gajowiczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;
RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südrst. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmula, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5780 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszuk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;
SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;
USA – Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096;
Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Howland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;
WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowania, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 \$ austr.
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 \$ kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 r
Szwecja	15 skr
USA	3,5 \$ ameryk.
Wielka Brytania	1,5 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub
Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są — wybitni — przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalność przyswyciała idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szeregach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlaczego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich — działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, praktyczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce — również jako więźniów politycznych PRL — o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewielu lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Istotą konkursu jest opracowanie monograficzne — literackie, publicystyczne czy nawet naukowe — sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgiem społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczalne są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Pogładu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Pogładowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Pogładu* przeznacza sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zadecyduje jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Pogładu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLAD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Pogład apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Pogładzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wysokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Pogładzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługują prawne dochodzenie roszczeń.

Redakcja *Pogładu*